ROCZNIKÓW ROK 16. TOWARZYSTWA ROK I.

ROCZNIKI
GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

WYDAWANE PRZEZ

TOWARZYSTWO ROLNICZE

W KRÓLESTWIE POLSKIÉM.



(STYCZEŃ).

Tom XXXII—Nr. 1.

WARSZAWA.

Expedycya główna w księgarni Gustawa Gebethnera i Spółki, przy Krakowskiém-Przedmieściu № 415, w pałacu hr. Stanisława Potockiego.

W DRUKARNI GAZETY CODZIENNÉJ

1858.

Na **Roczniki Gospodarstwa Krajowego** przez *Towarzystwo Rolnicze w Królestwie Polskiém* wydawane, zapisywać się można:

1. *W granicach Królestwa.*

a) **Na wszystkich stacyach pocztowych.**
b) **w Warszawie:** *w Expedycyi głównéj*, będącéj w księgarni *G. Gebethnera* i *Spółki*, oraz we wszystkich znaczniejszych księgarniach.
c) **w Lublinie:** u S. Artzta i Streybla.
d) **w Kaliszu:** u Hurtiga i w Nowéj Księgarni.
e) **w Radomiu:** w Sklepie Ubogich.
f) **w Kielcach:** u L. Możdżeńskiego.
g) **w Płocku:** u K. Dobrzańskiego.

2. *Za granicami Królestwa.*

a) **w Wilnie i Kijowie:** u J. Zawadzkiego,—T. Glücksberga, — M. Orgelbranda,— A. Assa,— Rubena Rafałowicza.
b) **w Berdyczowie:** u F. Szczepańskiego.
c) **w Krakowie:** u J. Czecha,— D. E. Friedlejna.
d) **we Lwowie:** u K. Wilda, — J. Milikowskiego, — Fr. Pillera i spółki, — H. Kallenbacha.
e) **w Poznaniu:** u J. Żupańskiego,—w Nowéj Księgarni,— N. Kamieńskiego i Spółki, — E. S. Mittlera, — E. Rehfelda.

Warunki prenumeraty na rok bieżący 1858, w oddzielnéj tu dołączonéj odezwie Redakcyi, są zamieszczone.

Roczników Gospodarstwa Krajowego z 15½ lat upłynionych nabywać można *w Expedycyi głównéj*, w księgarni *G. Gebethnera* i *Spółki* w Warszawie, po cenie za każdy pojedynczy rok, z 4-ch poszytów złożony, po Rsr. 3.

Wszystkie listy, artykuły i rozprawy do **Roczników Gospodarstwa Krajowego** przeznaczone, przesyłać należy **franko** pod adresem **Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskiém.**

Warszawa, 30 Stycznia 1858 r.

ROCZNIKI

GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

WYDAWANE PRZEZ

TOWARZYSTWO ROLNICZE

W KRÓLESTWIE POLSKIÉM.



(STYCZEŃ).

ISTNIENIA ROCZNIKÓW ROK 16. — TOWARZYSTWA ROK I.

OKRESU DRUGIEGO TOM VIII.

OGÓLNEGO ZBIORU TOM XXXII.

WARSZAWA.

Expedycya główna w księgarni **Gustawa Gebethnera i Spółki**, przy Krakowskiém-Przedmieściu Nro 415, w pałacu hr. Stanisława Potockiego.

1858.

Wolno drukować, pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby egzemplarzy.

Warszawa, d. 18 (30) Stycznia 1858 r.

Cenzor, RADCA DWORU,

Stanisławski.

W Drukarni Gazety Codziennej.

Spółka Roczników Gospodarstwa Krajowego z początkiem r. b. przeistoczyła się na Towarzystwo Rolnicze w Królestwie Polskiém, którego organem Roczniki odtąd być mają. Towarzystwo zaledwie zawiązane, w téj piérwszéj chwili nieposiadając jeszcze artykułów i korrespondencyj działalnością swoją wywołanych, nateraz czerpie z zapasu materyałów, jakie dawna Spółka jéj przekazała.

Rok 1858, tak pod względem treści, jako i kształtu naszego pisma, będzie rokiem przejścia, w którego piérwszéj połowie, dla zadośćuczynienia dotychczasowym prenumeratorom, Roczniki dawną zachowają postać; w drugiéj zaś połowie roku, przybiorą postać nową, i w téj nadal pozostaną.

Z powodu téj nowéj w wydawnictwie Roczników epoki, Komitet Towarzystwa postanowił, aby roczna prenumerata Roczników rozpoczynała się, nie jak dotąd w terminach roku gospodarskiego, tojest od 1 lipca; lecz w terminach roku kalendarzowego, tojest od 1 stycznia,—i w skutku tego na cały rok 1858, przyjmuje się na Roczniki prenumerata, któréj cena wyjątkowo na r. b. stanowi się Rsr. 3, kop. 75.

Ci prenumeratorowie otrzymają:

1. Dwa kwartalne poszyty, a mianowicie niniejszy styczniowy i przyszły w kwietniu wyjść mający.
2. Sześć miesięcznych poszytów po 5 do 6 arkuszy druku obejmujących, które w miesiącach lipcu, sierpniu, wrześniu, październiku, listopadzie i grudniu r. b. przez Towarzystwo Rolnicze wydane będą.

W roku przyszłym 1859, i następnych, prenumerata roczna na 12 miesięcznych Rocznikowych poszytów wynosić będzie Rsr. 4 kop. 50.

Główna expedycya **Roczników** Towarzystwa, urządzoną jest w nowéj księgarni **Gustawa Gebethnera i Spółki**, w Warszawie na Krakowskiém-Przedmieściu N° 415 w pałacu hr. Stanisława Potockiego, gdzie również **Roczniki** z lat dawnych, nabywać można.

Warszawa, d. 30 *stycznia* 1858 *r.*

WIADOMOŚĆ

O STADACH WOŁYNIA, UKRAINY, POBEREŻA I PODOLA.

ZEBRAŁ

Spirydon Ostaszewski.

Położenie téj części kraju stawia jéj mieszkańców w konieczności wyłącznego rolnictwem tylko się zajmowania. Gdybyśmy rolnictwo zaniedbali, zrobilibyśmy szkodę społeczeństwu i sobie samym, bo my przeznaczeni jesteśmy żywić naszym chlebem znaczną część Europy i Azyi, a oni muszą nam dostawiać swoje wyroby i płody. My pracujemy na ich wyżywienie, a oni na nasze zbytki. Porwanie się nasze do fabryk częstokroć chybia celowi: mamy tego dowód na tych co zaprowadzili cukrowarnie. Kilka lat dopiéro jak ta mania fabryczna naszą szlachtę napadła; cóż z tego wynikło: ci co są bardzo zamożni wytrzymują, i zamożność ich nie daje widzieć jaki jest brak w ich kieszeni, inni prędko zmiarkowali i zakryli fabryki, gdy się opatrzyli wcześnie, że cukier tym co jedzą, słodki; ale tym co

go robią, gorzki. Lecz ilużto naszéj szlachty zrujnowało się cukrowarniami! ile majątków upadło!

Jedynym prawie celem naszych usiłowań i pracy powinny być wszystkie gałęzie gospodarstwa; w tém zaś chów koni i bydła nie małą zająć powinny troskliwość naszę. Gałąź ta robi przyjemność i pożytek właścicielowi, a razem wielki pożytek publiczny. Stado dobrze prowadzone wypłaca z lichwą koszta właścicielowi, mimo to jednak nietylko u nas stada nie pomnażają się i nie ulepszają, ale upadają co do liczby i gatunku: stare znakomite stada znikły. Jedno tylko w téj prowincyi stado książąt Sanguszków szczyci się dawnością. Branickich przynajmniéj dziada pamięta; prawie wszystkie inne są własnością swoich założycieli. Wiele stad do znakomitego stopnia dobroci i użyteczności doprowadzonych, znikły wraz ze śmiercią tych, co je zakładali. Tak zginęły nieoszacowanéj dobroci, niezrównanéj piękności i użytku, robiące chlubę krajowi co je hodował stada *Kurdywanowskiego*, *Proskury*, *Rzewuskiego*, i wielu innych: ledwo Arabia tak znakomite wydaje konie. A o starychże stadach, wspomnijmy *Padlewskich*, *Borzęckich*, *Potockich*, książąt *Sanguszków Zasławskich*, książąt *Czartoryskich* i tyle innych już w XIX wieku bez śladu zginionych. Jakiś fatalizm cięży, można powiedzieć, w naszych prowincyach na znakomite stada, że żadne długo utrzymać się nie może.

W kraju najsposobniejszym do wychowywania koni, tak z topograficznego położenia, jako téż z dobroci i obszerności pastwisk, taniości owsa i paszy w Ukrainie, Pobereżu, Podolu i Wołyniu na przestrzeni 3281 mil kwadratowych, obszerniejszéj od wielu państw

niemieckich udzielnych, gdzie ludność półczwarta miliona wynosi ([1]), ledwo możemy znaléźć trzy tysiące matek w zbiorze wszystkich stad istniejących; to wynosi po jednéj klaczy na milę kwadratową. W przeciągu zaś lat czterdziestu ile moja pamięć pojęcia o stadach sięga, i jakiejkolwiek w tém umiejętności, a następnie interesowania się niemi, stada wyborowych koni na blisko 4,000 matek upadły (co tu poszczególnie wykażę); przecież przestrzeń ta mogłaby bez uciążliwości utrzymać piędziesiąt tysięcy matek, któreby przynosiły właścicielom kilkanaście milionów rocznego dochodu ([2]), te zaś miliony ściągnęłyby się z zagranicy.

Upatruję trzy przyczyny tego upadku stad naszych, a mianowicie *pierwsza* brak ducha rycerskiego; *druga* złe interesa właścicieli ziemi, ztąd nietrwałość majątków i trudność nakładów; *trzecią* jest zaprowadzenie owiec dających zaraz procent od włożonego kapitału ([3]).

W Neapolu stada po kilka wieków rachują trwałość swoją, jako książąt *Bussignano*, *Contorfijo*, *Sylla*,

---

(1) Dawniéj do Ukrainy liczono kozaków, kraj za-Dnieprski; ja tu w rachunku niniejszym obejmuję Ukrainę tylko od Bohu do Dniepru.

(2) Oto mój rachunek: 50,000 matek, połowa tego łosząt 25,000. Połowa tego do sprzedania 12,500, po tysiąc złotych znaczy dwanaście milionów i pół: rachunek nie przesadny.

(3) Wiele naszych prowincyj potrzebuje znacznéj ilości owiec dla samego nawozu: ależ Ukraina i Pobereże zupełnie go nie potrzebują, równie jak i część Podola. Druga część Podola mało bardzo go używa, nie wiele i część Wołynia; w drugiéj tylko części Wołynia, bo gnój potrzebny jak na Mazowszu, lecz w niéj stad nie ma.

Conversano, *Aquilla*, *Fogiia*, i t. d. Jakieby też u nas były konie, a jakby się z czasem przydały, gdyby się i tu stada tak długo utrzymywały, a jeszcze gdyby nauka hippologiczna miała swoję teoryczną i praktyczną szkołę. Dawno ja oto kołaczę: posesorowie nie robią takich nakładów jak dziedzice.

Od lat moich najmłodszych chciwie starałem się poznać każde stado prowincyi w której się urodziłem: wiadomość moję naoczną o nich liczę przeszło lat 40, tojest od czasu, kiedy zacząłem mieć wyobrażenie o dobroci konia, lubiłem konie od dzieciństwa z namiętnością. U familii mojéj było kilka stad znakomitych, jako: Padlewskich, Iwanowskich, Czarnowskich i t. d., tam w młodości mojéj przypatrywałem się znakomitym koniom, i z młodzieńczą chciwością słuchałem zdań znawców, którzy się do tych stad zgromadzali. Nie było za życia mego w Ukrainie, Pobereżu, Podolu i Wołyniu żadnego znakomitego stada, którebym naocznie nie widział, i z interesem mu się nie przypatrywał. Ilekroć sprowadzano tu konie arabskie, biegłem opatrzyć każdy transport, a jako p. Henryk Rzewuski tekę wszech umiejętności (jak to nam objawił) napełniał, chcąc być we wszystkiém mądrym; tak ja tekę hippologiczną mieć pragnąłem, bo chciałem znać się na koniach. W skutku moich obserwacyj nabrałem przekonania, że żaden kraj Europy nie pochwaliłby się tak znakomitemi i użytecznemi końmi, tak wytrwałemi w potrzebie, jak te nasze prowincye, gdyby tu konie doznały odpowiedniéj pieczołowitości.

Za mojéj pamięci konie nasze doznały dwukrotnéj zmiany w kształtach swoich; w początku XIX wieku

były konie rosłe, wyniosłe, ogromnéj budowy, silne, muszkularne, ale nie ciężko zbudowane; ogon długi i gęsty, z włosem nieco kędzierzawym, ale nie kłakowatym, grzywa z takiegoż włosa długa i cienka; czoło wysokie, głowa wązka a długa i sucha; uszy wązko, ostro osadzone, u góry ku sobie zbliżone; krzyż o wysokich kłębach na dwoje rozdzielający się. Wspominają jeszcze o nich pod nazwiskiem *prawdziwe polskie konie.* One żyją w pamięci i podaniu, ale zupełnie już ich od lat trzydziestu kilku nie widzimy: powszechnie ich żałują, chociaż mało kto, osobliwie z młodych ludzi widział taki egzemplarz.

Ze stad dziś istniejących konie mają zupełnie inne kształty: są wzrostu miernego, rzadko tak rosłe jak poprzednicze, czasem nawet małe, nie tak szerokie, ale muszkularne, żywe, sprężyste, wytrwałe i do dzieła rycerskiego sposobne; ogony lekkie i dobrze odsadzone. Konie też, kształtem mają podobieństwo do arabskich, zdarzają się nawet tak podobne, że można się omylić biorąc je za oryginały arabskie. To wszystko stosuje się do stad dystyngowanych, bo my tu mamy różnych rodów stada, jak to się okaże gdy o każdém w szczególności mówić będziemy.

Na tak raptowną zmianę kształtów naszych koni zdaje mi się iż dwie główne przyczyny wpływ wywarły. *Piérwsza* upadek dawnych stad, jedne bowiem w końcu XVIII wieku zginęły gwałtownie; drugie w początku XIX wieku powoli zniknęły. Druga przyczyna kilkokrotna zmiana mody w maściach. W rzeczy saméj, że to robi ujmę XIX wiekowi. Za mojéj bardzo młodéj pamięci, były poszukiwane i popłacane konie siwe, bułane,

srokate i tarantowate, a zaś kare, gniado kasztanowate połowę téj ceny miały. Te od matki straciły późniéj tak cenę, że tylko trzecią część tego się płaciły lub mniéj jeszcze, jak gniade, kare i kasztanowate. Po nich znowu, siwe nastąpiły w modę, o srokate i tarantowate starają się i przepłacają, kasztany na szacunku straciły, łyse jakiéjbądź maści niepopłatne.

Uderzmy się w piersi i przyznajmy ze szczerością ducha, że to wielkie głupstwo nasze konesorskie, przywiązywać wartość konia do maści i zmieniać w tym modę. A ta nieszczęsna zmiana mody sprawiła, iż doskonałe ogiery i klacze brakowano dla mody. Ileżto ja razy słyszałem z chlubą powtarzającego właściciela stada, że u niego już w stadzie ani jednéj siwéj klaczy nie ma: wszystkie wybrakował; a nie opamiętał się, że te siwe klacze były najznakomitszego rodu w jego stadninie. Ileżto razy słyszałem pogardliwą naganę stada co miało dużo klacz siwych i innych odmastków. Cóż więc dziwnego, że prześliczne stada upadły?

Opiszę tu wszystkie stada jakie w téj prowincyi istniały od początku XIX wieku, i jakie teraz istnieją znakomitsze bądź to z gatunku, bądź nawet tylko z liczby; o bardzo maleńkich zbiorach nie wspomnę.

Stada Upadłe.

1. Stado *Padlewskich* w Czarniawce na Ukrainie koło Berdyczowa. Było to stado króla Jana IIIgo, które królewicz Jakób wynosząc się za granicę darował dworzaninowi swemu Padlewskiemu. Dochowało się ono

w świetności z ojca na syna przechodząc, aż do r. 1816. Pamiętam gdy liczyło półtorasta matek. Najznakomitsze wtedy ogiery były: *Efendi*, gniady arabski, *Porcelana* biały arabski; *Baron* gniady arabski; *Baronek*, syn poprzedniego także gniady o wiele piękniejszych form od ojca i wzrostu. W ogólności wychodziły z tego stada konie bardzo wysokiego rodu, odznaczającéj piękności i użytku. Wzrost ich był wyższy jak mierny, wiele z nich rosłych odznaczały się pięknością łbów, chrapy pomarszczone, oczy na wierzchu, szyje nie długie, lekkie, kształtne jak to u arabskich bywa, doskonale do łbów i grzebionki przypięte długą grzywą, ale nie gęstą, włosa ciężkiego nieco kędzierzawego ozdobione; budowy bardzo mocnéj i muszkularnéj, piersi rozwiniętych, nóg doskonałych, odsada ogona wielka w łuk. Arcy pożądane to były rycerskie konie, dziwnéj zdolności pod wiérzch. Płacono je do pięciuset dukatów.

W początku XIX wieku trzech synów po śmierci ojca dzielili się fortuną; nie chcieli aby tak świetne stado szło w rozród, zostawili całe średniemu bratu Ludwikowi, który wziąwszy znaczny posag po żonie Zapolskiéj, miał czém spłacić braciom i fortunę i stado. Nietrafnie się to stało; bo prawdziwym znawcą i miłośnikiem koni był najmłodszy Jacek: on był zdolny tak świetne stado bez upadku utrzymać, lecz że miał dwanaścioro dzieci, nie był w możności spłacić braci. Ludwik zaś nie był miłośnikiem koni, lecz czysto spekulant. Wielką część klaczy rozprzedał pojedynczo na jarmarkach, a w roku 1816 przedał resztę Kazimierzowi Hulanickiemu za pięć tysięcy rubli. Po śmierci Hulanickiego wkrótce nastąpionéj, wdowa gdzieś rozprzedała

stado tak, że najmniejszego śladu dzieciom nie pozostało. Ludwik Padlewski zostawił od sprzedaży kilkanaście klacz. Syn jego podupadł przez pożary i inne klęski i wypłacając posagi siostrom, chociaż lubi konie i ma jakąkolwiek znajomość, nie może atoli podnawiać stada godnemi klacz ogierami. Wysilił się na jednego araba przez Luci sprowadzonego, *Tajar* nazwiskiem, lecz ten koń żył bardzo krótko, jednakże przez te lat 40 zostały ślady dobrych koni w potomkach pozostałych kilkunastu klaczy. Tak mocno był ufundowany dobry ród w tém stadzie, że dziesięć pokoleń minionych niedostatecznie prowadzonych odbiło ród prababek.

Do r. 1839, familia Padlewskich posiadała urzędowy dyplom od królewicza Jakóba na darowiznę stada Padlewskiemu. Ten dyplom zaginął w Kijowie.

2. Stado *Kurdywanowskiego* na Ukrainie w powiecie Skwirskim, najświetniejszą miało sławę, z wielką biegłością arabskiemi końmi prowadzone, wydawało niezrównane konie i najpiérwsze stada podsycało znakomitemi ogierami: ztąd to wyszedł ów Herkules do stada księcia Czartoryskiego, który tak pomyślny wpływ na jego stado wywarł,—ztąd to Proskury stado znaczny zasiłek miało. W czasach swéj świetności liczyło to stado do sta matek. Po śmierci Kurdywanowskiego przeszło na własność Montresora, u którego znikło przed rokiem 1830, tak, że śladu nie pozostało, aby się inne ztąd wyrodziło stado.

3. Stado *Borzęckich* na Ukrainie koło Lipowca w Przyłucce. Stado to szczyciło się dawnością swego pochodzenia a szło o pierwszeństwo ze stadami Padlewskich i Kurdywanowskiego, było w liczbie najpier-

wszych w kraju, często podnawiane arabami sprowadzanemi przez Manugiewicza, Baranowskiego, Obodyńskiego, Wróblewskiego, którzy w owym czasie jeździli na Wschód za końmi i sprowadzali na handel, wydawało konie znakomitéj piękności i wysokich cen. Przysługując się krajowi świetnemi ogierami, wpłynęło na podniesienie dobroci wielu stad. Stada Poniatowskiego, Proskury Walentego, Abramowicza, wielką korzyść z ogierów Borzęckich odniosły. Ostatnią właścicielką tego stada była stara panna Borzęcka, która w całéj świetności stado to utrzymywała, właśnie jakby na wstyd sukcesorom, którzy go utrzymać nie potrafili. Około 1825 roku już nie było tego stada, które w czasach exystencyi swojéj około sta matek liczyło.

4. Stado *Proskury*, na Ukrainie niedalcko Dniepru, urosło ze stad Tarnowskich, Borzęckich, Kurdywanoskiego; kilka arabskich koni szczęśliwie dobranych taki wywarło skutek na to stado, że kto dostał wierzchowego konia od Proskury, pysznił się nim i cieszył jak najbardziéj; klacz od Proskury do stada nabyta stanowiła zaszczyt stada do którego weszła. Były to konie niezmiernie dystyngowanego rodu i wielkiego użytku, wzrost zwykle mierny, prawie nigdy duży. Proskura przewidując że córki nie utrzymają stada, proponował Anastazemu Podhorskiemu (o którego stadzie niżéj powiemy), aby kupił za 30,000 rubli srebrnych te dwieście kilkadziesiąt sztuk; mówił mi Podhorski, że bardzo żałował ale po niewczasie, że opuścił to kupno: stało się jak Proskura przewidział, stado się rozlazło bez śladu, już go około 1845 roku nie było.

5. Stado *Wacława Rzewuskiego* na Ukrainie w Sawraniu, świetnie zabłysło i znikło jak meteor. Aby wiedzieć dokładnie o stadzie, potrzeba poznać samego założyciela: człowiek młody, energiczny, wiele nauki, cokolwiek dziwactwa, nielubiony przez matkę która całą jego ojcowską fortunę czterdziesto-milionową miała w dożywociu. Wacław pan ogromny, ale bez grosza poszedł służyć w austryackiém wojsku, gdzie był rotmistrzem w Huzarskim pułku Kinmojera; uwolnił się od służby, i pojechał do Stambułu: tam u kupców znalazł kredyt na 30 tysięcy dukatów, z temi pieniędzmi ruszył do Arabii, a znał język arabski koczując z Arabami, osiadł w pokoleniu *El sardie*, w bitwach Wehabitów odznaczył się i został obrany Emirem tego pokolenia pod nazwiskiem *Tag-el Facher-abd-el-niszaan*. Kilka lat dowodził pokoleniem, opuścił go, i wrócił do kraju z wielką liczbą klacz i ogierów arabskich: te szczegóły słyszałem od niego samego, równie jak i wiele innych interesownych opowiadań. Objąwszy dwie wsie Pużayków i Kazawczyn, tam utrzymywał swoje stado z samych arabskich klacz i ogierów fundowane; jakoż w rzeczy saméj wszystkie sztuki tego stada były czyste arabskie: nie było tam konia rosłego, w ogóle były mało lub mierne, albowiem Wacław Rzewuski przejęty cały arabszczyzną, przeciwny był wzrostowi koni, chciał tylko mieć krew, ród, a wzrostu nie pragnął, utrzymując, że przez podnoszenie wzrostu straci cechy i własności czystych arabów. Doszedł on do liczby 80 matek, mało kiedy konia sprzedał, bo właśnie wtedy największa była u nas stagnacya w miłości i znawstwie koni, zkąd wynikła ich cena bardzo mała, tak dalece, że wyżéj sta

dukatów nikt nie płacił za najdystyngowańszego konia, a z koni mniejszéj wartości cena dwadzieścia dukatów była na takiego, jakiego dziś za dwieście rubli nie kupi; za 12 rubli można było kupić konia takiego, jak dziś 40 płacą; dobrze te czasy pamiętam. Rzewuski zaś cenił swoje konie wysoko, już nie naglony potrzebą, bo miał za co kupić na pieczyste La Dindę którą passyami lubił i wszystkim zalecał; nie dbał czy przeda konia lub nie, a nawet profanować nie chciał sprzedażą za sto dukatów potomka klaczy, która się w Arabii płaciła 40 lub 50 tysięcy piastrów, i ogiera odpowiedniéj wartości; dziśby się na tych koniach znali, ale nie długo stado to istniało. W roku 1831 Rzewuski pod Daszowem zginął. Stado się jego rozbiło i nigdy nie zebrało, znaczniejsze liczby klacz dostały się do stad Adolfa Grocholskiego do Czerwonéj pod Berdyczów, Łukasza i Aloizego Czarnowskich do Komarówki pod Humań; dużo kupił Teodor Potocki z Podola, słyszałem, że te poszły do stada Dzieduszyckiego do Galicyi, nie ręczę wszakże za pewność podania: jest jednak prawdopodobne, bo Teodor Potocki stada nie założył.

6. Stado Książąt *Radziwiłłów* berdyczowskich składało się z kilkuset matek. Książę Michał mówił mi, że szło od książąt Wiszniowieckich; były to konie bardzo szacowne. Całe stado zabrane zostało w r. 1812.

7. Stado Książąt *Czartoryskich* na Ukrainie nie daleko Humania, w kluczu Granowskim wsi Lewuchy. W domu tym możnym, jeszcze za Sasów, stado było utrzymywane na znakomitym stopniu dobroci, miewało po dwieście matek; lecz w ostatnich czasach tylko 71. Znajdowały się w XIX wieku znakomitsze ogiery w tém

stadzie były: *Derwisz* kasztanowaty arabski, przez Wróblewskiego wyprowadzony ze Wschodu, zapłacony dwa tysiące dukatów, dziwnie pięknych kształtów i wysokości rodu. Synowie jego *Abisbal* i *Seraskier*, piérwszy wdzięczniejszych kształtów; drugi lepszéj budowy. *Sułtan* gniady arabski, syn jego *Konfident* skarogniady, bardzo wyniosły, koń *Taymach* arabski odznaczał się budową; *Bachmat* gniady turecki; *Selim*, mesyrskim go mianowano, był to koń bardzo delikatny, ale wyraźnych cech rodu nie miał. Najwięcej matek i ogierów w tym stadzie było z potomstwa *Herkulesa*, od postaci jego dano mu to nazwisko: był to koń dużego wzrostu, budowy ogromnéj, bardzo wyniosły, siły i sprężytości nadzwyczajnéj, maść jego gniada, pochodził ze stada Kurdywanowskiego; tysiąc dukatów zapłacony, był synem araba. Obaczmy ile on do tego stada prócz wyprzedanych zostawił ogierów, wszystkie dużego wzrostu, wielkiéj budowy, bardzo wyniosłe: *Sarmat*, *Lalka*, *Luby*, *Polowy* maści gniadéj, *Inkas* kasztanowaty; *Korf* siwy, dystyngowanéj był piękności, w prawnukach się odradzał. W całém tém stadzie, ten jeden koń urodził się maści siwéj, późniéj już kilka córek jego były siwe, tu tylko była maść gniada i kasztanowata. Nie było tam i bez angielskich koni, *Edym*, *Elon*, *Seweryn*, *Skwib:* wszystkich tych czterech anglików potomstwo wybrakowano, żadna klacz na matkę nie pozostała. Pomimo tylu arabów nie wielkiego wzrostu, konie tego stada były rosłe, niektóre nawet ogromne, wyniosłe, wielkiéj budowy, prędzéj cugowe niż wierzchowe; widać ten wzrost utrzymał się z fundamentu dawnego prowadzenia. Część tego stada weszła do stad rządowych

w Noworossyi, reszta rozprzedana z publicznego targu 1833 roku. Z tego stada za jego świetności utworzyły się następne stada: *Poświatoskiego* 50 matek, to znikło po jego śmierci; *Obremskiego* i to przepadło; *Klukoskiego* przedane massą do Galicyi; *Janakowskiego* istnieje, o niém powiemy w swojém miejscu. Wszystkie te stada były tych samych cech, co stado książąt Czartoryskich.

8. Stado *Iwanowskiego* na Ukrainie, w powiecie kwirskim we wsi Starościńcach, sam Kasper Iwanoski z czterechset matek założył: wydawało konie rosłe, wyniosłe, do dzieła rycerskiego nie bardzo sposobne, wspólnych cech rodu ogólnie nie miały ani podobieństwa kształtów, tworzono z nich cugi płacone około dwóchset dukatów; chyba który nowożeniec brał na kredyt, to i czterysta zapłacił. Ogiery do półtorasta dukatów przedawano. Po śmierci Kaspra podzielili się wielką fortuną i stadem dwaj synowie: jeden z nich cały Bogu oddany, wszystkich marności światowych wyrzekł się, stado więc zaniedbał i to znikło zupełnie; drugi konie wyprzedał.

9. Stado Szczęsnego *Potockiego* na Ukrainie, utrzymywało się w kilku folwarkach, a mianowicie koło Tulczyna w Kobyłówce i Klebani. W hejsyńskim zaś powiecie w Chaszczowatéj, w Mochylnéj i w Połochu. Magnat ten był posiadaczem tysiąca matek, a znakomity znawca i fanatyczny miłośnik koni, nie pospolity też jeździec Obodyński był inspektorem tych stad. Sam wielekroć na Wschód jeździł za ogierami, a Potocki nie żałował kosztu. Po śmierci Potockiego, Obodyński sprowadzał konie ze Wschodu na sprzedaż. Nie podobna

oznaczyć epoki, w któréj tak liczne stado zginęło; stopniami zmniejszało się i przyszło do zera, nie widzimy nawet, aby z tego stada już w XIX wieku zniknionego, jakie nowe powstało.

10. Stado *Dąbrowskiego* na Ukrainie, koło Berdyczowa w Stupniku, składało się z trzechset matek. Możemy z tego miarkować, z jakiém zamiłowaniem stado to było prowadzone, gdy dowiemy się, że pan stolnik halicki płacił dwa tysiące złotych rocznéj pensyi żydowi w Chocimiu, za to tylko, żeby go jaknajspieszniéj zawiadamiał o każdym nowym transporcie koni z Azyi do Turcyi przybyłych; oglądał je więc przed innemi, a co znalazł znakomitego, kupił. Zostawił dwóch synów: Klemens służył w wojsku pod krewnym swoim generałem Dąbrowskim, zkąd nie wrócił; Jan zmarnował fortunę, i takie stado wprzód pojedynczo rozprzedawał i rozdarowywał, a reszta dostała się Opolskiemu do Didoszczyzny na Wołyń, którego synowie i tę resztę zmarnotrawili. Odszczep stada Dąbrowskiego został dotąd na Wołyniu, niedaleko Konstantynowa w Pyszkach. Dąbrowski dał zięciowi swemu Adamowi Ostaszewskiemu, majorowi wówczas rzeczypospolitéj, dwadzieścia klacz; major nie zaniedbał, i dziś syn jego Eliasz utrzymuje to stado; kilka klęsk zmniejszyły go znacznie, jednakże i teraz wydaje konie przystojne rodem, muszkularne, wzrostu miernego, ale dobre rycerskie konie, mała ich wszakże jest dziś liczba.

11. Stado *Zaleskiego* na Ukrainie, w powiecie skwirskim. Stado to w spadku Zaleski dostał, ulepszył i doprowadził do dwóchset matek; miał konie rosłe, przyjstojne, użyteczne do cugów i kawaleryi. Dwa ogiery

wschodnie *Nazyr* i *Osman*, znaczny wpływ wywarły na ulepszenie stada. Po śmierci Zaleskiego podzielono na cztery części: Jezierski stracił i fortunę i stado; Piotr Chojecki zaniedbał, i nie ma co o tém stadzie mówić; Sosnoski ma bardzo mało; Straszyński tylko zachował część na niego przypadłą: o tém w swojém miejscu mówić będziemy.

12. Stado *Hulewicza* na Ukrainie koło Humania, w Szukajwodach. Stary Hulewicz miał je w spadku po swoich przodkach, było w liczbie około sta matek, wydawało konie bardzo sposobne do dzieła rycerskiego. Rosłe, silnéj budowy, lekkie, muszkularne, wyniosłe; łby po większéj części garbonose ale suche, bardzo dobre i gatunkowe były to konie. Hulewicz zostawił tylko jednę córkę wdową; ta nie umiała utrzymać stada i gdzieś bez śladu przepadło przed rokiem 1830.

13. Stado *Andruszkiewicza* na Ukrainie koło Humania, w Oradówce, składało się z sześćdziesięciu matek tego gatunku koni, coto dotąd nazywają *polskie konie*, rosłe i ostrouche, dużo między niemi było srokatych; jednostajność nietylko cech, ale kształtów wszystkich sztuk tego stada najlepszym była dokumentem, świadczącym o dawności tego stada. Andruszkiewicz zostawił trzy córki, które stada nie dochowały, około 1826 roku już stada nie było.

14. Stado *Moszczeńskiego* na Ukrainie koło Humania, w Ryżawce. Józef Moszczeński wziął go po przodkach, stado to szczyciło się znakomitą dawnością, sięgało pradziada ostatniego właściciela; około sta matek liczyło, bardzo dobre rycerskie konie wydawało z wielką pod wierzch zdolnością, jak wszystkie dawnego rodu

konie w naszym kraju. Józef Moszczeński zwiedzając Anglię, jakto nasza narodowa słabość do cudzoziemczyzny, przejął się angielszczyzną. Kupił dwa angielskie ogiery, i Anglika do nich sprowadził, okazały się z tego najniepomyślniejsze skutki. Anglika odesłał i konie angielskie wybrakował, lecz stado nie przyszło do dawnéj jednostajności gatunku i kształtów, dużo na tém straciło; wszakże aż do końca wydawało, pozbywszy się angielszczyzny, użyteczne i przystojne konie, i liczbę sta matek utrzymało. Józef Moszczeński boleśnie dotknięty stratą kilkorga dorosłych dzieci, wyniósł się z nieszczęśliwą żoną swoją za granicę, sprzedał cały majątek. Stado rozprzedane na jarmarkach cząstkami, nie stało się fundamentem jakiego innego stada; stało się to około 1848 roku.

15. Stado *Lubowidzkiego* na Ukrainie blizko Skwiry, w Śnieżnéj, było odszczepem stada książąt Sanguszków. Z Sławuty najwięcéj ogierów i klacz do Śnieżnéj przybywało, były téż i wywodne araby; miało około 80 matek dystyngowanych, wydawało konie wysokiego rodu, miernego wzrostu, do dzieła rycerskiego sposobne. Po śmierci założyciela, około 1847 roku nastąpionéj, rozprzedane zostało; z tego trzydzieści matek kupił Jan Podhorski na pomnożenie swego stada w Tarhanie, o którém niżéj się wspomni.

16. Stado *Syroczyńskiego* na Ukrainie koło Humania. Znakomity ten znawca i miłośnik koni, około roku 1833 zebrał stado 40 matek ze stad Wacława Rzewuskiego i księcia Czartoryskiego, prowadził go doskonale i wydawał już konie na tysiąc rubli wartości. Gdy mu jedynak jego piętnastoletni syn, powiedział: że nigdy

stada trzymać nie będzie. W pierwszym popędzie żalu i zawiedzionych nadziei, przedał stado Konstantemu Potockiemu po sto rubli sztuka, u którego stado zginęło. Staremu żal potém za stadem, nie mógł się bez niego obejść, ale już nie było gdzie dostać dystyngowanych matek; zbierał powtórnie gdzie mógł, lecz oko znawcy przywykłe do znakomitego rodu koni, nie zniosło mierności: przedał i to krewnemu swemu Poziomskiemu, który wkrótce umarł. Wdowa przeznaczyła na rozprzedanie.

17. Stado *Baniewskiego* na Ukrainie, koło Lipowca, w Hubinie; byłato czysto gałąź stada Proskury, bo innych koni nie miało; w niedługim czasie swojego istnienia wydało kilkanaście znakomitych koni; zmuszony interesami, rozprzedał w r. 1851 swoje stado, które liczyło trzydzieści kilka matek; znaczna część dostała się Eustachemu Kazimirskiemu, o którym w swojém miejscu powiemy.

18. Stado Apolinarego *Abramowicza* na Ukrainie koło Berdyczowa w Niemirzyńcach. Dostał go po ojcu i bracie, sam miłośnik koni, pomnożył klaczami ze stad Branickich, Proskury i innych znakomitych. Dwa ogiery arabskie weszły do tego stada, i dobrze prowadzone, nabrało już cech własnych z podobieństwem kształtów, dobrym rodem, zdrowiem, lekkością i siłą, na doskonałych nogach. Bardzo sposobne konie wydawało do dzieła rycerskiego; nie było tam koni rosłych, ale średnie bojowe konie. Abramowicz w drodze na noclegu umarł. Wdowa jak najprędzéj sprzedała stado, które w większéj części dostało się Szczuce, o którym niżéj; liczyło ono do stu matek.

19. Stado *Szczuki*, na Ukrainie w Taraszczeńskim powiecie w Fedinkówce. Szczuka nie znawca, a podobno i nie miłośnik koni, zebrał stado z 80 matek; nie zgadzało się z jego humorem, aby kupował stado tanie; gdzie tylko najdroższe klacze zasłyszał, to płacił, bo kupiwszy wieś Fedinkówkę, potrzeba było i świetne mieć stado. Trzy lata cieszył się Fedinkówką i stadem: umarł, i stada niestało, które przez licytacyę partykularną w Berdyczowie pojedynczo rozprzedane. Kilkanaście klaczy dostało się Eustachemu Kazimirskiemu, o którym niżéj.

20. Stado *Jagiełłowicza*, koło Bałty w Kajetanówce. Człowiek ten wszystko trafnie ku korzyści robił; tylko niekorzystnie kosztowne stado założył. O koszcie można miarkować z ceny dwóch angielskich ogierów, za które dwadzieścia tysięcy rubli assygnacyjnych zapłacił, złożył ze sta matek stado, które nigdy dobrych koni nie dawało. Trzech synów jego po śmierci ojca z gwardyi przybyli, uznali, że stado jest tak wadliwe, że nie warto mieć o niém starania; opuścili je więc zupełnie około 1834 roku.

21. Stado Wincentego *Potockiego* na Podolu, w Niemierowskim kluczu, przeszło sto matek liczyło. W tym starożytnym magnackim domu, stado dawno się utrzymywało. U Wincentego Potockiego, znakomity znawca Wróblewski niém kierował, i postawił na wysokiéj stopie cech zupełnie wschodnich. Sam sprowadzał konie z Arabii, (Wróblewski potém na swój rachunek konie z Arabii dla handlu sprowadzał).

22. Stado książąt *Lubomirskich* na Podolu, w kluczu Szarogrodzkim, niedaleko Mohylowa, utrzymywało się długie lata, z ojca na syna spadając. Byłto ród da-

wnych polskich koni; liczba jego zawsze była znaczna. Około 1820 roku, książę Fryderyk Lubomirski zmarnotrawił i fortunę, a stada część, książę Henryk wyprowadził do Galicyi.

23. Stado *Morskich* na Podolu. W młodości mojéj słyszałem bardzo wiele o tém stadzie od miłośników koni, tak pod względem znakomitéj dobroci i piękności, jak pod względem liczby; dostało się ono Raciborowskim, ze szczątków jeszcze niedbale prowadzonych; widziałem kilka znakomitych koni, stopniowo i szczątki te znikły.

24. Stado *Rykowskiego* na Podolu koło Mohylowa; w rodzinie téj długo było prowadzone. Za życia ostatniego Rykowskiego wydawało konie po 400 dukatów płacone; dostało się w spadku Matkowskiemu, który wprowadził angielskie ogiery; tak niemi stado popsuł, że sam się do niego zniechęcił, zaniedbał i puścił w poniewierkę.

25. Stado *Rudzkich*, na Podolu. W młodości mojéj widziałem to stado w całéj świetności; byłyto konie, jak wyżéj pod nazwiskiem *dawne polskie konie* opisałem, wspaniałe i dziwnie sposobne do dzieła rycerskiego. Stado było liczne, a już koło 1835 r. nie wiedzieć gdzie się podziało.

26. Stado *Orłowskiego*, na Podolu koło Płoskirowa w Małojowcach, dostało się p. Adamowi po przodkach, wydawało piękne konie rodu *dawnych polskich*. Zachciało się panu Adamowi, kiedy był w Anglii, kupić konia *Milord* zwanego: dał za niego dwa tysiące dukatów. Pierwsze jego pokolenie było piękne i rosłe; to zachęciło pana Orłowskiego, iż angielszczyznę w stado wpro-

wadził. „Dalsze pokolenie, mimo dobrych krajowych użytych ogierów, (jak się pan Orłowski w liście do mnie pisanym wyraził) zmarniało, schartowaciało, do tego stopnia, że *obrzydły*.« To sprowadziło upadek tego dawnego pięknego stada.

Oto są nowe dokumenta przeciw systematowi pana Eberhard, o wprowadzeniu do nas angielskich koni: na kursach u nas fortuny nikt nie zrobił, a na dobrym bojowym koniu nie jeden ocalał.

27. Stado Józefa *Krassowskiego*, na Podolu około Baru w Hołotkach, późniéj przeniesione do Jołtuszkowa Podleśnego. Składało się z ośmdziesięciu matek, wydających konie eleganckie, nie drobne, użyteczne do cugów i dzieła rycerskiego. Miał on namiętność wystawnego życia i ślicznych ekwipażów, do których jego własne stado dostarczało mu koni. Ten człowiek pokazał, że przy miernéj fortunie, nie starając się o dochody obarczające sumienie, można żyć wystawnie, użyć fortuny, być pożytecznym dla ludzi, a majątku nie zrujnować. Sam kaleka, nie jeździł konno, ale z jego furmanek wyprzęgano konie i tworzono z nich wyborne wierzchowce. Żył on do późnego wieku, upadały siły, a następnie zamiłowanie w koniach; zkąd wynikło, że chociaż synom zostawił fortunę w całości, stado tak świetne już ich nie doszło.

28. Stado Piusa *Krassowskiego*, na Podolu koło Baru w miasteczku Jałtuszkowie, miało fundament z tegoż stada co Józefa po ojcu na nich spadłego; z mniejszém zamiłowaniem prowadzone, mniéj świetne, ale zawsze pożyteczne wydawało konie i w znacznéj liczbie; z latami właściciel ociężał i stado opuścił.

29. Stado Józefa *Michalskiego*, na Podolu koło Baru w Wierzchówce, po ojcu je odziedziczył; konie były bardzo sposobne do dzieła rycerskiego; wdowa nie dochowała stada dla dzieci.

30. Stado Fryderyka *Michalskiego*, na Podolu w Werbce, składało się ze stu matek, wydających dobre rycerskie konie.

31. Stado *Zasławskie* książąt Sanguszków na Wołyniu, od wieków prowadzone w téj możnéj rodzinie i często wschodniemi końmi podnawiane, doszło do księcia Karola; po śmierci jego około 1840 roku nastąpionéj, na siostrę jego hrabinę Małachowską spadł cały majątek, a z nim i stado od następców Gedyminowych chronologicznie prawie zbierane i aż do księcia Karola Sanguszki doszłe; z czterechset sztuk złożone, które z licytacyi rozprzedawszy, w przecięciu za sztukę po dwadzieścia kilka rubli otrzymała.

32. Stado Ludwika *Giżyckiego*, na Wołyniu blizko Konstantynowa w Nowosielicy, rodowe Giżyckich, liczyło 70 matek dobrych polskich koni; przeangielszczone zostało przez Ludwika Giżyckiego. Wydało więc konie rosłe, wyniosłe, chartowate, nóg długich i wątłych, niektóre z nich tak miały giętkie i długie pęciny, że prawie do ziemi dotykały. Ze śmiercią jego stado upadło: nie ma czego żałować.

33. Stado *księży Karmelitów* w Horodyszczach na Wołyniu w Zasławskim powiecie, składało się z 80 matek, koni rosłych i użytecznych; pochodziły one z stad sławuckiego i zasławskiego. Około 1840 roku stado przepadło.

Stada istniejące.

1. Stado *książąt Sanguszków*, na Wołyniu w kluczu sławuckim, wsi Chrystówce. Nie ulega to żadnéj wątpliwości, że stado to jest w kraju najpierwsze co do gatunku swego, w którym żadne inne mu nie zrównało. Szczyci się zaś tak odległą starożytnością, jaką się żadne inne może w całéj Europie nie pochwali, i miało tyle arabów, jak żadne inne.

Stado to pochodzi z czasów, kiedy familia książąt Sanguszków osiadła na Wołyniu i na Ukrainie, a może i dawniejszych jeszcze, bo w rodzinę tych Giedymina potomków wpłynęły rodziny książąt Ostrogskich i Zasławskich; z ich wygaśnieniem dostały się prawem spadku książętom Sanguszkom majątki i stada ich, które szły o pierwszeństwo z stadami książąt Wiszniowieckich i Sieniawskich. Długi przeciąg czasu, jak uczą nas dzieje, książęta Ostrogscy na barkach swoich dźwigali obronę Wołynia przeciw napadom Kozaków i Tatarów, następnie nie mogli téż obchodzić się bez wielkiego zapasu koni własnych; a ponieważ cała ta rycerska rodzina walczyła osobiście, potrzebowała koni wspaniałych i do dzieła rycerskiego najsposobniejszych, potrzebowali zaś ich nie mało, dla obdzielenia niemi wielkiéj liczby klientów gotowych dla nich łożyć głowy swoje. Niepodobna tedy oznaczyć epoki założenia tego stada, bo to się gubi w przeszłości jak początki dziejów naszych. Przystąpmy do bliższéj epoki urzędownie nam objaśnionéj w aktach zasławskich, to jest do działu fortuny między trzech braci książąt Sanguszków w początku XVIII wieku uczy-

nionego, a mianowicie: Józefa marszałka W. K., Hieronima wojewody wołyńskiego i Janusza strażnika koronnego. W dziele tém w archiwum zasławskiém znajdującém się, są inwentarze stada: nie objaśniają one o rodzie i pochodzeniu ani piękności, ale tylko o liczbie koni. Ci tedy bracia podzieliwszy się, utworzyli już dwa stada: księcia Janusza zasławskie w Kłombówce, i księcia Hieronima sławuckie w Chrystówce; gdzie się scheda księcia Józefa podziała, nie możemy wyśledzić. Książę Hieronim był starostą czerkaskim, w inwentarzach jest ślad, że stado starostwa czerkaskiego wpłynęło do Chrystówki; było jeszcze stado na Ukrainie w Ilińcach utrzymywane, majętności księcia Hieronima; stado to w roku 1812 wiele ucierpiało.

Jak znikło stado zasławskie księcia Janusza, opisałem między stadami upadłemi; przystępujemy tedy do stada sławuckiéj schedy księcia Hieronima w Chrystówce od epoki, kiedy arabskie konie wprowadzone do niego zostały.

Królowi Stanisławowi Augustowi przyprowadzono ze Stambułu arabskiego konia maści skarogniadéj; koń ten nie podobał się Jego Królewskiéj Mości dla małego wzrostu; darował go więc król Polistowskiemu; książę Hieronim Sanguszko poznał się na tym koniu i kupił. Rezultaty zachęciły księcia Hieronima do koni arabskich; wysłał więc w r. 1801 do Arabii za końmi Burskiego, który po dwuletniéj wędrówce przyprowadził pięć ogierów: *Królik*, *Skarogniady*, *Biały*, *Gniady*, *Gorczyczka*.

W Sławucie dotąd jest mniemanie, że z naszéj ziemi pierwszą wyprawę za końmi do Arabii robił Burski; że

konie arabskie tylko przez wojny do nas się dostawały,— tak nie jest: znajdujemy w historyi, że XVII wieku jeszcze Grecy przyprowadzali do Polski na handel wschodnie konie. Za panowania Sasa, Ordynat Zamoyski wysyłał za końmi do Stambułu. Za panowania Stanisława Augusta, Ormianin Manugiewicz i szlachcic Baranowski jeździli do Azyi za końmi, które na handel sprowadzali. Dąbrowski stolnik halicki, za panowania Stanisława Augusta płacił pensyę roczną żydowi w Chocimiu, który miał stosunki ze Stambułem za to tylko, aby go jak najprędzéj zawiadamiał o każdym nowym transporcie koni z Azyi; skoro odebrał wiadomość, zaraz jechał i co lepszego kupował. W tym czasie, albo cokolwiek pierwéj aniżeli Burski, wyprawionym był do Azyi przez Szczęsnego Potockiego Obodyński, oraz przez Wincentego Potockiego Wróblewski; powtarzali oni swoje podróże na własny rachunek i na handel konie sprowadzali, które się szlachcie dostawały.

Z koni przez Burskiego przyprowadzonych, Skarogniadego i Białego kupił Wacław Rzewuski jeszcze przed wyjazdem swoim do Arabii. Gniady poszedł do Białocerkwi stada Branickich, Królik i Gorczyczka do śmierci były w Sławucie.

Druga wyprawa do Arabii wyszła 1817 roku, pod kierunkiem Tomasza Moszyńskiego; przyprowadzili dopiero 1819 r. dziewięć ogierów i jednę klacz, a mianowicie: *Neżdy Haylan* biały, *Dżelfa* szpakowaty, *Rabdan* siwy, *Gbeszan* szpakowaty, *Obcjan* gniady, byłto koń dużego wzrostu; *Seglawi* gniady, *Dżeran* kasztanowaty, *Semran* kasztanowaty i klacz *Seglawi* kasztanowata.

Od roku 1821 po rok 1826 Arab Arutin przyprowadził księciu trzema transportami dziesięć ogierów i cztery klacze, a mianowicie ogiery: *Dżelfa* kasztanowaty, *Hemdani* kasztanowaty, *Obejan* gniady, *Gieik* szpakowaty, *Antar* kary, *Sebhu* szpakowaty, *Koheil a Dżus* kasztanowaty, *Gbeszan* szpakowaty, *Managi* siwy, *Benisar* siwy. Klacze: *Gazella*, *Hadba*, *Gawra* i *Gidy*.

W roku 1842 kupiono od handlarza koni Lioko (pisze się Glioccho), *Dżerana* kasztanowatego; w roku 1845 książę Roman Sanguszko sam jeździł na Wschód i przyprowadził trzy ogiery, a mianowicie: *Batran-Aga*, *Seglawi Obejan*, *El-Szum*. 1853 roku przybyli *Azet* i *Istambulat*, 1854 roku *Abuheil*, brat Batran-Agi, przyprowadzony ze Wschodu przez hr. Juliana Dzieduszyckiego, który go księciu Sanguszce ustąpił; w tymże roku jeszcze: *Abu lele* kupiony, a w r. 1855 *Obejan*.

A tak stado to w XIX wieku miało 34 ogiery i pięć klacz arabskich. Jakie były dawniéj składy koni tego stada nie wiem, dziś wszystkie są kształtów wschodnich. Jedna jest wada często zdarzająca się w tém stadzie, to krzywe kolankowate nogi. Godzi się pomyślić o tém, aby się jéj ze stada pozbyć choćby nawet i kosztem jakim. Który koń téj wady nie ma, może się liczyć do najlepszych.

W ogólności stado to wydaje konie mogące być uważanemi za piérwsze w Europie, wielka wszakże niebaczność w prowadzeniu tego stada nastąpiła; wprowadzili moc kolankowacizny: można powiedzieć połowa koni na złych nogach, a z dwóchset matek nie mało ich w świat wychodzi, i rozszerza tę wadę po kraju, boto na hasło Sanguszkowskich koni zbiegają

się właściciele stad i kupują konie do rozpłodu, a one w szlacheckich stadach rozprzestrzeniają to kalectwo. Ja sam widziałem że *El-Brus* w tém stadzie kupiony, zostawił 54 łosząt, z których 52 kolankowatych, aż go oddano prawie za darmo, aby kalek nie płodził, a kosztował 800 rub. sr.

Jeszcze jedno mam do zganienia; przesadzają ceny na konie, trudno szlachcicowi dobrać się do nich, a że kolankowate cokolwiek mniéj są cenione, szlachcic ufając w klacze swoje na dobrych nogach postawione, chwyta się kolankowatego, choć i ten setkami dukatów się płaci, a potém w głowę się skrobie.

2. Stado *Franciszka Sawickiego*, na Wołyniu, w okolicy Zwiahla, w Rohaczowie, jest gałęzią stada Branickich. Sawicki był bardzo długo koniuszym u Branickiego, i bardzo lubionym, często dostał w darowiźnie klacz lub ogiera. Klacze swoje odchowywał z pierwszemi Branickiego ogierami, a że i miłośnik koni i znawca, dobrze stado swoje prowadził przy takich wielkich a niewinnych sposobach w dzierżawie przez Branickiego mu nadanéj. Gdy stanął na dobréj stopie interesów, kupił kilka ogierów arabskich, a umiał je wybrać i tak wysoko podniósł stado, że mu za dziesięć klaczy zapłacono po dwieście dukatów. Syn jego czy z mniejszém zamiłowaniem, czy to z mniejszą znajomością zniżył dobroć stada; są to wszakże konie dobre, rosłe, mocnéj budowy, często rozwlekłe, zdatne wszakże do dzieła rycerskiego i dziś jeszcze pomiędzy piérwszemi stadami liczone być mogą. Stado to liczy 80 matek.

3. Stado *Adama Sawickiego* na Wołyniu, koło Korystyszowa w Duplince. Krewny to jest poprzedniego.

Nabył od niego kilka klaczy, dostał mu się sobolowatéj maści koń wschodni, ten utworzył mu stado z dwudziestu kilku matek; liczba jest mała, ale gatunek stawiało stado w rzędzie piérwszych stad prowincyi. Wychodzą ztąd bardzo dobre konie na dobrych nogach, z rodem, budową, odsadą ogona, doskonałém postawieniem zada, sposobne do dzieła rycerskiego.

4. Stado *Owsianego* na Wołyniu, w okolicach Połonnego w Chrolinach, nie dla gatunku, ale dla liczby to stado tu umieszczam; składa się ono z 75 matek rosłych, ale bez rodu, wydających konie furmaniczne i szeregowe.

5. Stado *Lenkiewicza* na Wołyniu, w powiecie ostrogskim, we wsi Boczanica, złożone ze sta matek; dzisiejszy właściciel dostał go po ojcu swoim. Nie mogę mieć wiadomości czy należało jeszcze do dziada jego; starownie utrzymuje swoje stado. Ogiery Wacława Rzewuskiego, Sławuckie i Dzieduszyckiego tu użyte, utrzymują gatunek; szczególnie szacowane były dwa ogiery od Rzewuskiego i jeden od Dzieduszyckiego, Gieik zwany: stado to wydaje konie dystyngowane, ale im wzrostu brakuje.

6. Stado *Żurowskiego* na Ukrainie, blizko Berdyczowa, w Iwankowcach, założone około 1820 roku przez niego samego z klacz Branickich, Sanguszków, Czartoryskich. Nie żałował on kosztu na kupno klacz i ogierów, nabrał sam doświadczenia i znajomości; w początkach założenia miał jednego angielskiego konia, o więcéj się nie pokusił. Późniéj oryginały arabskie *Liban*, *Dżeran*, *Izet-Bagdad*, utworzyły konie rycerskie kształtów wschodnich; w niektórych egzemplarzach an-

gielszczyznę trochę widać, ale takich mało. Płacą tu konie po 200 dukatów; stado to ma około 70 matek, starannie jest utrzymywane. Piękne w zeszłym roku widziałem u niego konie: *Szeik* jako elegancya i wysokość rodu; *Piramida* i *Zemsta* jako bojowe i nie małéj są wartości. Stado to uważam w liczbie piérwszych stad prowincyi naszéj pod względem gatunku.

7. Stado *Grocholskiego*, na Ukrainie koło Berdyczowa w miasteczku Czerwona. Jestto stado po teściu jego Poniatowskim z Kulczyn, który będąc miłośnikiem koni, doprowadził swe stado do znakomitego stopnia dobroci i piękności. Zięć nietylko nie zaniedbał, ale owszem z zamiłowaniem je utrzymuje. Kupił kilka klacz czystéj arabskiéj krwi po Wacławie Rzewuskim, znakomity ogier *Zemza* u Wacława Rzewuskiego po oryginałach arabskich urodzony *Feredżan*, stada Chojeckiego, o którym przy tém stadzie się powie i wiele innych koni z rodem to stado prowadzą; wychodzą ztąd konie sposobne do dzieła rycerskiego. Liczę stado to w liczbie piérwszych stad prowincyi, co do gatunku.

8. Stado *Tadeusza Chojeckiego* na Ukrainie, między Berdyczowem a Skwirą. Chojecki objąwszy w spadku wieś Holaki podniósł ten majątek do bardzo wysokiego stopnia; co tylko stanowić może wygodę, co tylko bawi oko: dom, ogród, zabudowania ekonomiczne, wszystko z wysokim smakiem i głęboką umiejętnością dokonane. Co tylko stanowi intratę rachunkową, wyrozumowane i nie jest opuszczone. Pojął Chojecki, że stado jest artykułem ważnym, którym każdy rozsądny i przewidujący obywatel według możności swéj materyalnéj usilnie zająć się powinien, założył więc fundament stada klaczami

Branickich, Proskury i t. d.: na takim fundamencie koń wschodni *Obejan* i koń stada Proskury *Dżeran* postawili stado nietylko na stopie prawdziwéj użyteczności, ale nawet doprowadzili go do cen wysokich. Jeżeli wierzyć, za konia *Feredżan* w tém stadzie urodzonego po *Obejanie* od klaczy Borzęckich *Majątek* zwanéj, dawano do stajni króla pruskiego pięć tysięcy talarów; koń ten obecnie znajduje się u Grocholskiego w Czerwonéj; za innego konia Czeczel dał dwa tysiące rubli; wprawdzie zawsze koń musi mieć wartość wielką, kiedy Chojecki mógł taką cenę położyć. Stado to składa się z 50 matek wysokiego rodu, wydaje konie nie małe, wyniosłe, z rodem, na dobrych nogach, bardzo sposobne do dzieła rycerskiego; uważam go w liczbie piérwszych stad prowincyi, co do gatunku.

9. Stado *Walentego Abramowicza* w okolicy Berdyczowa, w Józefówce. Walenty Abramowicz był to człowiek znany powszechnie z nadzwyczajnéj siły i wielkiéj zapobiegliwości w gospodarstwie: czego tylko do użytku swojego potrzebował, u niego w domu musiało być zrobione. Zaprowadził w majątku swoim dla chłopów gatunek kondlów, z których wełnę znoszono do dworu, gdzie była fabryka różnych z téj wełny wyrobów; utrzymywał psy truflarze i tak wielką ilość trufli zbierał, że raz za sprzedane w Warszawie trufle, karetę kupił. Gospodarstwo we wszystkich gałęziach szło na wielką skalę i wzorowym porządkiem; miał wielką trzodę owiec hiszpańskich. Piękny gatunek bydła szwajcarskiego i znakomite stado koni z dwóchset pięknych matek złożone. Zbierał on klacze z różnych stad; były tam klacze Padlewskich, Iwanowskiego, Borzęckich; pojmował

on, że konie dobre i gatunkowe, mogą robić wyższą intratę, starał się więc o gatunek i utworzył stado bardzo użytecznych koni; nie było tam cen szalonych, ale każdy koń był dobry rycerski. Koń kary, stada Borzęckich *Pepij*, szczególniej w tém sadzie potomstwem się odznaczył.

Stado to ze śmiercią założyciela, nietylko nie zginęło, ale owszem utworzyło trzy stada odrębne; trzech równie jak ojciec starannych synów, podzielili się majątkiem i stadem; każdy z nich powiększa i ulepsza. W Józefówce zawsze stado istnieje; Stanisław przeniósł swoje do Buków w okolicę Skwiry i te pomnożył; Leopold do Wołodarki. Każdy z nich wyprowadza konie z rodem i sposobne do dzieła rycerskiego. W roku 1850 na kursach w Białocerkwi, Leopold wystąpił z klaczą, która całą publiczność pięknością zajęła; klacz ta kursu nie biegała, tylko jako wierzchowa z nim była.

10. Stado *Kazimirskiego*, na Ukrainie w okolicy Berdyczowa, w Radawce. Kilka lat temu jak Kazimirski założył stado z klacz Banickiego, Apolinarego Abramowicza i Szczuki; tych 40 dystyngowanych matek, robią nadzieję, że gdy ten młody a stateczny człowiek nabierze znajomości przy zamiłowaniu, jakie ma w koniach, to doprowadzi stado do znakomitéj dobroci.

11. Stado *Branickich* na Ukrainie w Białocerkwi. Po stadzie książąt Sanguszków, stado to jest najdystyngowańsze w kraju i bardzo liczne. Dwa lata proszę o wiadomość z ksiąg tego stada, nie mogę jéj otrzymać; jeżeli w późniejszym czasie doczekam się, to jako dodatek do niniejszego pisma osobno ogłoszę.

12. Stado *Rylskiego* na Ukrainie koło Skwiry w Poczujce, składa się ze sta matek nieodznaczających się gatunkiem, mimo że wchodziły tam konie stada Branickich. Wydaje konie rosłe z budową do furmanek i szeregów sposobne.

13. Stado *Bydłoskiego*, pułkownika. Stary ten wiarus sam kawalerzysta, wiedział jakich koni potrzeba do dzieła rycerskiego. Zaprowadził stado w Irczykach, koło Skwiry z pięćdziesięciu matek; wydaje dobre rycerskie konie, do sta dukatów płacone.

14. Stado *Krassowskiego* na Ukrainie w czerkaskim powiecie wieś Łozanówka, składa się ze sta matek. Krassowski służąc w wojsku rossyjskiém jako rotmistrz, wyprowadził z wojny tureckiéj 1829 r. dwa ogiery wschodnie, któremi znacznie oczyścił stado, przez ogiery rossyjskie dotąd prowadzone; wydaje już konie dobre kawaleryjskie. Niedawno przeniósł stado swoje dla pastwisk w chersońską gubernię, wieś Wodziany, lecz konie do sprzedaży naznaczone, do Łozanowki przychodzą.

15. Stado *Straszyńskiego* na Ukrainie, w powiecie skwirskim, w Tchorówce; jest częścią stada po Wiktorze Zaleskim, z działu na Straszyńskiego przypadło; nie w gatunku ale w liczbie się podniosło, i doszło do 120 matek. Dziwno mi jednak, że się gatunek nie podwoił; stado Zaleskiego miało ród. Straszyński miewa ogiery z pierwszych stad, a mianowicie Sławuty i Białocerkwi, a koni dystyngowanych nie ma, tylko użytkowe, nie na wysokie ceny.

16. Stado *Kotowicza* na Ukrainie, w powiecie taraszczańskim, w Żytnikach. Niedawno ten młody człowiek zebrał w różnych miejscach kupując, 60 matek, nie wia-

domo jaki skutek z tego otrzyma, obiecuje mieć i liczne i piękne stado, funduszu mu nie zabraknie, idzie tylko o chęć, umiejętność i wytrwałość w prowadzeniu.

17. Stado *Podhorskiego Ignacego*, na Ukrainie koło Wołodarki, w Antonowie. Pan Ignacy objąwszy gospodarstwo wziął się do założenia stada, które do sta matek doprowadził, najwięcéj zbierał braki ze stada brata swego Anastazego, stopniowo ulepszał i doszedł do koni użytecznych.

18. Stado *Podhorskiego Baltazara*, na Ukrainie, blizko Wołodarki, w Bereźnéj. Stado to idzie od teścia jego Zaleskiego; te konie mają już dystynkcyę rodu. Pan Baltazar lubi konie, jest téż nadzieja, że stado to nie zniknie, bo syn jego jest miłośnikiem koni; pan Anastazy Podhorski (o którym niżéj), cieszył się nim, że okazuje zdolności do znawstwa; miał nawet projekt wyprawienia go do Arabii za końmi. Mówił mi pan Anastazy, że swoje całe stado i bydło jemu zapisze, bo uważał, że on jeden ze spadkobierców zdolny jest nietylko utrzymać, ale podnieść wysoko stado, czego sobie pan Anastazy bardzo życzył. Wszakże, dla niewiadomych nam powodów, inaczéj się stało bo pan Jan całe stado wziął wraz z majątkami.

19. Stado *Anastazego Podhorskiego*, na Ukrainie koło Sawrania, w Mohylnéj. Młody człowiek kupiwszy mohilański klucz z ogromnemi stepami, kupił 400 klacz z ordynaryjnych Chersońskich tabunów, z których zamyślał wyprowadzić dobre konie przez poprawę lepszemi ogierami; stada tego nigdy nie zimował paszą suchą, chodziło ono całą zimę po stepach, wygrzebując zeschłą trawę z pod śniegu; stadnik nie marzł około

niego na stepie, siedział we wsi, a tylko raz na dzień wyjeżdżał konno, wytropił po śniegu, a jeśli stado wzięło inny kierunek, jak ten który mu przeznaczył, zwracał w stronę która mu się podobała i jechał do chaty; szkody tam nie było, bo wilkom umiały się konie obronić, a złodziéj schwycić na stepie nie mógł: łapano wprawdzie na sidełka, jak szczygłów, ale poprowadzić nie mogli i puszczali z arkanami.

Ilużto Mazurów i Litwinów, ilużto cudzoziemców wezmą to za czystą bajkę; a który z nich łaskaw zawierzy mojéj rzetelności, wyobrazi sobie, że nim wiosna nadejdzie, stado przedstawia obraz samych szkieletów chodzących; mogę wszakże jako naoczny świadek zapewnić, że były zupełnie paśne i w pożądaném zdrowiu.

Pan Anastazy żeby nie kupował ogierów których nie mało potrzebował, do tak licznego stada, na gniazdo własnych ogierów, kupił kilkanaście klacz, ze stada Branickich, kilka z Padlewskich stada idących, z których trzy tak zwane *Huzarki* dotąd w potomstwie swojém wielką rolę grają w jego stadzie. Nie powiódł się zamysł przerobienia tabunów, ale pepinierka poszła dobrze; wyprzedał więc tabuny, dokupił klacz ze stada Branickich, trochę ze Sławuty, kilka od księżnéj Mandatów. Mąż jéj w czasie wyprawy Erywańskiéj nabył podobno bardzo tanio stado azyatyckie. Kupił od generała Brenkina araba *Sylistrya* zwanego, w roku 1829 przez niego w Sylistryi nabytego. Lecz Podhorski zapłacił 600 dukatów za Sylistryjca; był to koń dystyngowanego rodu i silnéj budowy; on stado postawił na dobréj stopie: mając i ogiery i klacze ze stada Branickich, Podhorski nie żałował kosztu, a nawet mimo swojéj niezmiernéj otyłości nie szczędził

trudów osobistych. Ktoś mu powiedział, że są w Rossyi znakomite stada: sam pojechał, zwiedził stada Orłowych, Roztopczyna, Domagackiego, Masałowa, Rozumoskiego, i inne; sprowadził pięć ogierów, za okazaniem się piérwszych łosząt ogiery i ich potomstwo wybrakował, wrócił do Branickich, zkąd wziął kilka użytecznych ogierów; między innemi *Mirza*, potomek perskiego konia za 1500 r. kupiony, odznaczył się w potomstwie nad wszystkie inne, Kupił w Sławucie *Atlasa* za 2000 rs. i *Szumkę* za 900 rs.

Chociaż matki tego stada od samego powtórnego założenia są rassowe, chociaż było w stadzie kilka ogierów z rodem, lekkich i sprężystych jako *Mirza*, syn jego *Dżygit*, *Szumka*, *Sylistrya*, *Kucunio* i t. d. w ogólności stado to wydaje konie ciężkie. Prawie żaden zwinny, bojowy koń ztąd nie wyszedł, wychodzą z tego stada doskonałe cugi; nie mogę przypisać tego innéj przyczynie, tylko zbyt bujnej paszy: stado to doprowadzone do sta matek uważam jako odszczep stada Branickich.

Nie tyle końmi jak bydłem odznaczył się Podhorski. Zachęcony przykładem Wacława Jełowickiego, który sprowadził buhaje i krowy z Węgier mieszając z Ukraińskiém bydłem, doszedł do wysokiego stopnia piękności bydła swego; późniéj Podhorski i Janiszewski kupili tę trzodę na licytacyi. Podhorski potém sprowadzał kilkakroć, buhaje i krowy z Węgier; umiejętnie prowadząc doprowadził do tego bydło swoje czém jest teraz.

Wiele świata można zwiedzić, takiego ogromu, takiej piękności bydła znaleźć trudno: mierzyłem byka trzyletniego przedanego Dwernickiemu za 200 rubli, miał wzrostu 2 arszyny i 7 werszków, jest to miara najogromniejszego kirasyerskiego konia. Rogi tego byka miały po półtora

łokcia, sądźmyż jakie byki są te, które płacono po 500 rubli i więcéj, a potrzebowanie ich jest tak wielkie, że sto krów nie wystarczają byków dla potrzebujących. Jeżeli kto zapyta ile to pan Podhorski ma każdorocznie fasek masła, dzieżek sera, śmietany, śmietanki, i t. d., jakże zawiedziony zostanie, gdy się dowie, że pan Podhorski *ani kropelki* mleka z tych krów nie dostaje: wszystko cielęta wyssysają; a jeżeli kto doda: „Na cóż się zdały te krowy?“ odpowiem: Na to, aby za byczka nie 10 nie 20 brać rubli, ale 200 i 500: to więcéj warto jak faska masła i dzieżka sera.

Bydło to tylko na wielkich stepach chować się może, dlatego nie wszystkie prowincye kraju naszego z niego korzystają; tylko cała Ukraina, Małorossya, Pobereże i hersońska gubernia do Mołdawii biorą je, trochę bierze i Podole; Wołyń prawie nic.
Zachwycający zaiste jest widok tego bydła, nawet pojedyńczo, cóż dopiéro całe stado? zająć on jest zdolny nietylko miłośnika, ale najobojętniejszą figurę. Kto nie widział tego stada w massie, temu żaden opis, nie da dostatecznego wyobrażenia, o zachwycającéj piękności téj gromady, niepospolitych zwierząt. Trzy lata temu oddzielił część krów węgierskich w osobne stado i dał im ogromnego szwajcarskiego byka, skutku jeszcze nie widzimy; wszystko czém się zajął Podhorski, doprowadził do doskonałości: świnie miał wielkości krów poleskich.

Może to nie miejsce do nekrologu, ale mnie się zdaje, że każde miejsce jest właściwe do poszanowania zacnego człowieka, który na to zasłużył; pan Anastazy dowiódł czynem gotowość do poświęceń, gdzie należy; —

człowiek nie głębokiéj nauki, ale logiki niezrównanéj, zawsze gotów do pomocy potrzebnemu; rubla, dukata nie wymodlisz u niego dla próżniaka, ale sto dukatów, sto tysięcy złotych na zawołanie dla prawdziwie potrzebnych. Ilużto ludziom ten człowiek na całe życie los zapewnił, mnie spytać com widział oczami; długibym regestr musiał pisać, aby zdać z tego sprawę: widziałem wielu ludzi bogatszych, bardzo bogatych nawet, żaden mu nie zrównał w takich uczynkach: ten człowiek tysiąc dusz mający wydał na dobre uczynki podług mojéj rachuby półtora miliona złotych; poddanych do najlepszego bytu przyprowadził i szczerze do siebie przywiązał, czego dali dowody.

20. Stado *Jana Podhorskiego*, na Ukrainie w Taruszczańskim powiecie, we wsi Tarhanie założone, dziś przeszło do Mohylnéj, i połączyło się ze stadem pana Anastazego. Pan Jan początek stada założył z klacz brakowych pana Anastazego, potém kupił kilkanaście klacz od księżnéj Mandatów, potém kupił znaczną część stada po Lubowidzkim, nakoniec 12 klacz od Dzieduszyckiego z Galicyi, a tak doszedł do liczby sta matek; ogiery miał z początku od pana Anastazego, potém kupił nie bardzo świetne od księżnéj Mandatów, nakoniec tak zwanego Araba, gniadéj maści; lecz kiedy stado zaczęło robić intratę, nabrał do koni przywiązania. Już przyszły do Tarhana konie ze Sławuty, od Dzieduszyckiego, Rozwadoskiego, i t. d. Dziś to stado połączone ze stadem pana Anastazego składa się z dwóchset dobrych matek, dostatecznie przebrakowanych, wszakże przesadzone są pochwały w Dzienniku Warszawskim uważające to stado za pierwsze w kraju. Autor albo za nadto łaskaw na

pana Podhorskiego, albo nie widział tego stada, albo nie widział lepszych koni. Ja znam każdą sztukę: nietylko teraz, ale od samego założenia każdego z tych dwóch stad, znane mi są klacze i ogiery i konie z nich wychodzące; zapewnić mogę, że stado to nie jest czém innćm, jak tylko dostarczającém dobre cugowe i miejskie do karet; lecz tam się nie rodzą dobre rycerskie konie. Co do wykwintności rodu, bardzo wiele w naszej prowincyi stad wyżéj stoją, już nie będę nawet równał z staremi stadami książąt Sanguszków i hr. Branickich, ale nowsze stada Żurowskiego, Grocholskiego, Chojeckiego, i t. d., stoją wyżéj rodem, bo dzielne rycerskie konie wydają. To co nie dawno weszło do stada Podhorskiego, może i podniesie stado, ale jeszcze skutku nie widzimy: trzy ogiery od Dzieduszyckiego, a mianowicie *Porcelan*, biały, bardzo wysokiéj piękności i dystynkcyi rodu, tak, że łatwo uwierzyć można, że się w Arabii urodził, przytém budowa nogi i płeć, wdzięk zachwycające; dziwno mi, że go Dzieduszycki taniéj od innych Podhorskiemu przedał. Widziałem bardzo podobnego konia, którego Luci z Arabii wyprowadził pod nazwiskiem *Sibli*; ten koń poszedł do Wirtemberga. *Primas* ciemno-gniady, form dawnych polskich koni, wyniosły, uszy ostro złożone, krzyż na dwoje rozdzielający się: wyborny rycerski koń; *Kaheylan* siwy, mniejszéj od dwóch poprzedniczych wartości. Jest tam bardzo dobry koń siwy ze Sławuty, *Bayrut*, i koń od Rozwadowskiego kupiony *Dżelabi;* gdyby miał kształtniejsze nogi byłby doskonałym koniem. Znajduje się tam i angielski koń gniady; ja mam to przekonanie, że ten koń więcéj do zepsucia niż do poprawy przyczyni się, raz, że u nas nigdy angielskie konie nie poprawiają, a

psują stada; drugi raz, że formami do tych klacz najgorzéj jest dobrany koń szczupły i cybaty, a właśnie cybatość jest u wielu klacz mohylańskich.

Pan Jan posiadłszy prawem spadku stado po panu Anastazym podniósł szalenie cenę koni nie w gatunku ale w przedaży, tak dalece, iż ile rubli pan Anastazy brał za konia, dziś za takiego konia pan Jan tyle dukatów ceni, rozumując sobie, że ponieważ pan Anastazy przedawał taniéj, to odważano się krytykować jego konie, a jak będą kupować drogo, to krytyki nie będzie (1).

21. Stado *Czarnowskich* na Ukrainie, koło Humania w Komarówce. W końcu XVIII wieku major Józef Czarnowski, ze śmiercią swoją zostawił małoletnim synom: Łukaszowi i Aloizemu bardzo piękne klacze i kilka niepospolitych wschodnich ogierów. Chociaż to mój krewny, nie mogłem zebrać wiadomości jak dawno założone; wówczas synowie jego byli dziećmi i ja także, a ich matka bardzo młodziuchna i ładna, wyszedłszy za swego stryja, następnie owdowiawszy, tyle tylko wiedziała, że kiedy stryj z nią się ożenił, już wtedy posiadał stado, które namiętnie miłował i szacował wysoko. Owoż tedy, to znakomite stado zostało w zarządzie wdowy mojéj ślicznéj ciotuni, która zostawszy dwudziestotrzyletnią dożywotniczą znacznego majątku, za mąż nie wyszła (domyślić się łatwo, że nie przez brak konkurentów), a majątek w troje pomnożyła nie żałując kosztów na wychowanie synów. Ładna kobieta jest

---

(1) Pan Anastazy istotnie przedawał konie tanio, bo to jego było zasadą: „pierwsza ręka powinna przedawać tak, aby druga zarobiła, a ultimus consumens aby nie był ukrzywdzony.“

zawsze łagodna, ztąd tworzy się niesforność sług; dopiéro potém, gdy moja ciotunia podstarzała się, a następnie zbrzydła, to już nietylko sługi, ale i dorosłych synów dobrze w ręku trzymała. Młodéj więc wdowy słudzy się nie bali; furmani i mastalerze zapijali się, pijani fajkę w stajni palili; z tego wynikło, że stajnię puścili z ogniem a w niéj ogiery i znakomita młodzież zginęła: klacze ocalały. Jak szacowne spaliły się konie, pozostał dowód z jednego kasztanka, wówczas jako brak zupełny do bron przeznaczonego, i ten od pożaru ocalał: późniéj przeznaczony dla panicza na wierzchowczyka. Ktoś z sąsiadów, daj mu Boże zdrowie, poradził, aby go puszczać do stada; potomstwo tego w piątém pokoleniu ślicznie się odrodziło.

Gdyby była ta wdowa trochę mniéj gorącego przekonania o obowiązku dochowania synom w świetnym bycie stada, przeznaczyłaby na stadniki własnego chowu młodych i stado skorzystałoby na tém. Przeciwnie się stało: konie swojego stada szły w cugi, a w rękach niemiłosiernych wdowinych furmanów bardzo prędko ginęły; ona zaś pojechała do Iwanowskiego i jako ciotecznemu bratu zaufała w wyborze dla jéj stada ogierów z jego świetnego wówczas stada. Iwanowski dał siostrzyczce dwa ogiery rosłe, wyniosłe, ale mało rodu, a dużo wad składu. Miała tedy te konie za doskonałe, na nieszczęście obadwaj długo żyły i psuły stado nie łatwe do zepsucia dla pierwotnego rodu. Synowie za dojściem do pełnoletności, około 1816 roku, zajęli się poprawą stada, które zawsze zachowało ród znakomity, osobliwie w starych matkach i potomstwie owego kasztanka paniczowskiego wierzchowczyka, na których młodzi ludzie

się poznali. Pierwszy ogier turecki *Ahad* od Obodyńskiego kupiony szerokiéj budowy z łbem wklęsłym, łeb ten w wielu jego potomkach dotąd się odradza. Po nim weszło razem trzy konie ze stada księcia Czartoryskiego: *Seraskier*, syn Derwisza, koń z budową, wzrostem, rodem zupełnie wschodniéj postaci, pięknością łba się odznaczał; *Sarmat*, syn Herkulesa, postaci dawnych polskich koni, duży, wyniosły, doskonałéj budowy, na wybornych nogach, wspaniały rycerski koń; *Eklips*, najwyższy z nich wszystkich, najwynioślejszy, na angielskiego postacią zakrawał, ale nie miał w sobie krwi angielskiéj; z tego potworzyły się dobre rycerskie konie, z gatunkiem i budową bez żadnych wad stanowczych. Potém przybyli do stada ze Sławuty *Chaylan* i *Dzilfi*. Pierwszy wyborny rycerski koń, drugi zadrobny; te konie jeszcze podniosły gatunek. Był również ze Sławuty *Babilon*, wyższéj od dwóch poprzedniczych wartości. Stado stanęło na bardzo świetnéj stopie, a pomnożone trzynastu klaczami czystéj arabskiéj krwi, kupionemi po Wacławie Rzewuskim. Pan Łukasz wielki teoretyk, zrobił kilka bąków, któremi popsuł na czas jakiś reputacyę stada. Kupił u Ludwika Giżyckiego angielskiego pochodzenia konia *Tralop* zwanego; ten koń tak miał słabe pęciny, że prawie ziemi dotykały; u księcia Jabłonowskiego dwa nędzne niby angielskich potomki, *Elon*, bez kości, budowy i nóg; *Bayron* zaledwie dyszlowik, kłapouch. Na ostateczne zrujnowanie kupił w Sławucie *Elbrusa*, rodu ogrom, postaci ślicznéj ale z krzywemi nogami, kolankowaty; ten koń same kaleki wydał; kiedy pięćdziesiąt eleganckich kaleków, wyjdzie ze stada, łatwo się domyślić, że stado straci reputacyę,

okrzyczano stado Czarnowskich; spostrzegli się panowie: Elbrusa, Elona i Bayrona wypędzili ze stada, Trolop zdechł. Całe ich potomstwo wybrakowali, a było jeszcze dużo klacz doskonałych z tego rodu nie idących. Było czém stado utrzymać, kupili wyprowadzonych z Arabii przez Luci dwa konie *Selim* i *Roduan*, dobréj budowy i na doskonałych nogach, dali za nie 7,500 rubli srebrnych. Selim kasztanowaty, był wykwintniejszych form od siwego Roduana, ale kłakowatość ogona coś o czystości rodu dawała podejrzenie, jakoż potomstwo Roduana lepsze było: te dwa ogiery okazały dobre skutki. Zachęceni powodzeniem, sprowadzili za pośrednictwem tegoż Luci, który już stał się ich stałym w Stambule korrespondentem, arabskiego konia, kasztanowatego *Ali-Bey*, na dobrych nogach i dosyć wzrostu; na rok następny przysłał im dwa konie siwe: *Kafes* bardzo wielu zalet i rodu i form, *Osman* mniéj rodu, ale ogromnéj budowy; te dwa konie 4,000 rubli srebrem kosztowały, znaczny zrobiły postęp w stadzie, połączywszy się z klaczami po Selimie i Roduanie.

Niedawno pan Łukasz znowu uciął bąka, kupił u hr. Branickich jakieś garbate kociątko, z Arabii przez nich wyprowadzone, a do żadnego użytku nie zdatne.

Stado to składa się ze sta matek ze zbytkiem utrzymywanych, bo panowie Czarnowscy na stado nie żałują wydatków; synowie dorośli już dają nadzieję, że nie zniżą stada, i pewność, że nie zmarnotrawią. Stado to uważam w liczbie piérwszych stad naszéj prowincyi: wydaje dobre rycerskie konie.

22. Stado *Janiszewskiego* na Ukrainie koło Sawrania w Onyśkowéj, założone przez niego około 1820 r.,

liczy półtorasta matek. Nie uważam ja Janiszewskiego jako miłośnika koni: nie sprowadzał arabów, ale ze stad krajowych brał konie nie wysokich cen ale użyteczne; pojął on to, że bez rodu dobrych koni mieć nie można, więc w ogierach szukał rassy i postawił stado swoje na téj stopie, że wydaje konie użyteczne, wykwintności rodu w nich nie ma, ale są przystojne, rosłe, wyniosłe, pozbawione wad znakomitych, zdolne do dzieła rycerskiego, i dobre cugi tworzą.

Janiszewski prowadzi liczne stado bydła, niemal na równi idzie co do gatunku z Podhorskiego bydłem; równie jak on założył fundament z Jełowickiego trzody, buhaje zaś najpierwsze u Podhorskiego kupował. Cała Ukraina obu stron Dniepru i całe Pobereże z tych dwóch trzód buhaje biorą.

23. Stado *Dwernickiego* na Ukrainie koło Sawrania w Sabatynówce, liczy sto matek przez niego zebranych, nie odznacza się gatunkiem, wydaje konie użyteczne do furmanek i poczt.

Dwernicki ma także sto krów prowadzonych buhajami Podhorskiego i Janiszewskiego. Dwernicki, czego nikt na Ukrainie nie ma, utrzymuje 4,000 owiec ogromnych wołoskich.

24. Stado *Maszewskiego* w tejże saméj okolicy gdzie Podhorski, Janiszewski i Dwernicki na niezmiernych stepach stada swoje utrzymują; i Maszewski w Mieczysławówce zaprowadził stado ze sta klacz i trzodę ze sta krów; wydaje on konie lepsze jak Dwernickiego: te konie już są zdatne do kawaleryi i cugów; z bydłem które prowadzi buhajami Podhorskiego i Janiszewskiego, stanął dosyć wysoko.

25. Stado *Janakowskiego* na Ukrainie, koło Bohopola w Łukaszówce. Jestto zupełnie gałąź stada księcia Czartoryskiego, ale zniżona w gatunku, wydaje konie rosłe, wyniosłe, powiększéj części rozwlekłe: Janakowski ma około 60 matek, po udzieleniu części stada zięciowi swemu Sewerynowi Syroczyńskiemu, ciekawy jestem, jak literat swoje stado poprowadzi, chyba mu brat jego Ambroży, znakomity znawca, niedaleko od niego mieszkający w okolicy Daszowa, da swoje rady, to stado dobrze pójdzie.

26. Stado *Jana Giżyckiego* na Pobereżu, w okolicy Jampola w Kaczkówce, jest najliczniejsze ze wszystkich stad w prowincyi istniejących, ma bowiem 400 matek, po sto każdéj maści. Giżycki czterdzieści lat temu jak założył stado, nie troszczył się o gatunek byle były rosłe, zkąd wynikło, że ogierów dystyngowanych nie kupował. Małorossya i Mołdawia dostarczały. Wyprowadził konie niskiego rodu, sadliste ale rosłe, kupują je do szeregów wojskowych i furmanek.

27. Stado *Barszczewskiego* na Pobereżu koło Mohylowa, w Olszance. Czterdzieści lat temu, jak ten możny obywatel zakładał stado. Kłóciłem się z nim wtedy o to, że kupował na fundament mołdowańskie klacze; uroiło się jemu, że ponieważ Mołdawia była pod panowaniem tureckiém, a zatém w koniach ich jest ród wschodni; utworzył stado ze sta matek i zaraz do nich wschodnie ogiery wprowadził. Celniejsze araby w tém stadzie były: *El-Szek*, koń ogromnych zalet; *Dżimt*, w całém znaczeniu najezdniczy koń; *El-Mesenna*, z gatunkiem i kształtami; *Said*, nie tyle gatunkowy jak formy miał piękne; *Dżassur* mniéj formami, więcéj gatun-

kiem się zaleca. Jakiż z tego rezultat? utrzymane stado najstaranniéj, na skalistych stepach, przy bystrych wodach, nie wydało ani jednego wyższéj wartości konia, ledwo jaki taki wierzchowiec, reszta powozowe nie dystyngowane konie. Otóż to jest nauka, że z mołdowańskich koni, nie można wyprowadzić koni znakomitych; wszakże Barszczewski przez tyle pokoleń miał czas zmienić ród kilkunastą wschodniemi końmi, a nic nie zrobił; nigdy nie zniechęcił się i nie opuścił starania około stada, chociaż w późniejszym czasie, można powiedziéć, większego nabrał zamiłowania do stada, atoli nic nie zaniedbał: zresztą wielka jego fortuna wystarczy i na stada i na owce, tém bardziéj, że wszystkie wsie obfitują w obszary stepów najwyborniejszych.

28. Stado *Gurskiego* na Pobereżu, koło Jampola w Jankułowie, liczy około 50 matek; Gurski ma to stado po ojcu i dziadku, nie zmieniano tu gatunku, araba żadnego nie było w tém stadzie, ztąd konie zachowały jeszcze po części cechy dawnych polskich koni: są rosłe, wyniosłe, silne, użyteczne do cugów i kawaleryi.

29. Stado *Rudkowskiego* na Podolu, w okolicy Niemierowa w Mielnikowcach. Zebrał on sto klacz rosłych nie troszcząc się o ród, aby zaś nie kupował ogierów, założył pepinierkę z dwudziestu kilku klacz i ogierów ze stada Czarnowskich. Pepinierka utrzymuje się w miejscu jego rezydencyi w Mielnikowcach, a tamto stado koło Lipowca w Łozowatéj: jeszcze skutku ztąd żadnego nie widzimy, bo stado nie tak dawno założone.

30. Stado *Starorypińskiego* na Podolu koło Baru w Chodakach. Chociaż założyciel jest stary kawaler przeszło kopę lat żyjący, stado wszakże jest młode; pan

Karol nie troszcząc się o ród, szukał wzrostu i budowy, zebrał 70 matek, do których kupił kilka ogierów wcale dobrych, ztąd jest nadzieja, że sukcessorom zostawi użyteczne stado.

31. Stado *Sulatyckiega* na Podolu, koło Baru w Matwijkowie, jest gałęzią stada Czarnowskich, od których większą część klacz i ogierów wzięło; wydaje dobre rycerskie konie z rodem i sposobnością do wierzchu.

32. Stado *Kumanowskiego* na Podolu koło Letniowiec, we wsi Ule. Dostał on po ojcu stado dawnych polskich koni, które płaciły się po sto i półtorasta dukatów; przez szczególne dziwactwo stada nie podnawia, więc zniżyło się o połowę wartości gatunkowéj; sześćdziesiąt matek daje mu corocznie nie mało koni, żadnego nie przedaje, jedne służą mu do użytku, inne starzeją się nie będąc nawet na uzdziennicy; dwie maście tylko tu się znajdują: skarogniade i złoto-kasztanowate.

33. Stado *Sadoskiego* na Podolu koło Kamieńca w Oryninie. Młody ten człowiek nie dawno założył liczne stado, miarkując po nakładzie jaki robi, po zamiłowaniu jego w pięknych koniach, wnioskować można, że stado swoje doprowadzi do znakomitego stopnia: dotąd skutków jeszcze nie ma.

Opisawszy tu wszystkie stada w całéj téj prowincyi zasługujące na uwagę (bo o mniéj wartych i mniéj licznych nie wspomniałem), układam tu według mojéj znajomości i rodu koni i stad, porządek wartości stad co do gatunku istniejących w prowincyi, bo opisując je powyżéj, trzymałem się ile można było porządku geograficznego.

Nie zaprzeczenie pierwszém jest stado książąt Sanguszków, 2) Branickich, 3) Żurowskiego, 4) Czarnowskich, 5) Chojeckiego, 6) Podhorskiego Anastazego, dziś połączone z Jana stadem, 7) Grocholskiego, 8) Adama Sawickiego, 9) Franciszka Sawickiego, 10) Abramowiczów.

Reszty stad, jako już mniejszéj wartości co do gatunku, nie klassyfikuję, chociaż i w tych są jeszcze różnice.

O UŻYWANIU NAWOZÓW PŁYNNYCH.

(Dalszy ciąg) (*).

Powtarzanie nawożenia i ilość za każdym razem użyć się mającego nawozu.

Na powtarzanie nawożenia płynnym nawozem w ciągo roku, wpływają najwięcéj ilość użytego na raz nawozu i rodzaj zbioru.

Pod piérwszym względem znakomite w różnych folwarkach napotykamy różnice, wypływające zwłaszcza z stopnia rozprowadzenia płynu wodą. Gdy woda około trzech czwartych całéj massy płynu stanowi, używa się przecięciowo około 4,000 gallons na akr (6,800 garncy pol. na morg).

Tak silne nawiezienie powtarza się w ciągu roku mniéj lub więcéj razy, stosownie do zbioru. Rośliny pastewne najwięcéj korzystające z tego rodzaju nawożenia, zlewają wszędzie i zawsze nawozem za każdym sprzętem. Liczą zaś najmniéj na cztery sprzęty; zazwy-

---

(*) Patrz Tom XXXI, str. 1.

czaj bywa ich pięć, a częstokroć sześć nawet. Takim więc sposobem zlewa się pole nawozem cztéry do siedmiu razy w ciągu roku. Postępowanie jest tu jednakie, tak co do łąk naturalnych, jak co do uprawianych roślin pastewnych.

Turnepsy, buraki, kapustę, polewa się nawozem zwykle dwa, rzadko kiedy trzy razy; ale za to sieje się zazwyczaj te warzywa na małéj ilości obornika, kości mielonych, lub guano. Gdy gnój został przyoranym, a rola przygotowaną zupełnie, zlewa się rolę poraz piérwszy nawozem płynnym przed siewem, następnie w stosownych przerwach drugi i trzeci raz młodą roślinkę.

Zboża polewają się zaledwie dwa razy: raz przed siewem, drugi raz po zejściu, co zazwyczaj na oziminach dopiéro na wiosnę ma miejsce. Zresztą, rośliny te, podobnie jak warzywo, sieją się zazwyczaj choć na słabym pognoju obornikiem lub innym jakim stałym nawozem.

W wyborze najstosowniejszéj chwili do polewania przeznaczyć się mającéj, wielką stanowi różnicę, czy pole jest tylko uprawione, czyli téż pokryte zbiorem. W piérwszym razie ostrożność mniéj jest potrzebną, jak w drugim.

Najdogodniejsza do tego pora, gdy rola nie nazbyt wyschła, nie wielki upał i wiatr nie nadto mocny; gdyż wtedy parowanie, a tém samém strata gazów użyzniających, nie będzie raptownem.

Co do polewania zbiorów na pniu, pamiętać należy, jak szkodliwém jest polewanie, czystą nawet wodą, pod skwarem słonecznym, i powziąć ztąd wyobrażenie, ileby złego w podobnych okolicznościach wyrządziło polanie płynem tyle alkalicznym a przez to gryzącym. Dlatego

najlepiéj jest, zbiory już zeszłe polewać nieco przed dészczem, lub podczas dészczu.

Jeżeliby jednak wypadło polewać podczas suszy, należy czynić to wieczór tylko, dla uniknienia złych skutków obsychania nawozu na liściach; chyba tylko na wiosnę i w jesieni z obawy przymrozków, stosowniéj będzie polewać rano.

Zmniejsza się nakoniec szkodliwe działanie nawozu płynnego, w niedogodnych stosunkach temperatury i gruntu, o których wspomnieliśmy, dodając wody do nawozu już nie trzy i cztéry razy tyle, ale sześć, ośm, a niekiedy i dziesięć razy jego objętości.

Pierwiastki użyzniające w nawozie płynnym.

Dla ocenienia wartości nawozu płynnego i spodziéwanych zeń skutków, ważną nader jest rzeczą poznać dokładnie rodzaj i ilość zawartych w nim pierwiastków użyzniających. Bezwątpienia, że w tym względzie wielkie jak w zwykłym oborniku zachodzić mogą różnice, stosownie do sposobu utrzymania bydła, ilości zadawanéj paszy i sposobu obejścia się z nawozem. Wszelako badania tego rodzaju są zawsze pożyteczne, choćby tylko miały służyć za wskazówki.

Na nieszczęście dotychczas nawóz płynny z folwarku tylko p. Huxtable w Sutton-Waldron w hrabstwie Dosset, został poddanym przez p. Way w Londynie, chemicznemu rozbiorowi.

W folwarku tym nawóz płynny zawiéra tylko odchody płynne i stałe koni, bydła i nierogacizny. Nawóz użyty do rozbioru był czysty i bardzo przegniły.

W jednym gallonie (4,54 kwart pols.) tego nawozu znalazł p. Way przez wyprawienie zupełne na wolném powietrzu $78^{273}/_{1000}$ grammów części stałych, z których po spaleniu $25^{754}/_{1000}$ grammów pierwiastków organicznych, a $52^{519}/_{1000}$ grammów popiołów.

Części organiczne składały się głównie z soli amoniakalnych i małéj ilości szluzu organicznego.

Popioły zawiérały następujące pierwiastki:

	grammów
Krzemionki	0,529
Kwasu fosforycznego	0,577
Kwasu siarkowego	6,812
Kwasu węglowego	6,487
Wapna	1,376
Magnezyi	0,614
Niedokwasu żelaza	0,909
Niedokwas potassu	22,865
Sody	„
Chlorku potassu	2,258
Chlorku sody.	9,862
Piasku.	0,230
Razem.	52,519

Czyli, że za każdém zlaniem gruntu 1000 gallonami (1138 garncami) nawozu płynnego dodawano roli:

Węglanu potassu	funtów	57,152
Amoniaku	„	55,005
Kwasu fosforycznego . . .	„	1,432
Magnezyi	„	1,535

Mała stosunkowo ilość krzemionki tłumaczy się brakiem słomy na podściółkę w przygotowywaniu tego nawozu.

Wypadki w różnych gospodarstwach otrzymane.

W poprzedzających ustępach opisaliśmy urządzenie i wprowadzenie w ruch téj dobrze obmyślanéj metody, nie pozostaje jak tylko podać wypadki otrzymane za jéj pomocą w różnych folwarkach, gdzie już od lat kilkunastu zaprowadzoną została.

1. *Folwark Myer-Mill.*

Rozpoczynamy od tego słynnego folwarku, zarządzanego przez p. Kenedy, odznaczającego się wszechstronnie co do uprawy.

Powierzchnia jego wynosi 508 akrów (339 morg n. p.) saméj roli ornéj.

Grunt z natury nie jest wcale żyznym. Głębokość warstwy rodzajnéj wynosi 0,17—0,21 metra (7—8 cali), stanowi ją ziemia gliniasto-piasczysta, spoczywająca na pokładzie zimnéj ścisłéj gliny.

Poprzednio ta rola wiele cierpiała od wilgoci; silne osuszenie całéj powierzchni folwarku usunęło zupełnie tę wadę.

Sączki kładzione na 4 stóp głęboko w rzędy w odległości 27 stóp.

Urządzenie rozprowadzenia nawozów płynnych zastosowano do całéj powierzchni folwarku. Mówiliśmy już o kosztach urządzenia i niektórych innych w tym przedmiocie szczegółach, opiszemy teraz obszerniéj sam sposób uprawy.

Nawozu płynnego używają tu na wszystkie zbiory. Małą ilość nawozu zwyczajnego, która się otrzymuje w gospodarstwie, zachowują pod zboże, polewając je prócz tego dwukrotnie nawozem płynnym w ciągu wiosny.

Zmianowanie zaprowadzono na tych gruntach następujące:

1. Turnepsy (rzepy i brukwie).
2. Pszenica.
3. Raygras włoski.
4. Raygras włoski.
5. Owies.

Stosunek więc agronometryczny tego zmianowania jest, że $^2/_5$ stanowią płody przedażne, a $^3/_5$ pasza.

Po zaprowadzeniu nowego systemu nawożenia, wydatek wszystkich zbiorów nadzwyczajnie się powiększył, zwłaszcza téż paszy, i dziś jest dwa lub trzy razy większy niż dawniéj.

P. Kenedy podał mi jako średnie liczby następujące, których rzeczywistość samo wejrzenie zbiorów dostatecznie potwierdzało.

1. Turnepsów 30 tonnes z akra (450 korcy z morga).
2. Pszenicy 40 buszli z akra (16 korcy z morga).
3. Owsa 64 buszli z akra (27 korcy z morga).
4. Raygrasu włoskiego 56 tonnes z akra (1680 centnarów z morga) zielonéj paszy, które zmniejszone nawet do jednéj piątéj przez wysuszenie, stanowiłyby jeszcze ogromny zbiór 336 centnarów siana na morgu.

Część pola przeznaczonego pod turnepsy, zasadzają tu kapustą, któréj połowę przedają, drugą zaś przeznaczają na karm dla bydła. Podawano mi zbiór tego wa-

rzywa na 24 tonn z akra (720 centnarów z morga), a patrząc na ogromne głowy na polu 12½—15 funtów jedna w drugą ważyć mogące, wcale o prawdzie tego podania nie wątpię. Prócz tego zapewniał mnie p. Kenedy, że w latach poprzednich zbiérał częstokroć głowy przeszło 30 funtów ważące.

Więcéj jeszcze, niż te ogromne zbiory, uderza wielka liczba utrzymywanego inwentarza, którego obfite karmienie wyłącznie na ogromnych zbiorach folwarcznych jest opartém, pomimo, że jakeśmy mówili, ⅖ zbiorów folwarcznych przeznaczone są na sprzedaż.

W ciągu roku otrzymuje się w Myer-Mill:

	wyrównywające sztukom rosłego bydła.
200 wołów opasowych rassy golloway i highland	200
5—6 krów dojnych z rassy ayr	6
800 owiec dishley i cheviot	80
165 sztuk nierogacizny rassy suffolk i norfolk .	17 (1)
20 koni	20
Ogółem . .	323

Tak więc na 339 morgach żywi się i karmi obficie przez cały ciąg roku, ilość inwentarza wyrównywająca 323 sztukom rosłego bydła czyli oniemal 1 sztukę na morgu polskim; stosunek nadzwyczajny i zdaje się nieosiągnięty dotychczas przez żadne gospodarstwo zwykłym sposobem prowadzone.

Prócz paszy sprodukowanéj na gruncie, dokupuje się dla inwentarzy tylko kuchy olejne, nieco otrąb i mała ilość mąki bobikowéj.

(1) Cyfra ta, zdaje mi się zbyt małą, ponieważ to są powiększéj części opasy; należałoby policzyć przynajmniéj dwa razy tyle.
Moll.

Całą ważność utrzymywania inwentarzy w tym folwarku i wypływające ztąd zyski wyjaśnia to, że opas wołu trwa tylko cztéry do pięciu miesięcy i każdą uprzedaną sztukę natychmiast świeżém przykupnem zastąpić starają się, a tym sposobem folwark Myer-Mill 400—500 sztuk wołów wypasa.

Woły chude drobnéj rassy highland kupują tu w przecięciu po 7—10 fun. ster. (280—400 złp.) sztuka, sprzedają zaś po 12—14 liv. ster. (480—560 złp.)

Równie ważnym i korzystnym jest opas owiec; trwa on 3—4 miesięcy, a sztuka opasiona przedaje się blizko po 2 liv. ster. (80 złp.).

P. Kenedy utrzymuje, że i na nierogaciznie dużo zarabia, przedając opasione wieprzki 6—9 miesięczne.

Objąwszy teraz jednym rzutem oka różne gałęzie gospodarstwa i otrzymane w nich wypadki, czyliż nie można twierdzić, że wprowadzenie nowego systemu, więcéj niż podwoiło czysty dochód tego folwarczku.

II. Folwark Liscard pod Birkenhead.

Folwark ten będący własnością p. Harold Littledale od dość dawna już jest uprawiany w systemacie nawozów płynnych i rozliczne zajmujące poczyniono tu postrzeżenia nad tą metodą.

Składa się on z 400 akrów (267 morgów) saméj roli ornéj.

Rozmaite tu natrafiają się rodzaje gruntów. Pewną część powierzchni stanowi ziemia powstała wprost z rozkładu piaskowca czerwonego; gdy reszta są to grunta napływowe utworzone przez rzekę Mersey, i tych jest

najwięcéj. W ogóle jestto grunt krzemienisto-gliniasty, spoczywający na pokładzie mniéj więcéj przepuścistym. Grunta powstałe z czerwonego piaskowca, są w ogóle ściślejsze od gruntów napływowych, a w niektórych miejscach nabiérają one własności ścisłéj gliny.

Z 400 akrów (267 morgów) całéj powierzchni, tylko 350 akrów (234 morgi) dają się uprawiać z korzyścią; zaś reszta żadnéj prawie nie ma wartości.

Cała powierzchnia od dawna już osuszoną została. Sączki kładziono w różnych głębokościach; początkowo na $2\frac{1}{2}$ stopy ang. głęboko, późniéj na 4 stóp ang. w końcu zaś na 5 stóp ang.; przekonano się bowiem, że większe zagłębienie sączek lepsze sprowadzało skutki.

Odległość między rzędami sączków także bywała różną, stosownie do głębokości; oddalone są one od siebie na 6—9 yardów (18—27 stóp ang.). Koszta osuszenia wynosiły od 4—5 livr. ster. na akrze (240—300 złp. na morgu).

Użycie nawozów płynnych zaprowadzono tylko na $\frac{3}{8}$ częściach całéj powierzchni, tojest: 150 akrach (100 morgach n. p.).

Jakeśmy to już piérwéj wspominali, płyn użyzniający rozchodzi się pod ziemią rurami z lanego żelaza; rozlewany zaś bywa kiszkami z guttaperchy.

Na nawóz płynny używają saméj tylko gnojówki spływającej z obór i stajen do zbiorników. Nawozy stałe wraz z podściółką, używane są jako gnój zwyczajny do nawożenia pól uprawnych.

Zmianowanie jest toż samo co i w Myer-Mill:

1. Turnepsy, w części kartofle.
2. Pszenica.

3. Raygras włoski.
4. Raygras włoski.
5. Częścią owies, częścią pszenica.

Dotychczas używano nawozu płynnego tylko do polewania raygrasu włoskiego; nadal zamyśla p. Littledale zastosować go także i do innych zbiorów.

Zbiory raygrasu bywają nadzwyczajne; powszechnie zbiérają cztéry do pięciu pokosów, z których każdy przecięciowo do 10 tonnes na akrze (300 centn. z morga) zielonéj paszy wydaje.

Licząc tylko cztéry pokosy i wyschnięcie do piątéj części, przy przerobieniu na siano, pokazałby się jeszcze zbiór 240 centnarów siana na morgu.

Przy takichto obfitych zbiorach paszy, można utrzymać i wyżywić obficie inwentarz następujący:

	wyrównywające sztukom rosłego bydła.
90 sztuk krów dojnych rassy krótkorożnéj i yorkschire	90
2 buhaje	2
200 owiec rassy cheviot	20
100 sztuk nierogacizny rassy norfolk po większéj części opasów	20
12 koni	12
Ogółem rosłego bydła sztuk . .	144

Porównywając to z powierzchnią, znajdujemy około 0,70 sztuk bydła na jeden mórg polski; prawda, że stosunkowo mniéj niż w Myer-Mill; ilość tę jednak zawsze za nadzwyczajną uważać można, szczególniéj zważywszy, że ten folwark obejmuje 50 akrów (blizko 34 morgi) gruntów prawie nieurodzajnych.

Nie tak jak w całéj Anglii uważają tu ciągłe utrzymywanie bydła na stajni za najdogodniejsze.

Zbiory folwarczne wystarczają prawie na obfite wyżywienie inwentarza, przykupuje się bowiem tylko kuchy olejne i otręby, za mniéj więcéj 130 livr. ster. (5,200 złp.).

Nabiał w części podają świeży, w części przerobiony na masło. Tym sposobem zbywają dziennie 150 do 200 galons (170—227 garncy pol.), mléka i co tydzień 200 funtów (225 fun. pol.) masła. Zwykle w sąsiedztwie Birkenhead i Liverpool ceny tych płodów bardzo są wysokie; gallon mléka 1 szil. (kwarta 16 groszy), a funt masła 1 szil. 2 pens. (2 złp. 10 gr.).

Niedziw, że obora znakomity przynosi dochód; w roku zeszłym wzięto za samo mléko 3,650 liv. ster. (146,000 złp,), a za masło 540 liv. ster. (21,600 złp.), czyli razem 167,600 złp., które podzieliwszy przez liczbę krów, otrzymujemy 1862 złp. jako roczny dochód z każdéj krowy.

Jestto niewątpliwie dochód wyjątkowy, pochodzący z wyjątkowych także cen mléka i masła. Lecz zmniejszywszy nawet te ceny o jednę trzecią (coby je zrównało a może nawet postawiło niżéj cen przecięciowych na stałym lądzie Europy) każda krowa dałaby jeszcze 1,241 złp. surowego dochodu, a cała obora przyniosłaby zdumiewający przychód 111,833 złp., nielicząc nawet cieląt.

Cielęta wychowują tu w części dla odświeżenia obory, w części zaś przedają w sześć tygodni lub dwa miesiące po urodzeniu po bardzo rozmaitéj cenie.

Prócz tego wypasają tu corocznie pewną liczbę owiec, które przedają po 36 szil. do 2 livr. ster. (72—80 złp.) sztukę.

Nareszcie wypasają corocznie 50—60 sztuk nierogacizny, biją takowe w folwarku i przedają z nich mięso, słoninę i szynki przecięciowo funt po 7 pens, (1 złp. 5 gr.). Przecięciowo waży sztuka około 160 fun. ang. (180 fun. pol.), przychód zaś z téj gałęzi wynosił w roku zeszłym 481 liv. ster. 5 szil. (19,250 złp.).

Wypadki powyższe przekonywają dostatecznie, jak korzystném jest utrzymywanie inwentarza w podobnych stosunkach i przy takiém karmieniu. Ponieważ zaś wszystko ściśle się wiąże w rolnictwie, to téż przy tak licznym i dobrze karmionym inwentarzu, ogromna jest produkcya nawozu, a tém samém właściwa uprawa; uprawa zboża niemniéj świetne przynosi korzyści.

Pan Littledale twierdzi, że dochód z jego folwarku podwoił się od lat dziesięciu (1). Prawda, że w tym przeciągu czasu zaprowadzono i inne ulepszenia, które również na podniesienie dochodów wpłynęły, mianowicie osuszenie gruntów; lecz pan Littledale jest przekonany, że najwięcéj działało użycie nawozów płynnych i chce go bardziéj rozwinąć.

3. *Folwark p. Pusey.*

Folwark ten położony w hrabstwie Berks, stanowią po większéj części *łąki naturalne* i właśnie na 100

(1) Jeżeli się nie mylę, przed komissyą na grunt zesłaną twierdził p. Littledale, że jego dochód pomnożył się w czwórnasób.

akrach (66 morgach) takiéj ziemi zastosował p. Pusey ten sposób nawożenia, dotychczas tylko na roli ornéj używany.

Pastwiska te przynosiły poprzednio zaledwie 5 szyl. z akra (15 złp. z morga) czynszu, co jasno okazuje jak były liche. Od czasu zaprowadzenia systemu nawozów płynnych, całkowitéj uległy zmianie; wypłód ich znacznie się polepszył, nietylko co do ilości, ale i co do gatunku. P. Pusey zapewnia, że gdzie dawniéj tylko liche miał pastwisko, dziś kosi siano; a po sprzęcie tegoż, zawsze bardzo obfitym na wiosnę, utrzymać jeszcze może dostatnio 36 sztuk owiec na akrze (48 sztuk na morgu) przez pozostałe pięć miesięcy.

4. *Folwark Clipestone.*

W tym folwarku do księcia Portland należącym, użycie nawozów płynnych na pastewnikach dzikich pomyślniejsze jeszcze wydało wypadki, niż w poprzedzającym. Pastewniki te wydzierżawiano dawniéj po 3—5 szylingów z akra (9—15 złp. z morga).

Zaorano je, ułożono rury rozprowadzać mające nawóz, i natychmiast zapuszczono na pastwisko. Skutek tak był pomyślnym, że czynsz z tych pastewników oceniają dziś na 4 liw. ster. z akra (240 złp. z morga); zatém pierwotna ich wartość dwadzieścia razy się pomnożyła.

Pastewniki te koszą teraz trzy razy, częścią spasając trawę na zielono, częścią przerabiając na siano. Pierwszy pokos zbiérają w początkach maja, drugi z końcem czerwca, a trzeci z końcem sierpnia.

Następnie aż do listopada służą te łąki na pastwisko dla bydła. Liczą dwa akry ($1 \frac{1}{3}$ morga polskiego) na trzy woły opasowe, lub cztérnaście owiec także na opasie; bydło to znajdzie wyżywienie nietylko dość obfite, ale i tyle pożywne, iż się prędko dopasa.

P. Denison dzierżawca tego majątku, ocenia średnią wartość rocznego surowego wypłodu tak skrapianych łąk na 12 liv. ster. 4 szylingi z akra (732 złp. z morga).

5. *Folwark Mairdrookwood.*

Pan Barter, gospodarujący na tym folwarku, miał tuż pod zabudowaniami 27 akrów (18 morgów) tak nędznego pastwiska dzikiego, że na niém zaledwie dwie krów dojnych utrzymać był w stanie.

Od czasu zagospodarowania ich podług systemu Kenedy, ta sama powierzchnia wydaje ilość paszy wystarczającą na utrzymanie 40 krów i cztérech koni.

Zaraz w początku chcąc sobie zdać sprawę ze skuteczności nawozu płynnego, przedsięwziął takie doświadczenie porównawcze: część pastewniku potrząsł po wierzchu gnojem stajennym zwyczajnym; resztę nawieziono nawozem płynnym w stosunkowo odpowiedniéj ilości. Część nawieziona gnojem zwyczajnym wydała półtora raza tyle co dawniéj, reszta wydała cztéry do pięciu razy tyle co dawniéj.

6. *Folwark Port-Kerry (w hr. Glamorgan).*

Nawożenie nawozem płynnym zaprowadzone zostało w tym folwarku, własnością p. Romilly będącym, od roku 1850.

Grunt jest tu w ogóle płonny; składa go glina pomieszena z piaskiem i żwirem, a pod tą na 0,15 — 0,20 metra ($5\frac{1}{2}$—$7\frac{1}{2}$ cala) leży warstwa spodnia gliny garncarskiéj, zimnéj i nieprzepuszczającéj wilgoci.

Z podobnych gruntów płacą w sąsiedztwie 7—14 szyl. z akra (21—42 złp. z morga).

Cała rozległość folwarku wynosi 300 akrów (200 morgów), a z tych tylko 32 akry (21 morg) łąki, reszta zaś grunta orne.

Dotychczas system Kenedy zastosowano tylko do łąk i 18 akrów (12 morgów) roli ornéj sposobem próby, razem do 50 akrów (33 morgów) gruntu.

Używają tylko saméj gnojówki odpływającéj z obór, stajen, chléwów i gnojowisk do zbiorników na to przeznaczonych.

Ilość inwentarza nie wielką jest dotychczas, w stosunku do poprzednio opisanych folwarków; ale jest go jednak daleko więcéj, niż go dawniéj utrzymywano. Zwykle tu bywa 36 sztuk wołów opasowych, 4 krów dojnych, 210 sztuk owiec, 10 koni roboczych, 5 sztuk źrebaków i 20—30 sztuk nierogacizny. Z resztą spodziéwa się p. Remilly pomnożyć swój inwentarz żywy, gdy podnosząca się rodzajność gruntu, odpowiednie powiększenie produkcyi paszy sprowadzi.

Skrapianie nawozem płynnym wydało i tu równie pomyślne wypadki jak w innych miejscach.

Łąki, które poprzednio małą tylko ilość lichego wydawały siana, dają dziś trzy pokosy wybornéj paszy.

Równie pomyślne skutki otrzymano na turnepsach i burakach paszystych. Trzykrotne skropienie nawozem płynnym, sprowadziło tenże sam wydatek w zbio-

rze, co na innym kawałku, tak samo zresztą uprawionym, nawiezienie 425 — 510 centnarami oborniku na akr (637 ½—765 centnarami na mórg).

Zwrócono i tu moję uwagę na fakt, wskazywany mi i w innych miejscach, że w ogóle zbiory, a mianowicie turnepsy, mniéj daleko cierpią od robactwa przy uprawie nawozem płynnym, niż przy zwykłym sposobie postępowania.

W Port-Kerryfarm robiono także doświadczenia z raygrasem włoskim, i wypadki, uwzględniając płonność gruntu, były wcale zadawalające. Kiedy bez skrapiania nawozem płynnym niepodobném było więcéj nad dwa i to liche zbiérać pokosy; po zastosowaniu téj metody otrzymywano trzy obfite pokosy: piérwszy 0,76 metra (29 cali), drugi na 0,92 metra (35 cali), i trzeci 0,76 metra (29 cali) średniéj wysokości ([1]).

Przeciwnie jak we wszystkich innych folwarkach, raygras włoski nie trwa tu dłużéj nad rok jeden; a przynajmniéj w drugim roku nic prawie nie wydaje.

Co do gatunku paszy, otrzymywanéj przy skrapianiu nawozem płynnym, zapewniano mnie tu, jak i we wszystkich folwarkach, które zwiedzałem, iż nic do życzenia nie pozostawia; i że bydło tak na zielono, jak i na sucho, spożywa ją z szczególniejszą chciwością.

([1]) Szkoda, że autor niemieckiego dzieła, nie zdołał zebrać dokładniejszych wiadomości o stosunkowym wydatku. Nic nie powiemy o poprzednich; lecz trzy pokosy części skrapianej nawozem płynnym, oceniamy według poprzednio wskazanych cyfer i własnego doświadczenia, na 20,000 kilogramów (50,000 funtów) zielonéj paszy (czyli 5—6,000 kilogramów, (12,500 do 14,000 funtów) siana z każdego pokosu L. Moll.

Niepotrzeba prawie nadmieniać, że p. Romilly zachęcony wypadkami otrzymanemi z zastosowania tego systemu na tak małą skalę niejako sposobem próby, postanowił jak wielu innych (powiedziéćby należało jak wszyscy, którzy go raz na małą skalę probowali) zastosować tę metodę do całego obszaru gruntów folwarcznych.

7. *Folwark Clayton.*

W tym folwarku będącym własnością pana Machin i przez niego uprawianym, system Kenedy zastosowanym został na mniejszą jeszcze skalę, niż w poprzednim: użyto go wyłącznie na łąkach i koniczynie. Nadto, urządzenie całe nie tak jest dokładném, nie tak doskonałém, jak w folwarkach wyżéj opisanych.

Przez to samo staje się bardziéj zajmującem dla gospodarzy stałego lądu Europy, gdyż o ile folwarki jak Liscard i Myer-Mill są niejako wzorem doskonałości, celem ostatecznym, który osiągnąć lub do którego choć cokolwiek zbliżyć się naszém być powinno staraniem; folwarki Port-Kerry, Mairdrookwood, a zwłaszcza Clayton są dla nas przykładami stanu przejścia, przez który pożytecznie jest przechodzić przed zupełnem wprowadzeniem systemu. Zresztą pomimo niezupełnego, poniekąd mylnego urządzenia, jakiemu tu system skrapiania nawozem płynnym uległ, doskonałe wydał wypadki.

Nawóz płynny rozprowadzają tu w rurach z piaskowca, korzystając z pochyłości gruntów, ku łąkom, których położenie względem budowań folwarcznych temu sprzyja.

Ale doprowadzony tam nawóz, nie rozlewają już za pomocą kiszek giętkich w ujście metalowe opatrzonych; lecz rozchodzi się on rowkami otwartemi, ułożonemi jak do nawodniania zwyczajnego, przelewa się przez ich brzegi i skrapia przestrzeń między dwoma rówkami znajdującą się.

Na koniczynach, zmieniających rokrocznie swe stanowisko, niestósownych tém samém ani dla kanalizacyi podziemnéj (przypuszczając iżby ją tylko dla téj wyłącznie rośliny zaprowadzać miano), ani téż rowków powierzchownych, rozlewają poprostu nawóz płynny z beczek do gnojówki na wozach umieszczonych.

Pomimo tych niedokładności, jakeśmy to już wspominali, wypadki otrzymane zupełnie prawie są zadowalające. I tak, że jedno tylko wspomnę, maleńka łączka 2 akry (1 $^1/_3$ morga) blizko zabudowań położona, nieurodzajna z natury, dająca dotychczas mało co i to lichego siana; w roku właśnie kiedym ten folwark zwiedzał, wypasła doskonale 15 sztuk owiec starych i wyżywiła wybornie 30 jagniąt od marca aż do maja. W lipcu sprzątniono z niéj 3,554 kilogrammów (8,885 funtów) siana. W końcu od sierpnia aż do mego przyjazdu w początkach października, taż sama łąka 1 $^1/_3$ morga dostatecznie żywiła 6 krów dojnych.

8. *Folwark Halewood.*

Położony pod Liverpool i będący własnością pana Neilson składa się z 350 akrów (232 morgów) gruntu, z których 120 akrów (80 morgów) wyłącznie za pomocą nawozów płynnych są uprawiane.

Grunt jest tu szczérek pszenny, miernéj ścisłości, dość jednostajny na całéj prawie przestrzeni.

Folwark cały osuszono, od lat kilku kładąc sączki na 0,92 metra (35 cali) głęboko, w odległości 9 yardów (27 stóp). Do zbiornika gnojówki ścieka mocz wszystkiego inwentarza, składającego się przecięciowo, z pięćdziesięciu krów dójnych, 150—200 sztuk nierogacizny i dziesięciu koni roboczych.

Tabella, którąśmy poprzednio podali, obejmuje potrzebne szczegóły o ogólném urządzeniu i kosztach zaprowadzenia tego systemu.

Nawozu płynnego używają w tém gospodarstwie tylko na turnepsy i raygras włoski.

Pan Neilson wiele podejmował doświadczeń z uprawą turnepsów na nawozie płynnym i zwyczajnym oborniku; doprowadziły go one do wniosku, że turnepsy nawozem płynnym skropione, wydają taki sam zbiór, jak przy użyciu 25—30 tonn oborniku na akr (750—900 centnarów na morg pol.). Chociaż przyznać trzeba, iż skutki takiego nawiezienia trwają lat 3, kiedy nawóz płynny tylko na jeden zbiór działa.

Raygras włoski daje w ciągu roku przynajmniej trzy pokosy na 2 stop ang. wysokie, a chciwość z jaką bydło ten rodzaj paszy pożera, stanowi dowód szczególnéj dobroci, jaką ona po użyciu nawozu płynnego nabywa. Przed wprowadzeniem systemu Chadwick czyli Kennedy zaledwie na dwa pokosy liczyć było można.

Wreszcie jako dowód niezaprzeczony korzyści, jakie ta metoda przynosi, najlepiéj gdy przytoczę zdanie w tym przedmiocie pana Neilson; utrzymuje bowiem, że dla dzierżawcy wprowadzenie tego systemu przynosiłoby

wtedy nawet znaczną korzyść, gdyby na ten cel zmuszonym był pożyczać kapitał na 20%; a przecież pan Neilson uchodzi za jednego z najlepszych gospodarzy i rachmistrzów w Anglii.

9. *Folwark Cunning-Park pod Ayr.*

Folwarczek ten, na którym gospodaruje pan Telfer, składa się z 50 akrów (33 mórg n. p.) tylko.

Grunt jest piasczysto-gliniasty, płytki, i spoczywa na warstwie spodniéj gliniastéj, pomieszanéj ze żwirem i drobnemi głazami.

Dawniéj utrzymywano na téj przestrzeni tylko 8—9 krów dojnych, a czynsz wynosił 30 schillingów z akra (90 zł. pol. z morga). Od czasu zaprowadzenia sposobu nawożenia o którym mowa, folwarczek ten zupełnemu uległ przekształceniu. Dziś znajduje się na nim 48 krów dojnych, znaczny dochód przynoszących. W skutek użycia nawozów płynnych, produkcya paszy rosła do tego stopnia, iż z tak małéj przestrzeni, otrzymują nietylko wszystką paszę w ciągu lata potrzebną, ale i znaczną część karmi zimowéj. Uprawiano w rzeczy saméj pewną przestrzeń warzywa, wystarczającą na paszę soczystą w zimie; a że i część trawy wysuszano na siano, dokupywano więc małą tylko jego ilość dla uzupełnienia zapasu potrzebnéj paszy suchéj. Pan Telfer wydaje na to w przecięciu 40 Liv. Ster. (1,600 zł. pol.) do roku.

Użycie nawozów płynnych na rośliny pastewne, turnepsy, buraki paszyste i kapustę, okazało się tu skuteczniejszém jeszcze niż w Myer-Mill: otrzymywano bowiem do sześciu pokosów raygrasu włoskiego.

Nabiał przedają w części jako mléko prosto od krowy, w części przerobiony na masło.

Cena przecięciowa masła jest bardzo wysoką, a to z powodu czystości z jaką około niego chodzą. Wynosi ona 2 zł. pol. za funt angielski. Mléko przedają po 3 ½ do 5 gr. kwartę. Ogólny przychód z masła wynosił w roku zeszłym 608 livr. ster. 8 schill. (24,336 zł. p.), zaś ze sprzedaży mléka 507 livr. ster. (20,280 zł. p.), czyli razem 1,115 liv. sterl. 8 shil. (44,616 zł. p.).

Rozdzieliwszy tę summę na 48 sztuk krów dojnych, znajdujemy jako przecięciowy surowy dochód z krowy blizko 930 zł. pol.

Autor, którego zajmująca praca dostarczyła nam danych, przytoczonych w opisach naszych, wspomina, że mógłby o wiele pomnożyć ich liczbę, opisując inne zwiedzane przez siebie gospodarstwa, które także zaprowadziły skrapianie nawozami płynnemi; lecz uważa, że przytoczone dostatecznemi są do przekonania zupełnego o korzyściach z téj metody.

Co do mnie, wyznać muszę, że aczkolwiek żałuję, iż Dr. Hartstein nie obeznał nas z większą liczbą faktów i postrzeżeń tak zajmujących; sądzę przecież, iż podane przezeń wiadomości przekonać mogą wszystkich w tym przedmiocie. Dodamy w końcu, iż wybór autora bardzo był rozsądny co do opisywanych gospodarstw; gdyż ukazawszy z jednéj strony zastosowanie najzupełniejsze i najdoskonalsze systemu, opisał nam także i gospodarstwa, w których dopiéro rozpoczęło się jego zaprowadzanie, lub téż przez oszczędność uproszczono jego układ.

Zakończymy rozbiór zajmującej pracy Dra Hartstein, zastanowieniem się nad kilku punktami spornemi:

Rośliny, którym użycie nawozu płynnego najwięcéj sprzyja.

Zwiększone dochody, otrzymane w gospodarstwach podług metody Chadwich urządzonych, pochodzą widocznie z pomnożenia liczby utrzymywanego inwentarza i lepszego jego karmienia. Dość powiedziéć, że przedewszystkiém wypływają z rozwinięcia uprawy roślin pastewnych.

W rzeczy saméj téż, rośliny pastewne największą odnoszą korzyść z użycia nawozów płynnych, a z pomiędzy tych szczególniéj raygras włoski (Lolium italicum), odmiana raygrasu zwyczajnego (Lolium perenne), od którego odróżnia się wysokością łodygi i obfitością liścia, a zwłaszcza tym, dla gospodarstwa nader ważnym przymiotem, iż nie tak prędko na pniu twardnieje.

Po raygrasie, który jako roślinę dwuletnią tylko na polach ornych uprawiać można, największy zysk z takiego rozprowadzania nawozów odnoszą *łąki*, a potém *koniczyna zwyczajna.*

Liczą powszechnie, że te trzy rodzaje roślin pastewnych przy polewaniu nawozem płynnym, wydają 4—5 pokosów paszy rocznie, czyli w ogóle 18,000—24,000 kilogramów siana z hektara (25,190—33,586 funtów czyli 210—280 cet. z morga m. n. p.).

Zdaje się więc, że nawozy płynne najlepiéj działają na paszę do koszenia, do tych téż roślin najwięcéj, a niekiedy wyłącznie stosowane bywają.

Daléj następują z porządku różne rodzaje *kapust, brukwi, buraków* i *kartofli.* Rzadko kiedy się zdarza,

żeby rośliny te uprawiano bez dodatku nawozu zwyczajnego, kości mielonych lub guana. Jednakże w Myer-Mill-Farm, turnepsy i buraki wyłącznie na nawozie płynnym uprawiane, dobre zawsze wydawały zbiory. Doświadczenia porównawcze starannie wykonane, dowiodły rzeczywiście, że te zbiory przy trzykrotném polaniu, w ilościach poprzednio już wskazanych, dały wydatek równy, jak ten sam obszar ziemi nawieziony w stosunku 53—64 ½ tysięcy kilogramów gnoju na hektar (czyli na miarę nowo polską 74,200 do 90,300 funtów na morg t. j. 70 do 90 fur).

Użycie nawozu płynnego, w tém szczególniéj dogodném jest, w uprawie buraków a zwłaszcza turnepsów, iż przyspiesza nadzwyczaj piérwsze ich rozwijanie się, przez co chroni je od szkód wyrządzanych przez robactwo, suszę i t. p. To samo powiedziéć można o kapustach, które podobnie jak i kartofle szczególniéj na nawozach płynnych się udają. Za to powszechnie twierdzą, że dla turnepsów i buraków mączka kościana jest dogodniejszą, to téż używają jéj zazwyczaj razem z nawozem płynnym (1).

Zdaje się, że nawóz płynny mniéj skutecznie działa na zboża, jak na powyżéj przytoczone rośliny. I tak w Myer-Mill-Farm, gdy przy użyciu nawozu płynnego, buraki 60—70 tysięcy kilogramów, a łąki do 25 tysięcy kilogrammów siana z hektara wydają (84—98 tysięcy

(1) Widocznie zależy to od rodzaju gruntu, zwłaszcza co do buraków; w północnej Francyi przynajmniej, kości mielone nie działały na tę roślinę. To samo było i u mnie, z wyjątkiem gruntów wziętych świeżo pod uprawę i jeszcze nie marglowanych, na których przeciwnie nader silnie działała.

funtów buraków i do 300 cent. siana z morga), wydatek pszenicy nie przenosi 36—37 hektolitrów, a owsa 61 hektolitrów z hektara (15 kor. 24 gar. do 16 kor. 6 gar. pszenicy i 26 kor. 21 gar. owsa na morgu). Stosunek jest ten sam prawie we wszystkich gospodarstwach, które ten system przyjęły. Użycie też nawozów płynnych pod zboże, jest w ogóle bardzo ograniczoném, tém więcéj, iż mu zarzucają, że sprowadza *wyleganie zboża.*

Z wiadomości pod tym ostatnim względem przez pana Hartstein zebranych, wypada jak się zdaje, że wypadki takie zdarzają się częściéj w folwarkach gdzie nawóz płynny wyrabia się z samych tylko odchodów zwierzęcych, aniżeli tam, gdzie jak w Myer-Mill-Farm prócz tego pewną ilość rozłożonéj słomy zawiera. Autor mniema, że przez ten ostatni dodatek, uwzględniając przytém ilość rozpuszczalnéj krzemionki w gruncie zawartéj, użycie nawozu płynnego korzystném nawet być może dla roślin zbożowych, nigdy wszelako w tym stopniu jak dla roślin pastewnych.

Szczególne korzyści tego sposobu nawożenia.

Najpierwszą i najgłówniejszą takiego nawożenia dogodność stanowi niezaprzeczenie *szybkość* i *pewność* jego działania. Bo komuż nareszcie nie jest wiadomo, o ile ważném jest dla roślin uprawnych przyspieszenie ich wzrostu, zwłaszcza zaraz w początku, dla uchronienia ich od wpływów szkodliwych i różnych nieprzyjaciół, chwastów lub robactwa zagrażających ich życiu?

Niemniéj ważną jest pewność działania. Skuteczność nawozów stałych zawisła zawsze od wpływów atmosfe-

rycznych, czego nieustanne dowody mamy na zwyczajnym gnoju stajennym. Inaczéj dzieje się z nawozem płynnym. Pierwiastki użyzniające, lub jeżeli tak się wyrazić chcemy pożywne, znajdujemy w nim w takim stanie, iż wprost przez rośliny pochłonięte być mogą. A że przytém, łatwo jest ponawiać nawożenie w chwili właśnie, gdy ono roślinie jest potrzebném, i dodać za każdym razem ilość wody, jakiéj temperatura, stan gruntu i roślinności wymagają, pojąć łatwo: iż nawóz taki koniecznie prędzéj i pewniéj działać musi niż wszystkie inne.

Prócz tego użycie nawozów płynnych jest *mniéj kosztowném:* raz, że przez szybkie swe działanie prędzéj zwracają kapitał na nawożenie gruntu wykładany; powtóre, że dana ilość nawozu użyta w kształcie płynu większy sprawia skutek, w równych zkądinąd okolicznościach, aniżeli taż sama ilość nawozu jako gnój stały przyorana.

W Anglii i Szkocyi twierdzą, że skutek ten jest cztéry razy większym; pan Hartstein widzi w tém nieco przesady, i twierdzi, że przeciwnie pod pewnym względem powiedziećby można, iż przerobienie gnoju na nawóz płynny nie dodaje massie pierwiastków użyzniających.

Przyznaje wszelako powiększenie, i to znaczne skuteczności gnoju przez to przerobienie, upatrując jego przyczynę w łatwości nawożenia roślin i to w małych ilościach, stosownie do ich potrzeb; jakotéż w prędszém działaniu, które zapobiega stratom pochodzącym z parowania i wypłukiwania przez deszcze, a przynajmniéj umniejszając je znakomicie.

Piękne doświadczenia professorów Way i Thompson, dowiodły w rzeczy samej, że te straty w gruntach gliniastych przy użyciu nawozów płynnych są prawie żadne, a to z powodu, że część większa pierwiastków użyzniających nawozu, a mianowicie ammoniak, nietylko zatrzymywane są w ziemi sposobem mechanicznym, lecz w pewnych okolicznościach często się trafiających, tworzą z częściami składowemi gruntów połączenia chemiczne.

Nie trudno pojąć, że z gnojem tak być nie może. Składanie w ziemię w wielkich massach, dla kilku po sobie następować mających zbiorów, wystawiony on być musi naprzemian raz na wypłukiwanie przez ulewne deszcze, to znowu na utratę ammoniaku przez parowanie.

System Chadwick tę jeszcze przedstawia dogodność, że oszczędza wywózkę gnoju zawsze tak kosztowną, a niekiedy niepodobną nawet w dżdżystą porę i w gruntach gliniastych nieosuszonych. Wiadomo przecież, że ta wywózka w gospodarstwach zasobnych i czynnych, stanowi najznakomitszy wydatek uprawy, zwłaszcza na gruntach od folwarku bardziéj oddalonych.

W końcu chwalą bardzo *gatunek* produktów, zwłaszcza paszy na nawozie płynnym otrzymanéj, jako o wiele lepszy od otrzymywanych w zwykłym sposobie uprawy. Pan Hartstein wszelako zdania tego nie podziela, twierdząc, że korzyści, które lepszemu gatunkowi paszy przypisują, raczéj wypływają z starannéj pieczy o bydło i nabiał.

Robocizna i koszta porównawcze nawożenia według systemu Chadwick.

W jednym z piérwszych ustępów pracy naszéj podaliśmy koszta założenia i rocznego utrzymania tego systemu. Przypomnijmy sobie, iż te ostatnie wynosiły przecięciowo na hektar:

Procenta i koszta reperacyi . . .	20 fr. 35 cent.
Wydatki bieżące	14 „ 40 „
Razem	34 fr. 75 cent.

Badając znowu koszta wywózki i trzęsienia zwyczajnego gnoju, w przypuszczeniu, że chcąc użyć ilość odpowiednią ilości wyżéj wskazanéj nawozu płynnego, potrzeba kłaść 56—64 tysięcy metrów kubicznych gnoju na hektar, i otrzymujemy rachunek następujący.

1⁰ Nakładanie 60—80 wozów gnoju (po 850 kilogrammów), i licząc że robotnik płacony 1 fr. 12 c. dziennie, 10 wozów nałoży	7 fr. 72 c. do 8 fr. 96 c.
2⁰ Trzęsienie gnoju, licząc na 10 wozów jednę kobietę kosztującą 0,625 franka . .	3 „ 75 „ „ 5 „ —
3⁰ Koszta wywózki przecięciowo	36 „ — „ 45 „ —
Ogół kosztów. .	47 fr. 47 c. do 58 fr. 96 c.

Lecz ponieważ takie nawiezienie trwa przynajmniéj lat trzy, koszt roczny wynosiłby od 16 do 19 franków 50 centimów, czyli przecięciowo 17 fr. 50 cent., to jest około połowę kosztu rozprowadzania nawozów według

metody Chadwick; to więc kosztowałoby około 17 franków więcéj niż metoda zwyczajna. Czyliż potrzeba dodawać, że ta mała różnica nic nie znaczy w porównaniu z ogromném pomnożeniem wydatku paszy i warzywa przez zastosowanie tego systemu; pomnożeniem, któreby jeszcze było bardzo korzystném, choćby te koszta były cztéry razy większe?

Wpływ gruntu na nawóz płynny.

Przekonaliśmy się, że nie wszystkie rośliny równą odnoszą korzyść z użycia nawozów płynnych; ważném więc jest, abyśmy się przekonali jeszcze, że natura gruntu takich różnic nie sprawia.

Anglicy twierdzą, że nawozy płynne z równym pożytkiem na wszystkich gruntach użyć się dadzą, począwszy od ścisłéj gliny aż do lotnego piasku.

Przechodząc jednak do faktów, widzimy, że wszystkie prawię folwarki tak angielskie jak szkockie, w których metodę Chadwick zaprowadzono, mają grunta szczerkowato pszenne (loam, terrefranche), środkujące pomiędzy gliną a piaskiem. Folwark Fort-Kerry, p. Romilly, jeden tylko ma grunta ścisłe; a mniéj ścisłe jednak od wielu innych w Anglii. Mniemanie to więc nie jest jeszcze na doświadczeniu oparte. Zdaje się ono raczéj być wnioskiem teoretycznym, wyprowadzonym z najnowszych doświadczeń p. Way.

Doświadczenia te przekonały w istocie, że glina posiada w wysokim stopniu własność pochłaniania i niejako przechowywania pierwiastków pożywnych nawozu.

Ale i szczerki pszenne również ten przymiot posiadają: nie na tę jednę jednakże okoliczność zważać tylko należy. Bo jeżeli z tego względu użycie nawozów płynnych dla gruntów gliniastych byłoby stósownėm, nie byłyby one wszakże dogodnemi ze względu na dobrą uprawę. Wiadomo, że gliny wymagają przedewszystkiém doskonałego rozpulchnienia; ztąd téż gnój, a zwłaszcza gnój słomiasty, staje się środkiem rozpulchniającym, o tyle dogodniejszym i silniejszym, o ile działanie jego trwa lat kilka; nawóz płynny działa wprost przeciwnie. W gruntach bardzo piasczystych zdawałoby się, że podobnie jak w glinach, użycie nawozu płynnego nie ze wszystkiém byłoby dogodném, a to dla zbytniéj ich przepuścistości i niemożności zatrzymywania pierwiastków użyzniających nawozu.

Czy system Chadwick nie może z czasem sprowadzić wypłonienia gruntów?

System ten w folwarkach które go przyjęły, dopiéro od lat czterech lub pięciu wprowadzonym został; jeden tylko folwark Liscard stanowi w tym względzie wyjątek, Z dotychczasowego doświadczenia wnosić można, że żyzność gruntów, nigdzie po zaprowadzeniu tego systemu nie zmniejszyła się; przeciwnie zapewniają powszechnie, iż uważać można, że rok-rocznie wzrasta.

O przyszłości tylko przez przypuszczenie da się wnioskować, prawdopodobném jest wszelako, że gdzie jako nawozu płynnego samych tylko stałych i płynnych odchodów bydlęcych używać będą, a słomę przeznaczą na

przedaż lub do czego innego, jak do przerabiania na nawóz użyją: po upływie lat kilkunastu okaże się pewne zmniejszenie żyzności gruntów, a to dla braku pierwiastków mineralnych w słomie zawartych (1). Za to wszędzie, gdzie słoma wchodzić będzie w skład nawozów, nie ma obawy, aby przez wyłączne użycie nawozów płynnych, jakiekolwiek zmiany w żyzności gruntów zajść mogły.

Na zakończenie powiedzieć nam wypada, że jeżeli niekiedy przesadzono dogodności z metody Chadwick wypłynąć mogące, i że niektóre próby niezupełnie się powiodły, nie można mu jednakże ważności i pięknéj przyszłości zaprzeczyć. Dla przekonania się zaś, jakie może przedstawiać korzyści, wystarcza, że przyjęli go głównie dzierżawcy dobrzy jak wszyscy w ogóle Anglicy rachmistrze, którzy nie obawiali się układać o to z dziedzicami i płacić im wyższy czynsz; albo pożyczać na wprowadzenie téj metody kapitały na wysokie procenta, co tak uderzającém jest przy zupełnie odmiennych pod tym względem obyczajach Anglików.

A. hr. Z.

---

(1) Zajmujące doświadczenia pp. Verdeil i Rissler każą się spodziewać, że obawy te nie są uzasadnione, przynajmniej co do gruntów pewną ilość krzemionki zawierających, to jest do większéj części gruntów ornych.

SPOSTRZEŻENIA

NAD WAGAMI I MONETAMI W NIEMCZECH,

na wzór metrycznych francuzkich zaprowadzonemi, i wskazanie sposobu poprawienia ich, tudzież zastosowania miar długości, powierzchni i objętości, do miar metrycznych francuzkich.

Powszechnie uznaném już zostało, że układ metryczny francuzki miar, wag i pieniędzy, oparty na wielkości ziemi i na podziale dziesiętnym, przewyższa w dokładności wszystkie inne dotąd znane, tak dalece, że trudno przypuścić, aby układ ten potrzebował kiedykolwiek jakiéj zmiany lub konieczném poprawy.

Wielkość południka, jako zasada wszystkich miar, wag i pieniędzy i podział dziesiętny, nadają mu cechę *miar powszechnych*, co też twórcy jego głównie mieli na widoku, i dlatego obrali za podstawę wielkość południka, że ta jest wspólna wszelkim miejscowościom.

Ta dokładność układu skłoniła wielu uczonych, a między niemi i niemieckich, do zachęcania swoich Rządów,

aby układ ten bez żadnéj zmiany wprowadziły do swoich krajów; ale że przesądy i zwyczaje narodowe stoją temu na przeszkodzie, przeto nie ma innego środka, jak tylko szanując do czasu zadawnione zwyczaje, pozostawić miejscowe podziały, a jednak zbliżyć i zastosować miary, wagi i pieniądze niemieckie, do francuzkich metrycznych i zapewnić im współmierność z takowemi.

Znaczny krok w tym duchu w Niemczech już zrobiono, albowiem przyjęto dawniéj w związku celnym niemieckim a późniéj w Prusach, podług prawa z dnia 17 maja 1856 r., funt obejmujący 500 grammów, za funt krajowy. Ten sam funt jako menniczny, bardzo właściwie w Prusach, Austryi i Niemczech, na 1000 części (po 10 *assów* zawierających) podzielony został, a nadto do monet w całych Niemczech, Austryi i Prusach, tak jak w układzie metrycznym francuzkim, wprowadzono próbę $^{900}/_{1000}$ to jest 900 części złota lub srebra i 100 części miedzi.

W Prusach jednak i związku celnym niemieckim, niestosownie podzielono ten funt jako krajowy na łutów 30 (po 10 *Quentchen* po 100 *Zent* albo po 1000 *Korn* obejmujących), któryto podział nie można nazwać dziesiętnym, bo trójka dziesiątki nie dzieli bez ułamku. Postanowiono przytém, że jeden taki łut czystego srebra oznaczać ma talara, a $^{4}/_{6}$ części takiego talara wyobrażać mają jeden gulden (florenus) czyli złoty austrycki; 2 talary = 3 złt. austr. = $3\,^{1}/_{2}$ złt. południowych Niemiec, a z tego wynika, że funt czystego srebra wydaje złotych austryackich 45 albo talarów 30, a funt srebra mieszanego na próbę $^{900}/_{1000}$ złt. austr. $40\,^{1}/_{2}$ albo talarów 27.

Jeżeli funt podzielono na 30 łutów, dlatego że chciano po części zachować dawny zwyczaj dzielenia funta na łuty, i dla nadania monetom współmierności z wagą; to daleko właściwszém było utrzymać podział nowego funta, po dawnemu, na 32 łuty, a łut podzielić nie na 4 ale na 5 quintli. Taki łut srebra próby $^{900}/_{1000}$ oznaczałby $^{5}/_{6}$ talara, czyli 25 srébrników (silbergroschen), albo $1\,^{1}/_{4}$ złotego austryackiego; a $^{1}/_{5}$ łuta czyli quintel, oznaczałaby $^{1}/_{6}$ talara albo $^{1}/_{4}$ złotego austryackiego. Na funt zatém przypadałoby 40 złotych austryackich, albo $26\,^{4}/_{6}$ talarów, nie czystego, ale tak jak w układzie metrycznym mieszanego na próbę $^{900}/_{1000}$ srebra. A wtenczas 2 złote austryackie, albo $1\,^{2}/_{6}$ talara, równałyby się 5 frankom. Monety rossyjskie już dziś poniekąd zgadzają się z metrycznemi francuzkiemi, gdyż rubel oznacza franków 4, a kopiejek 25 oznaczają jednego franka. A nadto rubel podzielony jest dziesiętnie, gdyż zawiera kopiejek 100.

Zaprowadzając tak ważną zmianę w Niemczech, godziło się dla zapewnienia pożądanéj jednostajności w monetach, nadać im współmierność z monetami francuzkiemi i rossyjskiemi, któreto ostatnie (pomimo odmiennéj próby) co do swojéj rzeczywistéj wewnętrznéj wartości, już dziś z tamtemi się zgadzają. Przy zmianie monet w Austryi, jeszcze daléj jak w Prusach i Niemczech w ulepszeniu postąpiono, gdyż złoty austryacki podzielono na cztéry i na 100 części, a te znowu na dziesiętne.

Przy zaprowadzeniu nowych monet w krajach niemieckich, oznaczono stale wielkość ich średnicy w millimetrach, a mianowicie średnica ich wynosi:

W sztuce 2 złotowéj austryackiéj millim. 36
„ 1 „ „ „ 29
„ $^1/_4$ „ „ „ 23
„ 2 talarowéj pruskiéj „ 41
„ 1 „ „ „ 33

Dla objaśnienia, jak łatwém było osiągnąć cel tak ważny i powszechnie pożądany, jakim jest jednostajność monet, dosyć będzie przytoczyć, że przed zawarciem układu menniczego z dnia 24 stycznia 1857 r. w Austryi, Prusach i Niemczech, złoty austryacki konwencyjny miał rzeczywistéj wartości centimów 259,75
Talar pruski . . . . „ 371,5
Złoty południowych Niemiec „ 212,285
Rubel rossyjski . . . „ 400
Złoty polski . . . . „ 60
Frank francuzki . . . „ 100

Na skutek zaś powyższego układu i patentu Cesarskiego z dnia 19 września 1857 r.
Złoty austryacki zawiera centim. 246,913
Talar pruski . . . . „ 370,370
Złoty południowych Niemiec „ 211,640

A należało dla pozyskania współmierności z monetami metrycznemi francuzkiemi i rossyjskiemi, niezaprzeczoną wyższość nad innemi, mającemi oznaczyć wartość:
Złotego austryackiego na centim. 250
Talara pruskiego . . . . „ 375
Złotego południowych Niemiec „ $214^2/_7$

Zachowując zresztą podziały w układzie wyrażone, dzieląc wszakże w Prusach i Niemczech srebrnik nie na 12, ale tak jak w Saksonii na 10 fenigów, w którym to razie półfenig stanowiłby setną część $^1/_6$ talara (któréj

to $^1/_6$ talara może oddzielną nazwę nadaćby należało).

Co do średnicy podług układu monetom nadanéj, to tylko nadmienić można, że nie zachowano należytego stopniowania do ich wartości, i że właściwiéj może byłoby przy względzie zwłaszcza na zaprowadzić się mogące, miary długości w Niemczech, do miar metrycznych zastosowane; oznaczyć średnicę:

Sztuki	2 złotowéj austryac.	na	37	millim.
„	1 złotowéj	„	30	„
„	$^1/_4$ złotowéj	„	20	„
„	2 talarowéj prusk.	na	41	„
„	1 talarowéj	„	35	„
„	$^2/_6$ talarowéj	„	25	„
„	$^1/_6$ talarowéj	„	20	„ (1).

Z powyżéj proponowanego urządzenia monet, wyniklyby następujące łatwe wzajemne stosunki, jednych względem drugich:

Talar pruski byłby = $1^1/_2$ złt. austryac.,
= $3^3/_4$ frankom, = $93^1/_2$ kopiejkom ross.,
= $6^1/_4$ złp.

Złoty austryacki = 20 srebrnikom prus., = $62^1/_2$ kopiejkom rossyj., = $4^1/_6$ złp. = $2^1/_2$ frankom.

Sztuka 5 frankowa = $1^1/_4$ rubli rossyj., = $1^2/_6$ talara prusk., = 2 złt. austry., = $8^1/_3$ złp.

---

(1) W rękopiśmie moim o miarach i wagach metrycznych francuzkich, i o sposobie zastosowania do takowych miar, wag i pieniędzy rossyjskich i innych, znajduje się wykaz ustopniowany, średnicy monet podług ich wartości.

Rubel rossyjski = Tal. 1 i srebrnik. 2, = frank. 4, = Złp. 6 gr. 20, = Złp. austryac. $1\,^3/_5$.

Franków 20. = rub. rossyj. 5, = Złp. austr. 8, = tal. prus. $5\,^1/_6$, = Złp. 33 gr. 10.

Franków 30. = rub. rossyj. 7 kop. 50, = Zł. austr. 12, = talarów 8, = Złp. 50.

Frank 1 = kop. rossyj. 25, = gr. pol. 50, = półgroszy polsk. 100, = srebrnikom prusk. 8, = 40 setnym złotego austryackiego.

Przyjąwszy taką zasadę osiągniętoby naraz łatwym sposobem, jednostajność czyli współmierność monet w większéj części Europy, bo ta istnieje już we Francyi, Belgii, Sardynii, niektórych mniejszych Państwach Włoskich, Szwajcaryi i Rossyi, a istniałaby jeszcze w Austryi, Prusach i całych Niemczech.

Po zastanowieniu się nad powyższém objaśnieniem, każdy przyzna, że przy zmianie monet w Niemczech, właściwszém było zmniejszyć złoty konwencyjny austryac. o centimów 9,75, aniżeli zmniejszać go, jak się rzeczywiście stało, o centim. 12,84. W tym razie powiększyłby się wprawdzie talar o centim. 3,5, ależ przecie dążąc do stałego porządku ułatwiającego stosunki międzynarodowe, rolnicze, handlowe i przemysłowe, zawsze cóś poświęcić wypada. Żałować więc należy, że układ menniczny bez żadnego względu na dogodności sąsiednich Państw z jednostajności monet wynikające, nastąpił, bo przyjdzie czas, że znowu kiedyś jako nieodpowiedni potrzebom społecznym, zmieniony być będzie musiał. Jakkolwiek w Niemczech funt metryczny przyjęty już został i w monetach niejaki lubo niedostateczny porządek zaprowadzono, pozostaje przecież jeszcze do życze-

nia, aby podobnież, miary długości powierzchni i miary objętości do płynów i do rzeczy sypkich z metrycznemi francuzkiemi, przy zachowaniu o ile można dotychczasowych podziałów, porównane zostały.

Najdogodniéj zaś byłoby przyjąć dla całych Niemiec jak to w niektórych krajach już uczyniono, wspólne miary następujące.

Co do miary długości:

Stopę zawierającą 3 Dłonie (decimetry) = 300 millimetrów (teraźniejsza pruska ma 313,853 millimetr., austryacka 316,102 millimetrów) czyli 12 calom po 25 millimetrów. Cal taki podzielićby wypadało nie na 12, ale na 10 linij; a zatem:

2 linije = 5 millimetrom.
Sążeń = 6 stopom.
Łokieć = 2 stopom.

Co do miary powierzchni.

Do pomiaru ziemi najdogodniéj byłoby przyjąć tak jakto w Landgrafstwie Hessen-Homburg i W. Księstwie Nassau uczyniono, *pręt* = 5 metrom, a obejmujący w sobie 10 stóp mierniczych czyli pręcików po 20 cali zwyczajnych lub po 10 cali czyli ławek mierniczych zawierających. Takich prętów □ 100 czyli arów 25 stanowiłoby mórg pruski (teraźniejszy ma 25,53 arów) a prętów 240, czyli arów 60; mórg czyli Joch austryacki (teraźniejszy ma 57,554 arów) a prętów 144, czyli arów 36, mórg czyli Jauchert badeński, bawarski i szwajcarski.

Co do miary objętości.

Kwartę czyli Dłoń (decimetr) sześcienną wyrównywającą jednemu Litrowi zawierającą w sobie 64 cali sześcien-

nych zwyczajnych, albo 8 cali sześciennych mierniczych, z podziałem na połówki, ćwiartki i ósemki.

Takie 4 kwarty stanowiłyby garniec czyli *Metzen* (po 4 Maessel czyli kwart) w Prusach, a *Muehler Maessel* (po 4 Futtermaessel czyli kwart) w Austryi. A 16 takich garncy oznaczałyby *Szeffel* w Prusach czyli *Metzen* w Austryi i równałyby się 64 litrom (teraźniejszy szeffel ma 54,961 litrów—a Metzen 61,5 litrów). Do płynów należałoby przyjąć miarę wyrównywającą Szefflowi, nazwać ją wiadrem (Eimer) i podzielić tak jak szeffel na garnce i kwarty (teraz Eimer w Prusach ma 68,702, a w Austryi 58,015 Litrów). W innych zaś krajach gdzieby jak wyżéj Szeffel czyli Metzen nie zostały zaprowadzone, do rzeczy sypkich, z większą jeszcze dogodnością przyjąćby można miarę zawierającą w sobie 100 kwart, która do płynów wszędzie, a nawet i dla powyższych dwóch państw, byłaby najwłaściwszą. Miara ta do rzeczy sypkich przybraćby mogła nazwę Szeffla, a do płynów Beczki, i dzieliłaby się na połówki i ćwiartki po 25 kwart.

Co do wag.

Już przyjęty został funt zawierający 500 grammów, odpowiadający wadze wody w pół kwarcie (pół litra) zawartéj, w próżni przy 4ch stopniach ciepła podług ciepłomierza 100 stopniowego ważonéj. Że zaś półkwarty obejmuje cali zwyczajnych sześciennych 32, przeto dzieląc funt na łutów 32, jeden łut odpowiada wadze wody, w jednym calu sześciennym zawartéj. Gdyby funt zwyczajny zamiast na łuty tak jak menniczny w Austryi, Prusach i Niemczech, podzielony został na 1000 części, byłoby najdogodniéj i najwłaściwiéj; chociaż i podział na

32 łutów jak się wyżéj objaśniło, ma także swoje dogodności. Funt aptekarski w całych Niemczech należałoby oznaczyć tak jakto w Bawaryi uczyniono, na 360 grammów (teraźniejszy Norymbergski powszechnie w Niemczech i Rossyi używany ma grammów 358) zachowując w zupełności podział dotychczasowy. Przy takim układzie miar wag i pieniędzy, nietylko cal zwyczajny, cal mierniczy, ale i dłoń stanowią zasadnicze jednostki miar wag i pieniędzy. I tak: *cal zwyczajny* stanowi podstawę miar długości, gdyż jest $^1/_{12}$ stopy, *cal mierniczy* $^1/_6$ stopy, a *dłoń* $^1/_3$ stopy.

Cal zaś zwyczajny □, cal mierniczy □ i dłoń □, stanowią jednostki zasadnicze miar powierzchni, gdyż te z miar długości powstają.

Pręt powyżéj wskazany, zawiera:

cali zwyczajnych □	40,000
cali mierniczych □	10,000
dłoni (decimetrów) □	2,500

Pręcik zawiéra:

cali zwyczajnych □	400
cali mierniczych □	100
dłoni (decimetrów) □	25

Cal nareszcie zwyczajny, cal mierniczy i dłoń sześcienne, stanowią jednostki miar objętości, bo kwarta zawiera cali zwyczajnych sześcien. 64, cali mierniczych sz. 8. dłoń sz. 1.—Cal sz. zwyczajny wody waży łut 1. Cal mierniczy sz. waży łutów 8.—Dłoń sz. funtów 2 czyli łutów 64.

Łut zaś srébra próby $^{900}/_{1000}$ oznacza w pieniądzach $^5/_6$ talara, albo $1\,^1/_4$ złt. austryac., a piąta część łuta (Quintel) $^1/_6$ talara czyli $^1/_4$ złt. austryackiego.

Z tego wypływa jeszcze ta dogodność, że z jednych jakichkolwiek miar, wag i pieniędzy, można sobie utworzyć wszelkie inne, i tak:

z miary długości, tojest z cala zwyczajnego, można otrzymać miarę objętości, czyli kwartę, która jest sześcianem z 4ch cali długości otrzymanym, i obejmuje cali sz. 64.

z miary objętości, można otrzymać wagę, bo woda w kwartę cali 64 obejmującą nalana, waży funtów 2 czyli łutów 64.

z wagi, można otrzymać pieniądze, bo funt srebra próby $^{900}/_{1000}$ odpowiadający wadze wody w półkwarcie zawartéj, oznacza złt. austr. 40, albo talarów $26\,^4/_6$, łut zaś takiego srebra, oznacza $1\,^1/_4$ złt. austr. lub $^5/_6$ talara. I nawzajem, z pieniędzy można sobie utworzyć wagi i miary, bo 40 złt. austr. lub $26\,^4/_6$ talarów mogą służyć za dokładny gwicht funtowy, a $^5/_6$ talara, lub $1\,^1/_4$ złp. austr., za gwicht łutowy, a $^1/_6$ talara lub $^1/_4$ złt. austr. za gwicht qwintlowy. A ilość wody ważąca funtów 2 wlana w jakie naczynie, stanowi kwartę, ilość zaś wody ważąca łut 1, obejmuje cal sześcienny. A nadto ponieważ średnica monet jest wyżéj oznaczona, przeto położywszy obok siebie:

Złotówek austryackich sztuk 20 po millim. 30, albo ćwierci złotówek austry. czyli jednych szóstych talara, sztuk 30 po mill. 20—albo dwóch szóstych talara czyli półzłotówek austryackich 24 po mill. 25, otrzymamy długość dwóch stóp czyli łokcia.

Z tego pokazuje się, że średnica dwóchszóstych talara pruskiego, albo półguldena austryackiego, wynosi cal 1.

Każdy z pewnością oceni, jakaby ztąd użyteczność dla społeczności wynikła, gdyby oprócz miar czysto metrycznych, nie istniały w Europie żadne inne, jak tylko z tamtemi zgodne i z łatwością jedne na drugie zamieniać się dające. To jest, aby wszędzie tam gdzie układ metryczny nie został zaprowadzony, (jak to wyżéj objaśniono) przyjęto:

Stopę = 300 Millimetrom.

Pręt = 5 Metrom.

Kwartę = 1 Litrowi.

Funt = 500 Grammom.

Monetę współmierną z francuzką i rossyjską, wyżéj opisaną.

Jasno pokazuje się, jakaby wtenczas wynikła łatwość w zrozumieniu dzieł rolniczych, handlowych i przemysłowych w różnych krajach wychodzących, które ciągle z miarami i wagami mają do czynienia. Że zaś dotąd te miary są tak różnorodne, przeto chcąc cóś zrozumiéć, potrzeba nieustannie przedsiębrać zawiłe rachunki zamiany jednych na drugie; a jeżeli się tego nie robi i w dobréj wierze, jak się to często zdarza, przyjmuje miary obce za swoje, wpada się przezto w odmęt zawikłań, nieporozumień i pomyłek, które nietylko stratę czasu, ale téż w zastosowaniu znaczne szkody za sobą pociągają. Dlatego téż jest wielce pożądaném, ażeby albo wszędzie czysto metryczne miary i wagi zostały przyswojone, albo przynajmniéj miary i wagi innych krajów w całkowitych dogodnych, do miar metrycznych stosunkach, oznaczone były. Niechaj każdy kraj cokolwiek ustąpi, a cel wielki i oddawna oczekiwany, zostanie osiągnięty.

Dla dokładniejszego objaśnienia powyżéj podanych myśli i dla porównania ich z dzisiejszym stanem rzeczy, załączają się tu następujące wykazy:

A. Wykazy wag i pieniędzy, w Austryi, Prusach i Niemczech w r. b. przyjętych.

1. *Podział funta menniczego w Austryi, Prusach i Niemczech, podług układu z dnia* 24 *stycznia* 1857 *r. przyjętego, którytо funt nie wymaga żadnego innego ulepszenia, jak tylko podzielenia go jeszcze na* 100 *części (złotników).*

Funt	Grammów	Tysiącznych funta czyli pół grammów	Assów (doli)
1	500	1,000	10,000
	1	2	20
		1	10

2. *Podział funta w Prusach i Niemczech podług prawa z dnia* 17 *maja* 1856 *r.*

Funt	Łutów	Quentchen	Zent	Korn	Grammów	Tysiącznych funta czyli pół grammów
1	30	300	3,000	30,000	500	1,000
	1	10	100	1,000	16,666	33,333
		1	10	100	1,666	3,333
			1	10	0,166	0,333
				1	0,016	0,033

3. *Podział pieniędzy austryackich, podług układu z d. 24 stycznia i patentu z dnia 19 września 1857 r.*

Talar austryacki 2 guldenowy.	Guldenów.	Jednych czwartych guldena.	Setnych guldena.	Tysiącznych guldena.	CIĘŻAR W grammach.	CIĘŻAR W tysiącznych funta czyli pół grammach	WARTOŚĆ W centimach francuzkich.
1	2	8	200	2,000	24,690	49,380	493,826
	1	4	100	1,000	12,345	24,690	246,913
		1	25	250	3,086	6,172	61,728
			1	10	0,123	0,246	2,469

4. *Podział pieniędzy pruskich i niemieckich, podług układu z dnia 24 stycznia 1857 r.*

Talar pruski	Guldenów	Jednych szóstych talara	Srebrników	Fenigów	CIĘŻAR W grammach	CIĘŻAR W tysiącznych funta czyli pół grammach	WARTOŚĆ. W centimach francuzkich
1	1 ½	6	30	360	18,518	37,036	370,370
	1	4	20	120	12,345	24,690	246,913
		1	5	60	3,086	6,172	61,728
				1	0,514	0,102	0,028

B. **Wykazy miar, wag i pieniędzy jakie w Austryi, Prusach i Niemczech w miejsce miar dotychczasowych a wag i pieniędzy świeżo wprowadzonych, przyjąćby należało.**

1. *Podział miary długości zwyczajnéj.*

Sążeń	Łokci	Stóp	Dłoni (decimetrów)	Cali mierniczych czyli ławek	Cali zwyczajnych	Millimetrów
1	3	6	18	36	72	1,800
	1	2	6	12	24	600
		1	3	6	12	300
			1	2	4	100
				1	2	50
					1	25

2. *Podział miary długości mierniczéj.*

Pręt	Stóp mierniczych czyli pręcików	Dłoni (decimetrów)	Cali mierniczych czyli ławek	Cali zwyczajnych	Millimetrów
1	10	50	100	200	5,000
	1	5	10	20	500
		1	2	4	100
			1	2	50
				1	25

3. *Podział miar drożnych.*

a. *Mila niemiecka po 15 na stopień południka.*

Mila	Jednych czwartych mili	Jednych ósmych mili	Metrów	Łokci
1	4	8	7407,407	12345,679
	1	2	1851,852	3086,419
		1	925,926	1543,209

b. *Mila 8 kilometrowa.*

Mila	Pół mili	Ćwierć mili	Jednych ósmych mili	Prętów	Łokci	Na miarę francuzką metrów
1	2	4	8	1600	13,333 $^1/_3$	8000
	1	2	4	800	6,666 $^2/_3$	4000
		1	2	400	3,333 $^1/_3$	2000
			1	200	1,666 $^2/_3$	1000
				1	8 $^1/_3$	5

4. *Podział Jocha czyli morga austryackiego.*

Joch	Metzen	Prętów kwadr.	Stop mierniczych czyli pręcików kwadr.	Dłoni (decimetrów) kw.	Cali mierniczych czyli ławek kw.	Cali zwyczajnych kw.	Na miarę fran. czyni: Arów	Metrów kwadr.	Decimetrów kwadr.
1	3	240	2400	600,000	2,400,000	96,000,000	60		
	1	80	800	200,000	800,000	32,000,000	20		
		1	100	2,500	10,000	40,000		25	
			1	25	100	400			25
				1	4	16			0,25
					1	4			0,625

5. *Podział morga pruskiego.*

Morg	Prętów kwadr.	Stóp mierniczych czyli pręcików kwadr.	Dłoni (decmetrów) kwadr.	Cali mierniczych czyli ławek kwadr.	Cali zwyczajnych] kwadr.	NA MIARĘ FRANCUZKĄ CZYNI. Arów	Metrów kwadr.	Decimetrów kwadr.
1	100	10,000	250,000	1,000,000	4,000,000	25		
	1	100	2,500	10,000	40,000		25	
		1	25	100	400			25
			1	4	16			0,25
				1	4			0,625

6. *Podział Jaucherta czyli morga bawarskiego, badeńskiego i szwajcarskiego.*

Jauchert	Prętów kwadr.	Stóp mierniczych czyli pręcików kwadr.	Dłoni (decimetrów) kwadr.	Cali mierniczych czyli ławek kwadr.	Cali zwyczajnych kwadr.	NA MIARĘ FRANCUZKĄ CZYNI. Arów	Metrów kwadr.	Decimetrów kwadr.
1	144	14,400	360,000	1,440,000	5,160,000	36		
	1	100	2,500	10,000	40,000		25	
		1	25	100	400			25
			1	4	16			0,25
				1	4			0,625

7. *Podział mecy austryackiéj lub szeffla pruskiego.*

Metzen austryacki lub szeffel pruski	Metzen pruskich lub Mühler massel austryackich czyli garncy	Mässel pruskich lub Futtermassel austryacki czyli kwart	Cali sześciennych	Millilitrów
1	16	64	4096	64,000
	1	4	256	4,000
		1	64	1,000
			1	15,625

8. *Podział Funta.*

Funt	Łutów	Quintli	Grammów	Tysiącznych funta czyli pół grammów	Waży cali sześciennych wody
1	32	160	500	1000	32
	1	5	15,625	31,250	1
		1	3,125	6,250	0,2

9. *Podział pieniędzy austryackich.*

					CIĘŻAR		WARTOŚĆ
Talar austryacki 2 guldenowy	Guldenów	Ćwierć guldenów	Setnych guldena	Tysiącznych guldena	W grammach	W tysiącznych funta czyli pół grammach	W centimach francuzkich
1	2	8	200	2000	25	50	500
	1	4	100	1000	12,5	25	250
		1	25	250	3,145	6,25	62,5
			1	10	0,125	0,25	2,5
				1	0,0125	0,025	0,2

10. *Podział pieniędzy pruskich.*

Talar pruski	Guldenów	Jednych szóstych talara	Srebrników	Fenigów	Pół fenigów	CIĘŻAR W tysiącznych funta czyli pół grammach	WARTOŚĆ. W centimach francuzkich
1	1 ½	6	30	300	600	37,5	375
	1	4	20	200	400	25	250
		1	5	50	100	6,25	62.5
			1	10	20	1,55	12,5
				1	2	0,125	1,25 (*)

Przy takim układzie miar, *dziesiąte części metra* **przybrałyby oddzielne właściwe nazwiska, jakoto:**

1 Decimetr = 4 calom oznaczałby dłoń
2 „ = 8 „ „ piędź
3 „ = 12 „ „ stopę
4 „ = 16 „ „ cztéry dłonie
5 „ = 20 „ „ pręcik czyli stopę miernicZą
6 „ = 24 „ „ łokieć
7 „ = 28 „ „ arszyn
8 „ = 32 „ „ ośm dłoni
9 „ = 36 „ „ pół sążnia i jard angielski
10 „ = 40 „ „ metr czyli dwa pręciki.

(*) W Królestwie Polskiém stosując się do zwyczaju krajowego, najdogodniéj dałyby się użyć miary, wagi

W roku bieżącym w tomie XXX nr. 2 Roczników Gospodarstwa Krajowego, i w nr. 38 Korrespondenta Rolniczego, Handlowego i Przemysłowego przy Gazecie Warszawskiéj wychodzącego, podaną była myśl co do zastosowania miar rossyjskich do metrycznych, którą jako mającą związek z powyższemi spostrzeżeniami, dla porównania odczytać wypada.

Warszawa, d. 23 października 1857 r.

L. M.

---

i pieniądze następujące, jako współmierne z rossyjskiemi w końcu tego pisma wzmiankowanemi:

1. Za miarę długości *sążeń* z podziałem pod B w ustępie 1-m i *pręt* z podziałem w ustępie 2-im wykazane.

2. Za miarę powierzchni *mórg* zawierający 240 prętów kwadr. powyżej oznaczonych czyli 60 arów. Gdyby zaś chciano utrzymać pręt 7½ łokcia zawierający, wtenczas mórg 300 prętowy, wynosiłby arów $60,_{75}$ ale taki podział morga, nie zapewniałby téj dogodności w zastosowaniu do miar francuzkich, jaką przedstawia morg zawierający arów 60.

3. Za miarę objętości do rzeczy sypkich, *korzec*, ustanowiony w d. 13 czerwca 1818 r., który równa się 2-m mecom lub 2-m szefflom pod B, w ustępie 7-m wyrażonym.

Do płynów zaś *beczkę*=100 kwartom czyli 8 wiadrom.

4. Za miarę ciężkości *funt* z podziałami pod A, w ustępie 1-m i pod B, w ustępie 8-m wyrażonemi, z dodaniem podziału na 100 złotników.

5. Za miarę wartości *złoty* = 15 kopiejkom, = 30 groszom, =60 centimom.

RYS

GOSPODARSTWA ROLNEGO

ANGLII, SZKOCYI I IRLANDYI.

p. *Léonce de Lavergne.*

(Dalszy ciąg) (*).

ROZDZIAŁ XII.

Reforma celna.

Towarzyszyliśmy poniekąd całemu rozwojowi rolnictwa angielskiego, główną jego podstawą było zamiłowanie klass zamożniejszych w życiu wiejskiém; oprócz bezpośrednich korzyści jakie włości ztąd odnoszą, z tych obyczajów powstała i swoboda polityczna i zachowanie kraju od nieczystego zetknięcia z rewolucyą; swoboda bez zamieszek przyczyniła się do ogromnego rozwoju przemysłu i handlu, a te znowu wywołały pomyślność rolniczą, ztąd popęd ożywczy powrócił znowu do swego punktu wyjścia. Należy nam jeszcze zastanowić się

(*) Patrz Tomu XXXI, str. 233.

nad świeżym wypadkiem, który mógłby się zdawać przeciwnym naszym uwagom przedwstępnym, a który jednak z nich wypływa; chcę tu mówić o reformie celnéj Sir Roberta Peel i o wstrząśnieniu jakie wywołała.

W pośród całéj wielkości i bogactwa grozi Anglii niebezpieczeństwo bezustanne a ogromne, wypływające właśnie z jéj zamożności; t. j. przeludnienie. Przed pół wiekiem jeszcze jeden z najsłynniejszych jéj synów Malthus, wołał głośno, by zwrócić uwagę na grożące jéj niebezpieczeństwo; od tego czasu odebrała kilkakrotnie smutne ostrzeżenia w zaburzeniach, z głodu powstających. Jakkolwiek szybkim rolnictwo postępuje krokiem, trudno mu przecież wydążyć za prędszém jeszcze mnożeniem się ludności. Podniesienie ceny żywności jest niechybnym skutkiem nagromadzenia ludzi. Widzieliśmy dopiéro ile to podniesienie ceny było korzystném, pobudzając postęp rolnictwa; ale jest chwila, kiedy staje się szkodliwém, tojest, gdy dojdzie do ceny głodowéj *scarcity price:* wtedy cierpienia pewnéj części społeczeństwa oddziaływają na pozostałych i cała maszyna społeczna z trudnością się porusza.

W stanie produkcyi jakiśmy przedstawili powyżéj, przy ludności 28 milionów mieszkańców, podział równy produktów z roli otrzymanych w całéj Wielkiéj Brytanii wydał następujący wypadek na 1ą osobę:

Mięsa	60 kilogr.
Pszenicy	1 $^1/_2$ hectol.
Owsa i Jęczmienia . . .	1 hectolitra.
Mléka	72 litry.
Kartofli	7 hectolitr.
Piwa	1 „

a ogólnéj wartości podług cen angielskich 130 franków, po redukcyi zaś o 20 %; na ceny francuzkie 105 frank.

We Francyi podobny podział wydał następujący wypadek:

Mięsa	28 kilogramm.
Drobiu i jaj ilość odpowiednią mięsu	8 kilogramm.
Mléka	30 litrów.
Pszenicy.	2 hectolitry.
Żyta i innego ziarna	1 $^1/_2$ hectol.
Kartofli	3 hectol.
Jarzyn i owoców . . . . . . za	8 franków.
Wina	1 hectolitr.
Piwa i jabłeczniku	$^1/_2$ hectolitra.

wartości ogólnéj 105 franków.

W przecięciu więc żywność jednéj osoby była równa w obu krajach. W Anglii było więcéj mięsa, mléka, kartofli; we Francyi więcéj zboża, warzyw, owoców i tak co do gatunku jak co do ilości więcéj napojów. Przy równych potrzebach położenie obu krajów byłoby równe; lecz dla niewiadoméj przyczyny Anglik spożywa więcéj niż Francuz. Ludność właściwie angielska, zabierała sama prawie wszystko mięso i pszenicę obydwu wysp, pozostawiając dla ludności szkockiéj i irlandzkiéj tylko jęczmień, owies, kartofle; a przecież, pomimo całéj wyższości produkcyi z ziemi angielskiéj, pomimo wielkiego dowozu bydła na rzeź ze Szkocyi i Irlandyi, tak wielkiém jeszcze było żądanie na artykuły do pożywienia służące w Anglii, iż średnie ceny stały daleko wyżéj od cen francuzkich, i byłyby wyżéj jeszcze poszły, gdyby ich dowóz z zagranicy nie wstrzymywał.

W takiém położeniu, kwestya wyżywienia była zawsze kwestyą piérwszego rzędu, dla mężów stanu angielskich. W kraju gdzie ludność tak jest skupiona, gdzie część trzecia mieszkańców na koniecznych potrzebach poprzestaje, gdzie pozostałe dwie trzecie mając się bardzo dobrze, nie znajdują aby dosyć dobrze były żywione; najmniejszy niedostatek zbiorów sprowadzić może straszne zamieszanie. To téż w istocie nastąpiło w różnych czasach, mianowicie najwyraźniéj w czasie wojen z Francyą; wtedy pszenica dochodziła do cen niesłychanych: 4, 5 i 6 Ł. St. za quarter, tojest 30, 40 i 50 franków za hektolitr. Następnie postęp rolnictwa i dowóz od roku 1815 stopniowo obniżyły cenę do 3 Ł. St. za quarter czyli 25 franków za hektolitr,—a r. 1835 spadła nawet do 2 Ł. St. czyli 17 franków; lecz od r. 1837 zaczęła się znowu podnosić i kilkakrotnie już stanęła wyżéj 30 franków, czyli $3\frac{1}{2}$ Ł. St.

Tak stały rzeczy, kiedy nadeszła klęska, zagrażająca zatratą jednemu z najgłówniejszych środków wyżywienia krajowego; chcę mówić o chorobie kartofli. Ta klęska, która wywołała w Irlandyi głód prawdziwy, w Anglii nawet szkodliwy wpływ wywarła; wkrótce powstały słuszne poniekąd obawy o zbiór zboża, obawy aż nadto stwierdzone nieurodzajem 1845 i 1846 r.

Inne jeszcze przyczyny zwróciły uwagę umysłów oględniejszych na ceny żywności. Cała budowa bogactwa i siły angielskiéj spoczywa na wywozie płodów przemysłowych. Aż do ostatnich czasów przemysł angielski nie miał współzawodników prawie, lecz zwolna i u innych narodów rękodzielnie postąpiły, i płody angielskie już nie same ukazują się na targach Europy i Ameryki. Kupcy an-

gielscy zatém, tylko przez niską cenę mogli wytrzymać współzawodnictwo innych narodów, a ta niska cena o tyle jest tylko możliwą, o ile płaca robotnika nie jest zbyt wygórowaną. Otóż właśnie robotnicy angielscy, aczkolwiek najlepiéj płatni, nie byli w r. 1847 zadowoleni swą płacą. Burza która huczała w r. 1848 i 1849 na stałym lądzie Europy, dawała się czuć i w Anglii, a głuche dźwięki ostrzegały o jéj zbliżaniu się.

W taki sposób przedstawiało się zadanie, zadanie straszne obejmujące w sobie życie lub śmierć wielkiéj liczby ludzi, a może i życie lub śmierć wielkiego narodu: z jednéj strony, klęska głodowa niszcząca już jednę część kraju i zagrażająca reszcie, tém samém obawa iż ceny żywności do nieskończoności się podnieść mogą; z drugiéj znowu potrzeba konieczna utrzymania płacy robotnika na stopie o ile można najniższéj, pomimo zagrażającéj drożyzny, dla ułatwienia wywozu płodów rękodzielniczych; dla uzupełnienia zaś trudności gorąca dążność klass roboczych do polepszenia bytu, w chwili właśnie gdzie mogło zabraknąć żywności i gdzie śmiertelność skutkiem głodu, już się objawiała w Irlandyi. Wtedy to człowiek znakomity będący u steru w czasach tak trudnych, powziął myśl śmiałą i szlachetną, która uratowała wszystko.

Od dawna już prawa zbożowe angielskie tak były urządzone, aby o ile można utrzymać cenę na 25 franków hektolitr pszenicy, za pomocą dowcipnego lecz zawikłanego systemu, który z pozoru tylko był skutecznym tak zwanéj *skali ruchoméj*. Agitacya ludowa, znana pod nazwą *ligi* utworzyła się przeciw tym prawom i prędko znakomite przybrała rozmiary. Sir Robert Peel,

wtedy pierwszy minister, pojął, iż nadeszła chwila przedsięwzięcia środków radykalnych, i skłonił się do tego co oddawna był zbijał, tojest znieść cła pobierane od wprowadzanych materyj pożywnych; a co więcéj jeszcze podziwienia godne, że takie postanowienie znalazło większość głosów dla nadania mu ważności prawa, w obydwóch izbach złożonych po większéj części z właścicieli ziemskich.

Wstrząśnienie tą zmianą sprowadzone, wielkiém było bezwątpienia; lecz niczém w porównaniu do klęsk, jakich przez nie uniknięto. Jak wielką była potrzeba którą przeczuwano, okazało się natychmiast z ogromnéj ilości zboża i mąki, które zaraz wprowadzone zostały, a która w samym 1849 roku wynosiła 13 milionów hektolitrów pszenicy, 6 kukurudzy, 4 jęczmienia, 4 owsa, 3 mąki pszennéj i t. d. nieliczące masła, séra, mięsa, słoniny i drobiu: samych jaj 4 miliony tuzinów. Tym jedynie sposobem mogła Anglia uniknąć głodu, który jéj zagrażał, a od którego niepodobna było uchronić Irlandyi. Nadal wyżywienie jest zabezpieczone, bo spożywca angielski ma w świecie całym dostawców. Cena żywności spadła natychmiast o 20%; a tym sposobem nic podnosząc płacy robotnika, dobry byt klass roboczych o piątą część się polepszył i wywóz stanowiący powodzenie Anglii pozostał kwitnącym: żądanie pracy ręcznéj wzrosło, a liczba biédnych z wsparcia publicznego żyjących, zmniejszyła się.

Zdawało się jednak, że przez to ważna gałąź ucierpi, a mianowicie gospodarstwo i własność rolna. Nie brakło narzekań głośnych z téj strony, i czas jakiś powątpiewano o przyszłości reformy. Dziś zadanie jest już roz-

wiązane, a reforma przyjętą przez tych nawet, którzy ją potępiali z największą zaciętością. Coraz lepiéj wpływ jéj pojęto i chwilowe uniesienia znikły.

Z początku zaraz postrzeżono, że rolnictwo właściwe mniéj na tém ucierpi, niż dochód właścicieli rolnych. Wysoka cena produktów podnosi przedewszystkiém czynsze, a byleby czynsze obniżono w stosunku obniżenia się ceny, rolnika mało to obchodzić będzie. To proste rozróżnienie wystarczyło do oddzielenia widoków dzierżawcy i właściciela. *Obniżcie czynsze*, wołano ze wszech stron na właścicieli, a rolnictwo nie ucierpi. Dowodzenie zdawało się tém słuszniejszém, że podnoszenie się cen od lat pięćdziesięciu najwięcéj wpłynęło na podniesienie czynszów, i że po znacznem ich obnizeniu, zawsze jeszcze stały wyżéj niż w r. 1800. W namiętnéj ówczesnéj mowie, nazywano to zwrotem częściowym niesłusznie pobranych dochodów przez właścicieli ziemskich z wyżywienia kraju przez lat pięćdziesiąt.

Z drugiéj znowu strony tak rozumowano. Główną przyczyną bogactwa własności ziemskiéj jest bogactwo przemysłowe i handlowe. Gdy więc cena żywności się podnosi a przynamniéj nie spada, tojest daleko powstaje wyższą niż gdziekolwiek indziéj, płaca robotnika podnieść się musi dla zaspokojenia nowych potrzeb klassy roboczéj; przemysł angielski nie zdoła wytrzymać współzawodnictwa zagranicznego, wywóz się zmniejszy, a cierpienia przemysłu i handlu oddziałają na rolnictwo, które nie będzie mogło przedać swych płodów. Wtedy obniżenie ceny stanie się nieuniknionem, ale to obniżenie będzie strasznem, bo powstanie z ubóstwa; ujrzymy na nowo wzburzenia ludowe z czasów najokropniejszych,

a przed ludnością zgłodniałą, ustąpić będzie trzeba. Lepiéj ustąpić wcześnie, kiedy czas po temu, kiedy ustąpienie w stosownéj chwili nietylko przeszkodzi zawieszeniu produkcyi rękodzielniczéj, ale czynność jéj rozbudzi. Postęp ludności i bogactwa powróci rolnictwu wkrótce straty jego z zyskiem, pomnażając odrazu liczbę i zasoby spożywców.

Do takich dowodzeń opartych na faktach, zwolna przyłączyło się przekonanie; że złe nie jest tak powszechne i nie do uleczenia; że wielu właścicieli i dzierżawców mało co je uczuli, i że dla zastąpienia strat jakie inni przez obniżenie się cen ponieśli, zwiększenie produkcyi posłużyć mogło. Od téj chwili sprawa reformy była wygraną, bo naród angielski jest narodem ekonomistów z przeczucia, i wszyscy znają tam korzyści, jakie przynosi taniość jeżeli jest możliwą. Znalazło się bez wątpienia i znajdzie się jeszcze wiele cierpień osobistych; ale w ogóle, wiadomo dzisiaj, że wstrząśnienie to, które zdawało się że będzie tak zgubném dla rolnictwa angielskiego, do nowego je poprowadzi postępu; a do wielkiéj korzyści jaką przynosi zniknięcie obawy głodu, do niemniéj wielkiéj korzyści zniesienia głównéj przyczyny niższości przemysłu angielskiego na targu świata, przyłączy się jeszcze znaczne zwiększenie produkcyi rolniczéj. Co innemi czasy sprawiało podniesienie się ceny, to dziś sprawia jéj obniżenie; to przeciwieństwo pozorne nie istnieje rzeczywiście, bo obojgu służyło za podstawę bogactwo.

Anglię podzielić można na dwa równe prawie pasy linią poprowadzoną z północy na południe: połowa wschodnia daleko jest wilgotniejszą od połowy zacho-

dniéj; w niéj też panuje uprawa roślin pastewnych; w połowie zaś zachodniéj przeciwnie, uprawa zboża. Ponieważ obniżenie się ceny produktów zwierzęcych, mniéj dotkliwém i mniéj powszechném było, niż obniżenie ceny zboża; wstrząśnienie mniéj się czuć dało w części wschodniéj niż w zachodniéj. Powiedziéć nawet można, że w pierwszéj na wielu miejscach wcale go nie było. Część zachodnia da się znowu podzielić na dwie połowy: północną, którą tworzą same prawie lekkie grunta i gdzie panuje zmianowanie Norfolkskie, i na południową w gruntach gliniastych i gliniasto wapiennych, gdzie uprawa warzywa mniéj się rozwinęła. W pierwszéj, gdzie zboże nie stanowi jeszcze głównego produktu, wstrząśnienie wprawdzie miało miejsce, ale było do zniesienia; w drugiéj zaś, gdzie głównie produkcyą zboża się zajmują, dało się ono uczuć głęboko.

Wielu jest właścicieli w części wschodniéj i północnéj, którzy nie potrzebowali obniżać czynszów; inni poprzestać mogli na obniżeniu o 10—15 na sto. W południowo zachodniéj części i w okolicach gliniastych w ogóle, to jest na czwartéj części powierzchni Anglii, obniżenie jeżeli miało być skuteczném, musiało wynosić 20—25 na 100; a w niektórych miejscach dzierżawcy zupełnie opuścili folwarki. Tego rodzaju ziemie były już zawsze najgorzéj uprawne i najpłodniejsze w Anglii, i one stosunkowo najniższe dawały czynsze, zyski i wynagrodzenie robotnika.

Duch przemysłowy Anglików rozbudził się taką próbą, zaczęto badać przyczyny, dla których od czasu wprowadzenia zmianowania Norfolkskiego, grunta gliniaste niegdyś za najżyzniejsze uważane, okazały się stosunkowo

gorszemi i nowe wprowadzono metody, aby temu zaradzić. Oprócz właścicieli i dzierżawców, których to obchodziło, zajęła się tém także nowa klassa ludzi, stronnicy wolnego handlu *free-trade*, chodziło im o to, aby dowieść, że w najniedogodniejszych warunkach nawet, rolnictwo angielskie utrzymać się i kwitnąć może. Kupcy nabywali ziemie umyślnie w okolicach najbardziéj klęską dotkniętych, aby się na niéj różnemi zająć próbami. Pierwsze wypadki niekoniecznie były pomyślne, lecz zwolna nowe rozwinięto zasady, i można dziś już zapewnić, że grunta gliniaste do dawnéj powrócą wziętości. Rzadko kiedy przedsięwzięcia chybiają Anglikom, bo biorą się do nich z nieprzezwyciężoną wytrwałością.

Co więcéj jeszcze: sposoby przeistoczenia gruntów tęgich, znajdują zastosowanie w pewnym względzie i na innych rodzajach ziemi, a ulepszenia wywołane koniecznością, w niektórych okolicach upowszechniać się mniéj więcéj zaczynają. Tym sposobem wszystkie grunta zyskują na środkach zaradczych, nieucierpiawszy zarówno od złego.

Tymczasowo, lud korzystał w zupełności ze zniżenia ceny, jak się tego spodziewano, i tym go zaspokojono; a niemniéj podziwienia godną jest w Anglii cierpliwość jednéj, jak skłonność do ustępstw drugiéj strony. Zdawało się przez chwilę, iż płaca robotnika się zmniejszy; opinia publiczna przemówiła za jéj utrzymaniem, i usłuchano ją; korzystali więc robotnicy całkowicie ze zniżenia ceny piérwszych potrzeb życia (1). Można było ró-

---

(1) Po napisaniu tego dziełka, zmieniły się okoliczności. Ceny przez lat kilka niskie, znowu się podniosły i dziś (w styczniu 1854)

wnież sądzić, że ilość roboty ręcznéj w gospodarstwie się zmniejszy: pokazuje się ze wszystkiego, że ją zmniejszą w niektórych okolicach, lecz za to w innych się pomnoży. Słowem pozostanie taż sama przynajmniéj, jak była poprzednio.

Opinia publiczna żąda innych jeszcze ulepszeń na rzecz klass wyrobniczych; żądają przejrzenia praw zamieszkania ze względu na składkę na ubogich, żeby ułatwić robotnikom przenoszenie się z miejsc gdzie płaca jest niższą, do miejsc gdzie lepiéj są wynagradzanymi, nie tracąc prawa do dobroczynności publicznéj; powszechném jest żądanie, aby właściciele obchodzili się po ojcowsku z swemi wyrobnikami, żeby czuwali nad ich oświatą i moralnością, zarówno jak nad ich bytem materyalnym; i najwięksi panowie mają sobie za zaszczyt dopełnić tych powinności. Wielu buduje domki zdrowe i wygodne; i wynajmuje takowe po cenach przystępnych: książę Albert któryby zawsze chciał piérwszy dać dobry przykład, kazał pod swojém imieniem wystawić na wystawie powszechnéj model tego rodzaju budowli. Do takiego mieszkania, dodają zazwyczaj kawałek gruntu na świéże jarzyny dla mieszkańców, i takowe nazywają *allotments*. We wszystkich znaczniejszych majątkach, dziedzice budują kaplice i szkółki, i zachęcają do spółek mających dobro powszechne na celu.

Tym sposobem unikniono walki między klassami społecznemi i bez wszelkich wstrząśnień, z wyjątkiem zu-

---

wyższe są niż przed reformą; ale że to podniesienie się ceny w części spowodował nieurodzaj 1853 r. i nie jest sztucznem, nie pociąga też za sobą złych skutków (p. N. 1 w Dodatku).

pełnie nieuniknionym zrobiła Anglia krok ważny, we względzie nawet rolniczym. Z tego to powodu po śmierci Roberta Peel, Anglia przywdziała żałobę, pojęła ona wielkiego współobywatela.

Nie będę się zapuszczał w szczegóły wyjaśniające różnice między wstrząśnieniem 1848 r. w Anglii i wstrząśnieniem we Francyi w owym czasie. We Francyi także rolnictwo najwięcéj ucierpiało, ale nie ucierpiało samo tylko, wszystko od razu uległo wstrząśnieniu. We Francyi także ceny żywności spadły raptownie, lecz nie dlatego że były zbyt wygórowane jak w Anglii, ale że praca przemysłowa i handlowa przez nie powstrzymana, nie dawała klassie nierolniczéj środków zakupienia potrzeb do życia. Spożycie we wszystkich swych gałęziach, zamiast wzrastać jak w Anglii, poprzestawało na piérwszych tylko potrzebach, a w kraju, gdzie ilość mięsa i chleba zaledwie na zaspokojenie zwykłéj konsumcyi wystarcza, pokazało się jeszcze więcéj chleba i mięsa niż ich mogła nabyć zubożała ludność. Zakłopotani rolnicy i właściciele, nie znaleźli jak w Anglii pomocy kapitałów, ponieważ znaczną ich część zniszczono, a reszta z przestrachu wynosiła się lub kryła. Szczęściem, jak przez szczególną łaskę Opatrzności, był urodzaj w czasie téj próby, bo gdyby najmniejsza wątpliwość mogła była powstać o dostateczności zapasów, w nieporządku tym powszechnym, bylibyśmy ujrzeli okropności głodu połączone z okropnościami wojny domowéj.

Piérwszy powrót zaufania wynagradza w części te klęski. Francya okazuje raz jeszcze, co tylekroć już okazała, zwłaszcza po latach zaburzeń 1793 r. i dwukrotnego wkraczania nieprzyjaciół, iż sama sobie nie jest

zdolną zadać krzywdy niewynagrodzonéj. Im zasobniejszą okazuje się pomimo strat jakie poniosła, tém bardziéj uderzającym wydaje się postęp, jakiby w tych pięciu latach uczynić była mogła, gdyby nie była sama gwałtownie powstrzymała rozpoczętego ruchu. Wpływ podatków niestałych najlepsza wskazówka powodzenia w narodzie, który w r. 1847—825 milionów wynosił, a który po ogromném zmniejszeniu z trudnością w roku 1852 wzrósł do 810 milionów: byłby w tymże samym roku dosięgnął 950 milionów lub nawet 1go miliarda, gdyby był trwał wzrost stopniowy przed rokiem 1848 nadany, a tém samém wszystkie gałęzie bogactwa publicznego, byłyby odpowiadały téj świetnéj oznace.

Wreszcie, jeżeli mi wypadło opowiedzieć, co w Anglii od r. 1847 zaszło, nie należy ztąd wnosić, abym podobnego rodzaju zmianę za pożyteczną, nawet możebną we Francyi uważał. Francya ze wszech względów w odmiennych zupełnie pozostaje okolicznościach. Nie może być mowy we Francyi o ustanowieniu taniości pożywienia; już ona istnieje, kiedy Anglia pomimo wszystkich wysileń, nie mogła u siebie obniżyć ceny niżéj od najwyższych cen francuzkich, a w połowie Francyi ceny zbyt są nawet niskie. Nie należy równać krajów bogatych i przeludnionych, z krajami mniéj ludnemi i ubogiemi; potrzeby ich są różne. Francya nie jest podobną do Anglii z r. 1846, ale do Anglii z r. 1800. Nie produkcyi u nas brakuje dla spożywców, ale w większéj połowie kraju przynajmniéj brakuje spożywców dla produkcyi. Zamiast żeby wszędzie hektolitr pszenicy kosztował 25 franków, a kilogram mięsa 1 fr. 25 cent., są u nas całe prowincye, w których producent za te

płody zaledwie połowę wymienionéj ceny otrzymuje. Dla takich okolic, nie zniżenia ale podniesienia się ceny potrzeba; jeszcze im daleko do tego, aby im zbyteczne żądanie płodów rolniczych i wygórowaną tychże cena szkodzić mogły.

Wyobrażać sobie wszelako nie należy, aby skala ruchoma cła zbożowego, lub téż wygórowane oclenie zagranicznego bydła mogły przynieść Francyi jakąkolwiek korzyść. W rzeczy saméj, te cła nie wpłynęły dotychczas bynajmniéj na podniesienie ceny; być raczéj może, że ją obniżyły, wstrzymując ruch handlowy. Rolnictwo francuzkie, któremu zdawało się, że zostaje pod opieką rządu, wcale pod nią nie zostawało i zostawać nie mogło; własne jego ceny usuwały wszelkie współzawodnictwo zagraniczne. Nie na celnych więc kombinacyach, ale na podniesieniu spożycia wewnętrznego, przez rozwinięcie kommunikacyi i zamiany, a poniekąd na wywozie polegać powinno rolnictwo w nadziejach swoich podniesienia ceny płodów. Każde inne pojęcie byłoby urojoném, a co więcéj rolnictwu szkodliwém. Ta sama wolność handlu, która wpływa na zniżenie cen żywności w Anglii, ponieważ były za wysokie, wywołałaby we Francyi raczéj przeciwne skutki, ponieważ te ceny są powszechnie zbyt niskie, przynajmniéj w wielu miejscach.

ROZDZIAŁ XIII.

Gospodarstwo forsowne (High-Farming).

Z pomiędzy nowo wprowadzonych sposobów postępowania ostatniém wstrząśnieniem wywołanych, najwa-

żniejszém bezwątpienia, i które niemylnie najpożyteczniejszym wypadkiem tego wstrząśnienia się okaże, jest osuszanie za pomocą sączek *drainage*. W języku angielskim *drainage* znaczy odpływ. Oddawna już nadanie odpływu nadmiarowi wody, zwłaszcza w gruntach ścisłych, stanowiło główną trudność w gospodarstwie angielskiém. Dotychczas używane sposoby odprowadzania wody były niedostatecznemi; dziś to zdanie rozwiązaném zostało. „Weźcie tę doniczkę kwiatową, odezwał się niedawno prezydujący na jedném zgromadzeniu (comice) rolniczém we Francyi, na cóż ta dziurka u spodu? dla odświéżania wody. A na cóż odświeżać wodę? bo ona daje życie lub śmierć: *życie* kiedy przesiąkając przez warstwę rodzajną, pozostawia pierwiastki użyzniające w niéj rozpuszczone, i rozpuszcza cząstki ziemi pożywne, roślinie potrzebne; *śmierć* zaś, kiedy zatrzymuje się w doniczce, gdyż się psuje wkrótce, gnoi korzenie, broni przystępu świeżéj wodzie." To porównanie przedstawia całą teoryą osuszania *(drainage)*.

Zamiast rowów otwartych lub rowków krytych, napełnionych szabrem lub faszynami, sposobów już starożytnym znanych, użyto w nowszych czasach rur walcowych z gliny palonéj, na stopę mniéj więcéj długich, i ułożonych ściśle w rowkach a następnie pokrytych ziemią. Trudno jest pojąć, niewidziawszy jak takie rurki działają, jakim sposobem woda się do nich dostaje i odpływa; lecz raz osuszony kawałek gruntu ujrzawszy, wszelka wątpliwość ustaje. Te rurki zastępują dziurkę w doniczce kwiatowéj zawsze otwartą; ściągają wodę zewsząd do nich się cisnącą i wyprowadzają ją, bądź w ślepe studnie, bądź do rowków odpływowych, jeżeli

spadki są odpowiednie. Takie sączki robią się za pomocą maszyn nie wielkim kosztem. Stosownie do natury gruntu i ilości odprowadzić się mającej wody, dobiera się rurki cieńsze lub grubsze, układa w rowki płytsze lub głębsze i mniéj lub więcéj od siebie oddalone. Cała robota z nabyciem rurek i ich ułożeniem, kosztuje około 250 franków na hektarze; przekonano się już powszechnie, że to jest pieniądz umieszczony na 10 procencie, i wszędzie prawie skłonni są dzierżawcy do dopłacenia do czynszu 5 od sta od kwoty wyłożonéj przez dziedziców, na osuszenie pól przez nich obsiewanych.

Skutki takiego osuszenia mają coś zdumiewającego w sobie. Dopomaga zarówno łąkom jak roli ornéj. Na łąkach trawy błotniste znikają, a ruń staje się gęstszą i lepszego gatunku (1), na roli najbardziéj nawet gliniastéj, warzywo i zboże rośnie bujniéj i jędrniéj; przy rzadszym siewie większe bywają zbiory. Sam klimat nawet widocznie się poprawia, i zdrowie mieszkańców zyskuje; i wszędzie gdzie gruntownie osuszono ziemię, mgły téj mglistéj wyspy są mniéj gęste i ciężkie. Przed dziesięcią dopiéro laty, zaczęto mówić o osuszaniu, a dziś milion hektarów przynajmniéj już osuszono; a ze wszystkiego widać, że za drugie lat dziesięć cała Anglia już osuszoną będzie. Zdaje się jakby powtórnie wychodziła z łona wód.

---

(1) Doświadczenie od niejakiego czasu przekonało o niebezpieczeństwie osuszania łąk w okolicach mniej wilgotnych Anglii; wspominam o tym wyjątku, aby zwrócić nań uwagę tych, co chcą *osuszanie* wprowadzić do Francyi; nigdy nadto nie można być ostrożnym, gdzie idzie o wprowadzenie nowości jakiej w rolnictwie.

Drugiém powszechném także ulepszeniem tych lat ostatnich, jest nowy postęp w zastosowaniu mechaniki, a zwłaszcza siły pary. Przed rokiem 1848m mało który folwark miał maszynę parową; a dziś twierdzić można, że za drugi lat dziesiątek, folwarki bez maszyny parowéj będą wyjątkami. Ze wszech stron po polach widzimy kurzące się kominy machin parowych. Służą one do młócenia, rżnięcia paszy i warzywa, śrótowania ziarna i kuchów, podnoszenia i rozprowadzenia wody, robienia masła i t. p. Z ciepła ich użytkują podobnie jak z ich siły: do przygotowania żywności dla ludzi i inwentarzy. Inne znów maszyny parowe przenośne, wynajmują się od folwarku do folwarku, jak robotnik jaki do ciężkiéj pracy. Wymyślono małe koleje przenośne dla wywózki gnoju na pola i sprowadzania z pól zboża. Probują teraz żniwiarek, maszyn do suszenia siana, do koszenia, do regulowania. Próbowano także órki za pomocą pary, i zdaje się, że to się może powiedzie. Zamierzają poruszać ziemię do głębokości dotychczas nieznanych, aby jéj więcéj nadać siły rodzajnéj. Ze wszystkich stron zmysł mechaniczny stara się wprowadzić do rolnictwa cuda, których gdzieindziéj dokonał.

Wszystkie te nowe sposoby postępowania są tylko zastosowaniem dawniejszych zasad; lecz są i inne, które przeciwne są wszelkim dotychczasowym zwyczajom i więcéj napotykają oporu. Powiedziałem już wyżéj, jak wysoko rolnik angielski ceni utrzymanie bydła na pastwisku; nowa szkoła znosi pasienie na wolném powietrzu i zamienia je na utrzymanie ciągłe na stajni; lecz to udoskonalone utrzymanie na stajni tak się różni od niedokładnego w użyciu na stałym lądzie, jak pastwisko

uprawione od dzikiego pastwiska. Trudno znaleźć cóś śmielszego, lepiéj obmyślanego, i cechującego dobitniéj umysł przedsiębierczy Anglików, jak teraźniejszy system utrzymywania na stajni, wprowadzony przez ludzi postępowych, w gruntach gliniastych, i który teraz upowszechniać się wszędzie zaczyna.

Wystawmy sobie oborę doskonale przewiewną, zwykle z desek nieszczelnie do siebie przystających, zbudowaną, obwieszoną matami do podnoszenia i spuszczania, dla ochronienia bydła w potrzebie od wiatru, słońca i deszczu. Woły najczęściéj z rassy krótkoróżnéj Durham, zamykają bez uwięzi w klatkach, w których żyją od urodzenia aż do zabicia. Pod nogami mają podłogę podziurawioną, przez którą ich odchody spadają w dół; po bokach, dostatek wody w korytku kamienném, a w drugiém korytku paszy ile tylko zechcą. Ta pasza składa się bądź z siekanego warzywa, szrótowanego bobika i kuchów; bądź zmieszawszy siana i słomy porzniętéj na sieczkę i osypki jęczmiennéj; wszystko to przegotowane w kubłach ogrzewanych parą, a następnie pozostawione przez czas niejaki w skrzyniach zamykanych. Taka karm szczególniejsza, któréj samo wejrzenie rolnika francuzkiego zadziwia, rozpycha i tuczy bydło nader szybko. Nawet krowy dojne można trzymać w podobném zamknięciu: dziś już napotkać można obory urządzone w ten sposób w hrabstwach słynnych ze swych mleczarni jak Chester i Glocester; dają tam krowom w ten sposób zieloną paszę i wielkiego dokładają starania, aby obory miały świeże powietrze, były widne, zupełnie czyste, ciepłe w zimie a chłodne w lecie, nie ulegały raptownym zmianom temperatury i wolne były

od wszystkiego, co może niepokoić lub przerazić krowy, które w tych oborach w ciągłym żyją dostatku i spokoju sprzyjającym bardzo wydzielaniu się mleka.

Gnoju nagromadzającego w dołach nie mieszają z podściołką, wnosząc, iż daleko jest korzystniéj słomę spasać. Gnój to nadzwyczaj silny z powodu pożywnéj karmi jaką zadają, wczęści nieprzetrawionéj, pomimo iż ją o ile tylko można strawną uczynić starają się. Nawóz wydobywają z dołów co trzy miesiące, kiedy jest potrzebnym; przez ten czas ani go wypłukają deszcze, ani wysusza słońce, jak gnoiska w dziedzińcach na wolném powietrzu; mały dodatek ziemi lub innego pochłaniającego materyału, przeszkadza a przynajmniéj wstrzymuje wywiązywanie się i ulatnianie ammoniaku w powietrze. Wchodząc do takiéj obory uderza to, iż nie uczuwamy najmniejszego wyziewu. Nawóz zachowuje wszystkie użyzniające pierwiastki, które się gdzieindziéj ulatniając zanieczyszczają powietrze a nie użyzniają roli. Nawóz taki użytym bywa, bądź w stanie stałym pod zboże, bądź w stanie płynnym rozcieńczony wodą na łąki.

Ten sam sposób postępowania używany bywa i dla nierogacizny; trzymają ją zamkniętą w klatkach, z podłogą podziurawioną, i żywią tym samym sposobem. Jedne tylko owce wychodzą jeszcze na paszę, lecz o ile tylko można utrzymywane są w klatkach. Nieuważano dotychczas aby takie ścisłe zamykanie szkodliwém być miało dla bydła lub nierogacizny; byleby w zamknięciu było powietrze czyste, dosyć miejsca do poruszania się, to jest metr kwadratowy na owcę lub świnię a dwa lub trzy metry na wołu; stan zdrowia ma być doskonały.

Ruch na wolném powietrzu który dotychczas za niezbędny uważano, uważają dziś za szkodliwy, ponieważ bydlęta tracą na wadze.

Niepodobna jest stłumić w sobie przykrego wrażenia widząc te bydlęta, — którym podobne jeszcze bujają po pastwiskach Wielkiéj Brytanii, — pozbawione wszelkiego ruchu i swobody; a cóż dopiéro myśląc że może ono najdejdzie, kiedy wszystko bydło angielskie które dziś tak roskosznie biega po pastwisku zostanie zamknięte w tych smutnych celach, żeby z nich pójść prosto do szlachtuza. Takie fabryki mięsa, mleka i nawozu, gdzie z żywém jeszcze bydlęciem obchodzą się jako z maszyną: mają w sobie coś równie odrażającego jak szlachtuz; a odwiedziwszy jedno z takich więzień celkowych, w których w tak oburzający sposób wyrabia się główne pożywienie Anglików, dostać można wstrętu do mięsa na dni kilka. Ale donośny głos konieczności przemawia; wszelkiemi siłami wyżywić potrzeba tę wciąż wzrastającą ludność, któréj potrzeby prędzéj jeszcze wzrastają jak ich liczba; należy obniżyć ile możności koszta produkcyi mięsa, aby się można do nowych cen zastosować i jeszcze odnosić korzyści.

Znikną malownicze sceny pasterskie któremi Anglia tak się chełpiła, a których przedstawieniem współubiegały się jéj poezya i malarstwo. Dwie jeszcze pozostają drogi, bądź że nowy jaki wynalazca wymyśli sposób otrzymania z pastwiska równie taniego produktu, jak z ciągłego zamknięcia, lub że doświadczenie wskaże jakie niebezpieczeństwo z podobnego zamknięcia dla bydła wynikające. Już słychać utyskiwania na zły gatunek tak obficie tym sposobem fabrykowanego mięsa; powiadają

że kuchy udzielają mu niedobrego smaku, a zbytni tłuszcz w mięsie wołów Durham i owiec Dishley, czyni ich mięso nie bardzo smaczném i nie tyle pożywném. Być może, iż to jest wadą nowego systematu, a pastwisko o ile niżéj stoi co do ilości, o tyle dobrocią produktu go przewyższa; być także może jaka nowa choroba wywiąże się raptownie w tych rassach nieruchliwych i opasłych, i zmusi do krzyżowania ich z krwią żwawszą. W każdym razie dawne tradycyjne pastwisko ustąpi dopiéro po zaciętéj walce: a jeżeli już ma zginąć, to dlatego, że inaczéj zaradzić nie umiano. Najpewniéj wywiąże się ztąd systemat mieszany, który zechce pogodzić korzyści obu sposobów.

Kiedy przy ulepszonym systemie pastwiskowym utrzymywano najwięcéj 1-ę sztukę rosłego bydła lub jéj równoważnik na hektarze pod uprawę wziętym, co daleko było więcéj niż we Francyi; twierdzą dziś, że przy ciągłém utrzymywaniu na stajni wyżywić będzie można dwie a nawet trzy sztuki, a tém samém o wiele pomnożyć zbiór zboża. Wszystko wtedy stanie się rolą orną, a zmianowanie Norfolkskie da się zastosować do całego obszaru pól folwarcznych, gdy dziś zaledwie połowę ich zajmuje. Takieto zachodzą zmiany w rzeczach ludzkich; i rolnictwo także im podpada. Dotychczas gospodarstwo pastwiskowe, pomnażając liczbę bydła a zmniejszając obszar zasiewany zbożem, podniosło średni wydatek zbożem obsianéj ziemi. Dziś znowu zmniejszenie lub całkowite zniesienie pastwisk, pomnażając liczbę utrzymywanego bydła, posłuży do powiększenia jeszcze żyzności ziemi i pomnożenia wydatku zboża.

Z tego cośmy widzieli, w obecnym stanie rzeczy znajduje się na folwarku o 70 hektarach w przecięciu ogólném; 30 hektarów łąk i pastwisk naturalnych, 8 warzywa i bobiku, 8 jęczmienia i owsa, 16 łąk sztucznych, i 8 pszenicy. Według nowego systemu zaprowadzonego w całéj rozciągłości, łąki naturalne znikają zupełnie, a 70 hektarów dzieli się w sposób następujący: 14 hektarów warzywa i bobiku, 14 jęczmienia lub owsa, 28 łąk sztucznych i 14 hektarów pszenicy. Stosunek zbiorów niewyczerpujących do wyczerpujących, który w piérwszym wypadku był jak 54 : 16, byłby w drugim tylko jak 42 : 28; ale różnicę tę sowicie wynagrodzi massa nawozów, bo zamiast 70 ma się nadal utrzymywać 150 sztuk bydła lub odpowiedniéj liczby innego inwentarza i nic z nawozów niema być stracone.

Czy rozszerzenie uprawy warzywa, bobiku i łąk sztucznych kosztem łąk przyrodzonych, może rzeczywiście jak zapewniają, wydać dwa lub trzy razy tyle karmi dla inwentarzy? To pytanie w wielu już miejscach rozwiązały fakta. Wszystkie te uprawy udoskonalono od razu, a przy pomocy osuszania i doskonałych narzędzi doprowadzono je do *maximum*; uprawa rzędowa turnepsów zwana Northumberlandzką podwaja prawie ich zbiór średni; rutubaga czyli brukiew szwedzka, która w gruntach ścisłych zastępuje turnepsy, większy jeszcze obiecuje wydatek; a ogół produkcyi znacznie jeszcze się pomnaża, zwiększoną produkcyą łąk sztucznych przy pomnożeniu ich roślinienia dwoma świéżo wynalezionemi sposobami: wprowadzeniem świeżéj odmiany raygrasu, raygrasem włoskim zwanéj i udoskonaleniem rozprowadzania nawozów płynnych.

Raygras włoski jest rośliną odznaczającą się prędkim wzrostem; nie trwa wprawdzie dłużéj jak dwa lata, ale w przyjaznych okolicznościach można go kosić i ośm razy do roku; siano daje twarde, lecz bardzo dobry jest na zieloną paszę. Wbrew nazwie i pochodzeniu swemu udaje się on i w najzimniejszych okolicach, a jego użycie upowszechnia się szybko zarówno w Anglii jak Szkocyi. Jeżeli się potwierdzi co o nim mówią, zdaje się lepszym jeszcze od lucerny.

Co do sposobu rozprowadzania nawozów płynnych jestto bez wątpienia część najosobliwsza i najciekawsza całego systematu. Wynalazł go pan Naxtable w hr. Dorzet głównie popierający nowy ten środek w rolnictwie. Urządzenie jest następujące: odchody zwierzęce spadające do dołów pod stajniami, spływają kanałami podziemnemi do zbiornika, w których mieszają się z wodą i innemi materyałami użyzniającemi; z tego zbiornika rozchodzą się znów inne kanały po wszystkich polach folwarcznych aż w ostateczne ich kończyny. Co dwieście metrów mniéj więcéj umieszczone są na tych kanałach rury pionowe nad powierzchnią ziemi wystające, których otwory stosowną przykrywą zazwyczaj są zamknięte. Chcąc część jakąś pola ugnoić, zdejmuje się pokrywa z odpowiedniéj rury pionowéj, a na jéj miejsce przyśrubowywa kiszka guttaperkowa; pompa ssącotłocząca poruszana siłą machiny parowéj, przeprowadza płyn ze zbiornika do wskazanego podziemnego kanału silnie go wypychając; a robotnik na to przeznaczony, pole w około rury kiszką jednostajnie polewa jak z sikawki pożarnéj. Dorosły mężczyzna z chłopakiem mogą tym sposobem w dniu 1-m nagnoić 2 hektary. Stoso-

wnie do okoliczności polewa się tym sposobem każde pole 10—12 razy na rok.

Koszta urządzenia kanałów i pomp potrzebnych, wynoszą około 100 franków na hektar przy użyciu rur glinianych, a około 250 franków przy użyciu rur żelaznych lanych. Założenie zbiorników i machiny parowéj, nie wchodzi tu w rachunek, bo oboje uważają za niezbędne w każdym należycie utrzymanym folwarku. Założenie kanałów stanowi w takim razie oszczędność, nie zaś koszta niepotrzebne; gdyż oszczędność robocizny i czasu wkrótce wydatki założenia i utrzymania wynagradza, a wypadki otrzymywane są nadzwyczajne. Rośliny przyswajają sobie nader łatwo nawóz w ten sposób rozcieńczony i spadający w kształcie deszczu; działanie jego staje się poniekąd bezpośredniém i można go wyczerpywać bezustannie, gdyż go bezustannie odnawiamy.

Dowcipny ten pomysł rokuje widocznie najzbawienniejsze skutki. P. Huxtable rozpoczął na 25 hektarach, ale już dziś, zwłaszcza w hrabstwie Ayr w Szkocyi znaleźć można folwarki 200 hektarów w ten sposób urządzone. Metoda ta da się zastosować do wszelkiego rodzaju uprawy, a nawet może posłuży do zachowania systemu pastwiskowego; użyć się ona daje we wszystkich klimatach i dałaby się przyswoić w krajach gorących, gdzieby większych jeszcze dokazała cudów. Zdaje się, iż ona powszechniéj da się zastosować niż osuszanie i bardzo ją rolnikom francuzkim zalecać wypada.

Skutkiem pomnożonéj ilości nawozu, zasilonéj nadto nawozami sztucznemi różnego rodzaju, wydatek zboża

może zwiększać się zarówno jak produkcya zwierzęca. Przy użyciu nowych sposobów, plon dochodzi do 40 hektolitrów pszenicy, 50 hektolitrów jęczmienia i 60 hektolitrów owsa na hektarze (16 kor. pszenicy, 21 korcy jęczmienia, 25 korcy owsa na mórg polski); a gdy zarazem powierzchnia obsiewana, znacznie się powiększyła, wypłod ogólny więcéj niż podwoił się, i to nie są już obliczenia i przypuszczenia, ale fakta w wielu miejscach w Wielkiéj Brytanii już dokonane. W każdém oniemal hrabstwie znajduje się choć jeden przynajmniéj folwark, na którym bogaty właściciel odważa się na podobne próby; wszyscy rolnicy przypatrują się temu, badają, a w miarę możności, naśladują co się powiedzie.

Cały ten system z korzyścią zastosować tylko można w okolicach więcéj produkcyi zboża sprzyjających, tojest w stronie południowo-wschodniéj, która najwięcéj od wstrząśnienia ucierpiała; w stronie zaś wschodniéj i północnéj, przychodzą do zupełnego prawie zaniechania uprawy zboża. A tym sposobem podział pracy nowy uczynił postęp; uprawa zboża upowszechnia się więcéj na gruntach dla niéj stosownych, a zmniejsza się w mniéj przyjaznych; pomimo to nie zdaje się, aby obszar ziemi zbożem obsiewanéj miał się w ogóle zmniejszyć. W okolicach, gdzie się coraz wyłączniéj chowem bydła zajmują, otrzymują przez samo utrzymanie na stajni nawozy płynne, wypadki jeżeli nie pomyślniejsze bardziéj przecież ustalone. Przytoczę jeden tylko przykład, folwark Cunning-Parc w hrabstwie Ayr. Folwark ten 20 hektarów powierzchni zajmujący, należał przed wstrząśnieniem do średnio zagospodarowanych w Anglii; czynsz nie przenosił 75 franków, a wypłód surowy

250 franków z hektara; dziś produkt surowy dochodzi do 1500 franków a zysk czysty blizko do 500 franków na hektarze. Gospodarstwo w Cunning-Park jest przecież czysto nabiałowe, zajmują się produkcyą mléka i masła; lecz skutkiem nowego systematu, utrzymują w miejsce dawniejszych dziesięciu, dziś krów 48, a każda krowa więcéj daje mléka.

To są główne zarysy obecnego przekształcenia rolnictwa w Anglii, które nazywają *high-farming*, uprawą forsowną: dotknę jednakże jednéj jeszcze strony cechującéj go t.j. wojny wydanéj żywopłotom i zwierzynie.

Kiedy pastwisko było podstawą gospodarstwa angielskiego, wysokie żywopłoty miały swoje zalety. W miarę jak utrzymanie na stajni upowszechniać się zaczęło, pożytek z żywopłotów się zmniejszał; dadzą się wreszcie zastąpić nizkiemi płotami lub innym rodzajem ogrodzeń. Rolnicy upatrują w nich już tylko same niedogodności jakoto: iż zajmują przecież bardzo wiele miejsca, szkodzą zbiorom, tak cieniem swoim jak i rozpostartemi korzeniami, dają schronienie wielkiéj liczbie ptastwa wyjadającego ziarno. Właściciele opiérają się jeszcze w większéj części: raz, że mieli pewien dochód z podkrzesywania i regularnego porębu drzew; powtóre, iż żywopłoty o wiele wejrzenie ogólne kraju zdobiły; pomimo to jednak niektóre już wycięto, a reszta zwolna ustąpić będzie musiała, gdyż opinia publiczna tém się zajmuje i coraz więcéj na stronę dzierżawców się skłania.

Podobny los czeka widocznie i zwierzynę, któréj rozmnażania broniła dotychczasowa srogość praw o polowaniu, a która przecież wyraźną w zbiorach wyrządza

szkodę. Głos powszechny, tyle w Anglii sprzyjający wielkiéj własności, lecz zarazem dla niéj bardzo wymagający, zaczyna wskazywać dziedzicom jako obowiązek, poświęcenie przyjemności osobistych, na rzecz nowych wymagań produkcyi.

Przyglądając się téj spokojnéj walce, któréj koniec jest oniemal wiadomy, trudno zapomniéć, iż podobne nadużycia stały się przyczyną rewolucyi francuzkiéj. Dla ochronienia się od zajęcy i królików pańskich, włościanie francuzcy nie znaleźli lepszego środka jak zrujnować zamki a panów wymordować lub wypędzić. Rolnicy angielscy cierpliwszemi i spokojniejszemi się okazują, a pomimo to bez zaburzeń i nadużyć dojdą do celu. Jedyną ich bronią jest bezustanne powtarzanie dowodów; obliczają oni z największą powagą ile akrów gruntu żywopłoty zabiérają uprawie, ile potrzeba zajęcy na spożycie wyżywienia jednéj owcy. Stało się to poniekąd u nich już przysłowiem, które téż bezustannie powtarzają, iż opłacają czynsz trojaki: najprzód dziedzicowi jako czynsz dzierżawy, powtóre żywopłotom dziedzica, wreszcie jego zwierzynie. W niektórych okolicach składali się na zakupienie prawa polowania, a wtedy przedsiębrali wymordowywanie zajęcy na wielką skalę, które przecież jest lepszém od wymordowywania ludzi.

Wszelkie takie roboty, jak osuszanie, stawianie budynków dla utrzymywania bydła na stajni, zakładanie maszyn parowych i t. p. wielkich wymagają poświęceń. Liczyć można iż dziedzic wykłada na takowe około 500 franków, a dzierżawca 250 franków na hektar (czyli dziedzic 500 złp. a dzierżawca 250 złp. na morgu).

W gruntach ścisłych trzeba bezwątpienia więcéj, za to też w lekkich mniéj daleko. Po wykonaniu i wykonaniu dokładném tych nakładów, w okolicach nawet gdzie zniżenie cen najdotkliwiéj czuć się dało, czynsz i zyski podnieść się muszą bez wątpienia wyżéj daleko niż przedtém stały, a tém samém zapewnią dostateczne wynagrodzenie od kapitałów świéżo w ziemię włożonych. Wtedyto kraj produkować będzie przynajmniéj o trzecią część więcéj żywności; wypłód surowy, który dotychczas tylko 200 franków wynosił z hektara, stanie na 300 frankach; czynsz średni podniesie się do 100 franków a zysk dzierżawców do 60.

Jedno tylko zachodzi pytanie: czy właściciele i ich dzierżawcy ponieść mogą takie nakłady? Idzie tu nie o mniéj jak o 10 do 12 miliardów franków. W każdym innym kraju przedsięwzięcie takie byłoby niepodobném; w Anglii nawet jest trudném, ale tylko trudném. Lecz naród, który zdołał wydać 6 miliardów w ciągu lat dwudziestu pięciu na same tylko koleje żelazne, zdobędzie się może na odnowienie zupełne swego rolnictwa.

Rząd uczuł potrzebę dania przykładu. Już w roku 1846, w chwili kiedy umyślił wywołać powszechne zniżenie ceny, odstąpił od ogólnéj zasady nie mieszania się do spraw prywatnych, i ofiarował właścicielom pożyczkę 75 milionów franków na roboty osuszania gruntów, na stopie procentu i amortyzacyi, podobnych jak towarzystwo kredytu rolnego we Francyi, to jest za opłatą 6 ½ od sta umarzając zarazem kapitał w dwudziestu dwóch latach. Gdy ta piérwsza pożyczka się powiodła, udzielał rząd następnie nowe i wielka liczba właścicieli z nich korzystała. Kapitały prywatne poszły także tą

drogą. Właściciele klęską dotknięci, którzy posiadali kapitały ruchome, lub też majątki o tyle nie obciążone, iż mogły posłużyć na kaucyą dla pożyczki, wyjdą z wstrząśnienia z chwałą; obdłużeni przebrną je z trudnością, blizko dziesiąta część właścicieli w Anglii, jest w tém smutném położeniu. Dla tych ekonomiści i agronomowie angielscy nie mogą lepszego wynaleźć środka, nad ułatwienie przedaży lub podziału ich majątków.

Dziś przedsięwzięcia podobne są trudne i kosztowne, z powodu niepewności posiadania. Cała gromada adwokatów żyje z poszukiwania tytułów własności i zamieszania, jakie w tém panuje. Należałoby przyjąć system hypoteczny francuzkiemu podobny, który na prawnym porządku ułatwia przedaże. Żądają w tym przedmiocie zmiany gruntownéj. Chcą doprowadzić do tego, aby własność gruntowa mogła być zbywaną i nabywaną z równą łatwością, jak papiery publiczne lub inne ruchome wartości, i żądają otwarcia wielkiéj księgi dla własności nieruchoméj, któréjby tytuły jako uprawnione wyciągi mogły być nabywane i przekazywane. Odstąpiliśmy, jak się pokazuje, już daleko od dawnych wyobrażeń o nieruchomości własności ziemskiéj, a podobnych zmian nie żądają marzyciele ale pisarze godni szacunku; sam nawet rząd niemi się zajmuje.

Dla dzierżawców żądają dzierżaw dwudziesto jeden letnich, aby mogli robić wymagane nakłady z niejaką pewnością ich źródła; żądają także zniesienia folwarków zbyt małych, których dzierżawcy nie posiadają kapitału dostatecznego; podobnież i podziału zbyt wielkich folwarków dla téjże saméj przyczyny. Dzierżawcy nie dosyć zamożni znikają jak obdłużeni właściciele; pozosta-

jący ściskają się w kolumnie jak w bitwie i wkrótce śladu nie będzie tego przekształcenia.

Wszystko to stanowi bez wątpienia ogromną zmianę, natura uprawy się zmienia, staje się coraz bardziéj przemysłową; każde pole będzie podkopaném różnego rodzaju kanałami, do odprowadzania wody, do naprowadzania nawozów i kto wie? może do rozprowadzania ciepłego lub zimnego powietrza w miarę potrzeby, na którego powierzchni zachodzić będą zmiany nadzwyczaj szybkie; para rozwija ponad zielonemi siołami, które Thompson opiewał, kłęby swego czarnego dymu; właściwy wdzięk angielskiéj włości zagraża zginieniem razem z żywopłotami i pastwiskiem; cecha feodalna znika razem z wytępieniem zwierzyny; na parki nawet nastają jako zajmujące zbyt wielkie obszary roli pod pług przydatnéj; jednocześnie własność w inne przechodzić zaczyna ręce i drobnieje; a dzierżawca przez długoletnie dzierżawy wyswobadza się z pod dziedzica.

Chodzi tu więcéj jak o same rolnictwo, całe społeczeństwo angielskie zdaje się jest w poruszeniu. Nie należy sądzić, iż Anglicy nie robią rewolucyi, przeciwnie robią ich wiele, robią je ciągle, ale swoim sposobem i spokojnie; tym téż sposobem starają się tylko o rzeczy możliwe i pożyteczne, i pewnym być można, iż w końcu teraźniejszość zupełnie zaspokojoną zostanie a przeszłość nie ulegnie zupełnemu zniszczeniu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

And. hr. Z.

Rozmaitości.

O PSZENICY EGIPSKIEJ.

W artykule z Suwałk umieszczonym w Korrespondencie przy Gazecie Warszawskiéj z dnia 19 listopada r. z. nr. 92, autor mówiąc o pszenicy Mumijskiéj czyli Egipskiéj, przywodzi jako wzór francuzkich i niemieckich gospodarzy, którzy starali się ją rozmnożyć u siebie, i utyskuje na naszą obojętność o nią, bo jak powiada, z żadnéj okolicy kraju naszego wieści o tym gatunku zboża nie ma. Jakkolwiek brak wiadomości publicznéj o jakiéj rzeczy jeszcze nie jest dowodem obojętności na nią (ile że my Polacy nie jesteśmy zbyt skorzy jak inne ludy do głoszenia wszystkiego przed światem co u siebie dobrego lub nowego mamy, i dopiéro po gruntownych próbach i oczywistych korzyściach dobrą nowiną z braćmi się dzielimy;) przecież aby i ten zarzut od nas usunąć, pospieszam z kilku słowami o pszenicy Mumijskiéj w naszym kraju.

Już od kilku lat starałem się nabyć tego ziarna, lecz dopiéro w r. 1856, dostałem go 10 funtów z zagranicy. Ponieważ zaś doszła mię już w późnéj jesieni, bo w dru-

giéj połowie października—a ja roli przygotowanéj pod pszenicę już nie miałem, zmuszony więc byłem zasadzić ją w gruncie żytnim i to klassy drugiéj, używszy pod nią kompostu z odchodów ludzkich. Pszenica ta nader rzadko powschodziła, jużto z powodu nadzwyczajnéj suszy w jesieni w tutejszéj okolicy panującéj, już że nasienie mi przysłane było porosłe, a może i za głęboko sadzone. Na wiosnę tak się rzadko okazała, żem myślał, iż zupełnie wymarzła, (co łatwo mogło nastąpić, gdyż u nas téj zimy wcale nie było śniegów) i tak dalece o tém byłem przekonany, że pomimo użycia brony, nie chcąc, aby rola próżnowała, kazałem środkiem zagonów nasadzić kukurydzy. Dopiéro w końcu maja zaczęła się pokazywać nad brózdami i wkrótce tak się rozkrzewiła, że niektóre źdźbła wydały po dziesięć kłosów; a chociaż śmiało mogę powiedzieć, że połowa jéj wymarzła lub nie weszła, przecież to co sprzątnięto, wydało jeszcze 30 ziarn przeszło plonu.

Jeżeli więc przy tylu niedogodnościach, jakie téj próbie towarzyszyły, tojest: porosłe ziarno, poźny siew, posucha, zupełny brak śniegu zimą, przy dość znacznych mrozach, — wydała taki plon: zdaje się więc, iż warta będzie, aby ją u nas zaaklimatyzować, ile że słoma jakkolwiek zbyt gruba, daje dobrą paszę dla owiec. Albowiem, lubo nie mogłem sam być przy jéj sprzęcie, omłocie i dawaniu słomy owcom, przecież owcarz mój zapewnił mnie, że ją owce co do źdźbła zjadły, jak się wyraził.

Twierdzeniu temu mogłem dać wiarę dlatego, że po rozdarciu kilku zostawionych mi kłosów, znalazłem między włóknami słomy, pewien rodzaj mączki, która za-

pewne pożywność jéj stanowi. Z ziarna tylko nie byłem zadowolony, bo nadzwyczaj się zmieniło. Nadesłane mi bowiem nasienie było koloru zwykłéj u nas białéj pszenicy średniéj wielkości; mojego zaś zbioru jest mocno żółte i o półtora raza grubsze od tamtego, (wielkości orkiszu). Pół korca téj pszenicy ważyło 135 funtów.

Żem przy tak wielkiéj z niéj korzyści dotąd o niéj milczał, miałem do tego powody. Byłem i jestem tego przekonania, że nie ja sam, ale i wielu z moich rodaków, przy tylu wycieczkach za granicę, nasienie to do kraju sprowadziło; że zatem ktoś gładszém piórem o niéj w pismach poda wiadomość. Nadto chciałem to uczynić dopiéro po kilku sprzętach; gdybym uniknąwszy wszelkich niedogodności jakie przeszłoroczném próbie towarzyszyły, oparty na pewniejszém już doświadczeniu, z kilku rezultatów, mógł ziomkom coś stanowczego ogłosić; a czczemi marzeniami i może przypadkowemi korzyściami w błąd ich nie wprowadzał i na straty ich nie narażał. I dziśbym jeszcze milczał, gdyby nie artykuł z Suwałk, ile że o tę pszenicę toczy się obecnie spór w pismach niemieckich; czy ona jest zimową, czy téż jarą; a o jéj plonie nadzwyczajnym wątpić zaczynają.

W wychodzącéj bowiem w Lipsku Gazecie Rolniczéj (Allgemeine Landwirtschaftliche Zeitung) z dnia 7 listopada r. z. nr. 45 p. Wallerstedt umieścił artykuł o téj pszenicy, do którego dołączył rysunek dwóch kłosów. Na rysunku tym z kłosa głównego wyrastają po 2 kłoski boczne. W artykule tym wykazawszy historyczne pochodzenie téj pszenicy, że jéj kilka ziarn

znaleziono w mumii w Egipcie i z nich rozmnożono, twierdzi, że ją nabył jako jarą, jako taką zasiał, że dojrzała w przeciągu 138 dni i że z 18 ziarn wydała plonu 2007 ziarn. Na co mu Józef Sintzel z Landschuty odpowiedział w nr. 46 tejże gazety, że pszenica jego nie jest właściwie Mumijską ale tak zwaną Cudowną (Wunder weitzen), która się latem sieje. Następnie mówi Sintzel, że posiada pszenicę prawdziwą Mumijską, któréj nabył z ziarn wykruszonych w Egipcie z kłósów oryginalnych, że ją od r. 1853 rozmnaża i zawsze na zimę sieje; że w jego pszenicy z kłosa głównego wyrasta po 5 kłosów bocznych (zupełnie tak jak moja) a nie po dwa jak u Walterstedta. Tego zdania jest i Groppe, który w nr. 48 tejże gazety donosi: iż ją zawsze na zimę sieje, że robił z nią próby na różnych gruntach i przekonał się, iż nie jest tak bardzo plenną, że się nie dosyć krzewi, że się dużo kłosów przy sprzęcie łamie i opada, a do omłotu nadzwyczaj trudna.

W końcu tenże Groppe zaprzecza świeżemu jéj odkryciu przy mumii, opiérając się na dziele Hochberga (Część II str. 44 w rozdz. 25) jeszcze z r. 1701, w którém o niéj już wspomina. Nie wdając się w spory, chcę dopiéro w r. b. doświadczeniem sprawdzić, czy pszenica moja jest zimową czy jarą. Jakkolwiek ją bowiem jako zimową z zagranicy odebrałem i jako taką pół korca na zimę znowu wysiałem, i nieco przyjaciołom rozdałem dla zrobienia próby, przecież zostawiłem jeszcze nieco ziarna do siewu wiosennego: a o rezultacie z obu, da Bóg doczekać, w swoim czasie rodaków uwiadomię.

Pisałem w Szczypiornie, w d. ŚŚ. Trzech Króli 1858 r.

Maciéj Ordęga.

WIADOMOŚĆ

O MORWACH ROSNĄCYCH W POLSCE (*).

Zeszłego lata miałem sposobność przypatrzyć się morwom w różnych okolicach naszego kraju tak w północnych jako i w południowych jego stronach. Drzewo to również dobrze rośnie w okolicach Torunia i Bydgoszczy, jak pod Krakowem.

Spostrzeżenie to okazuje, że morwa niezawodnie dobrze się udaje w pasie Polski trzy stopnie szerokim,

---

(*) Na doświadczeniu i obserwacyi oparte przekonanie, że klimat nasz nie staje na przeszkodzie uprawie morwy dało zasadę założycielom Spółki Jedwabniczéj do zawiązania téj Spółki w roku 1855. Głównym celem Spółki jest: przyswojenie krajowi jedwabnictwa jako gałęzi przemysłu rolniczego przystępnéj dla uboższéj naszéj ludności i na poprawę bytu takowéj wpłynąć mogącej. Ogłaszane każdorocznie sprawozdania z czynności Spółki wykazują bieg i postęp tych usiłowań. Żądający może za zgłoszeniem się do Dyrektora Spółki jedwabniczéj, sprawozdanie to otrzymać. *(Przyp. Red.)*

i może znosić najdotkliwsze zimy, jakie właśnie minęły, i lepiéj wytrzymuje zimy od drzew owocowych. Wymieniam tylko miejsca jakie sam rozpoznałem, tak w północnych jako i w południowych okolicach.

W *Działyniu* kiedyś majętności rodu Działyńskich, a teraz W. Dominika Dziewanowskiego w powiecie lipnowskim znajduje się około 150 starych morw sadzonych na obwodzie ogrodu. Drzewa te są zupełnie wyrosłe, jak bujne grusze w naszych sadach; w końcu zeszłego wieku były sadzone; pospolicie mają stopę w średnicy: na całéj linii w równych odstępach sadzone niektóre tylko powysychały. Grunta Działynia należą do najlepszych w naszym kraju, rozpościerają się na nich również obszerne łany pszenicy jak w dolinie Nidzicy przy Szkalmierzu i Proszowicach. Grunta te tworzą nieco wyniesioną równinę; można ją uważać za wyżynę (plateau) nie zbyt wysoko podniesioną, głębokiemi szczelinowatemi dolinami podartą, w których zgromadziły się wody i potworzyły liczne podłużne jeziora; jedno z nich przy Stechlinku zmierzyłem: w środku jest 75 stóp głębokie, równina zaś uprawna wznosi się tyleż nad poziom wód jeziora, a zatém różnica około 150 stóp wynosi.

Na przeciwnym brzegu Wisły w Kujawach, we wsi *Osiny*, niedaleko Raciążka i Ciechocinka dawniejszy właściciel, człowiek widać pełen dobrych chęci P. Sumiński, zasadził przy swym ogrodzie półtora morga morwami, lecz sprzedał swą majętność; pozostały te drzewa bez żadnéj opieki sobie oddane, jednakże wyrosły w większe drzewa: część morw znajdująca się na obwodzie, ma wcale piękne wejrzenie, w środku zaś sto-

jące są małe, a wiele powysychało. Grunta w Osinach są gliniaste, należą również do pszenicznych.

W ogrodzie naczelnika warzelni w *Ciechocinku* wyrosło kilka morw na gruncie piaskowym; nadzwyczajnie zdrowe mają wejrzenie, z obszerną, wielkolistną koroną.

Przy *Toruniu* i *Bydgoszczy* również widziałem morwy z wesołém wejrzeniem. Z tego wynika że pod 53^0 stopniem północnéj szerokości, na równinie około sto stop nad morze wyniesionéj, morwa rośnie wybornie w Polsce.

W południowych stronach królestwa, rozpoznawałem morwy w dwóch miejscach, w porzeczu Nidy.

Przy *Wiślicy*, w gruntach piasczystych jeden z burmistrzów tego starożytnego, teraz nadzwyczajnie podupadłego miasteczka, zasadził morwy prawie na przestrzeni morga; plantacyę tę spotkał tenże los jak w Osinach: założyciel umarł, a drzewa oddane siłom przyrody jedne bujają, drugie usychają. Drzewa te wszakże w ogólności mają zdrowe wejrzenie, zbyt gęsto sadzone poschły w części, inne znędzniały, a pomiędzy temi pojedyńcze stoją wesoło. Godzien naśladowania burmistrz Wiślicy, aby swe morwy osłonić od wiatrów otoczył one topolami; te drzewa bujnie wyrosły i głuszą przyległe morwy: życzyćby należało iżby się kto zajął temi drzewami i pożytek z nich ciągnął. Znaczna ilość wartości podobnie jak w Osinach, ginie niepożytecznie.

W ogrodzie otaczającym zakład kąpielowy *Buska* jest około 120 morw wysadzonych w różnych aleach: niewiadomo dla jakiéj przyczyny drzewa te nie rosną zdrowo jak w innych miejscach. Czyli to pochodzi od

cienkiéj warstwy piasku pokrywającéj opokę gipsu, — niewiadomo; zapewne, większe staranie ogrodnika, okrzesywanie zeschłych gałęzi, wycinanie cień dających drzew nie mało pomoże morwom.

Z tego co powyżéj opisałem wynika, i to w niewątpliwy sposób, że morwa udaje się dobrze w Polsce, w pasie pomiędzy 50^0 a 53^0 szerokości geograficznéj: poprzecinanym południkiem 37^0 a 35^0 (1).

L. Z.

---

(1) Szerokość geograficzna dla Krakowa jest 50° 3′ 50″, a długość względem wysp Ferroe 37° 37′ 15″; szerokość Bydgoszczy 53° 7′ 27″, długość zaś 35° 40′ 41″.

WIADOMOŚCI O DZIELE
EDMUNDA STAWISKIEGO
POD TYTUŁEM:
POSZUKIWANIA DO HISTORYI ROLNICTWA KRAJOWEGO.

Uważamy za obowiązek zwrócić uwagę ziemian naszego kraju na pracę nader ważną i zbliska ich obchodzącą, a która niedawno wyszła z druku pod tytułem:

„Poszukiwania do Historyi Rolnictwa Krajowego“ przez Edmunda Stawiskiego obywatela z powiatu sieradzkiego, Warszawa 1858, arku. 24, tom I, cena rsr. 1 k. 50.—Dzieło to, owoc długiéj i mozolnej pracy powitaliśmy z szczerém współczuciem, zwłaszcza w chwili, gdy z mocy Najwyższego potwierdzenia zawiązało się Towarzystwo Rolnicze w królestwie polskiém. Z jakiego stanowiska autor zapatruje się na stosunki gospodarstwa krajowego, dosyć jest przytoczyć tutaj początek jego przedmowy:

„Od czasu, jak patrzeć zacząłem na nasze stosunki wiejskie, na stan gospodarstwa, na jego mechanizm

i związek szczegółów z ogółem, uderzyły mnie anormalności i niedostateczności bijące w oczy. Widziałem nie jedno złe, które nałóg ustalił, czas uświęcił i które w zwyczaj się zamieniając spowszedniało oku, przestało zwracać uwagę, budzić podnietę do otrząśnięcia się ze szkodliwych nawyknień i odwagę do wstąpienia na drogę naprawy.

»Widziałem rolnictwo rosnące w rozmiary, zamiast skupiania na mniejszą przestrzeń wyborową, pracy i kapitałów, ale dlatego nie zapuszczające korzeni na głębokość; właścicieli większych, upadających pod ciężarem zwikłanego gospodarstwa i walczących z brakiem rąk i zasobów, a mozolniéj jeszcze, z szeregiem potrzeb zbytkowych i nałogów rujnujących; coraz więcéj wzrastającą nędzę i zepsucie klass roboczych i służebnych, przy źle często zastosowanych środkach, do polepszenia ich położenia zmierzać mających; wzrosłą nad miarę wielką uprawę, pomimo tego że z nią nie szły w równi wzrost ludności miast, przemysł, obfitość pieniędzy, przystępność kredytu i racyonalny wychów inwentarzy; system dzierżawy bez zasady ekonomicznéj i logicznéj; leniwy ruch właścicieli do wyjścia ze stosunków pańszczyźnianych; w reszcie centralizacyę gminy w taki smutny sposób dokonaną, iż trawiła całą samodzielność i siłę życia w téjże gminie, a stała się zarodem niechęci, które czas tylko i zmiana stosunków może zniweczyć.

»Widząc to, łatwo nastręczyła się (a raczéj musiała się nastręczyć) myśl zbadania przyczyny i środków zaradzenia temu, co rozum i doświadczenie za złe uznały i osądziły.

„Zdawało mi się więc, że aby wyśledzić przyczyny, położenie rozjaśnić, ze wszystkiego sobie umiéć zdać sprawę, błędów uniknąć, prób doświadczonych nie powtarzać, trwałe i niezmienne podstawy wynaleźć, trzeba się obejrzéć w przeszłość i poznać ją. Zbadać wszystko u nas co było, jak było, dla czego było, dla czego upadło lub zmieniło się, jakie skutki wydało. Rozebrać, porównać różne epoki, różne prawodawstwa i zwyczaje rolnicze, a rozjaśniając przeszłość, oświecić drogi dla czasów obecnych."

Potężne światło, jakie autor rzuca na wszelkie szczegóły, oraz na całość organizmu wiejskiego życia naszego kraju, nie jestże pożądaném dzisiaj, gdy cała intelligencya trudniąca się przemysłem rolniczym, skupić się ma do jednego ognika, aby z doświadczenia i nauki wyprowadzić zasadnicze pewniki dla gospodarstwa wiejskiego, odpowiednie wszelkim warunkom jego istnienia. Nie ulega wątpliwości, że gospodarstwo krajowe poczyniło w ostatnich czasach znakomite postępy. Ale rozstrzelona indywidualna działalność pojedynczych ziemian bez wzajemnego znoszenia się, bez krytycznego wyjaśnienia sobie dróg obranych, wieleż już pociągnęła za sobą zawodów, prób kosztownych, bezskutecznie po sobie powtarzanych, wieleż źródeł bogactwa i pomyślności kraju w zupełném pozostawiła zaniedbaniu. Autor Poszukiwań do historyi rolnictwa krajowego, w sposób niezmiernie zajmujący wtajemnicza czytelnika w drogi, jakiemi stosunki wiejskie przekształcały się, zanim do dzisiejszego doszły stopnia, i nakoniec jasno przed oczy stawia warunki, na jakich przyszłość naszego rolnictwa opierać należy.

Dzieło to powinnoby znajdować się w rękach każdego myślącego ziemianina, a przez ogół z prawdziwém współczuciem i wdzięcznością być przyjętém.

Tę krótką wzmiankę zakończymy jeszcze wyjątkiem z rzeczonego dzieła, które najlepiéj objaśni czytelnika o tchnieniu, jakie całéj téj pracy towarzyszy:

„Co do nas, przebiegając w tych naszych poszukiwaniach pasmo dziejów rolnictwa, prawodawstwa w związku z nim będącego, urządzeń, instytucyj do niego odnoszących się, wyobrażeń, myśli jego dotyczących, wynieśliśmy w plonie z tych badań nie jedno silne przekonanie.

„Zajrzeliśmy bliżéj w przyczyny upadku i przyczyny wzrostu, które powtarzając się w różnych czasach i epokach, służyć mogą niejako za zasadę dla czasów przyszłych.

„Przekonaliśmy się, jak ważną jest rzeczą dla rozszerzenia się światła w ogóle i nabycia doświadczenia indywidualnego, porównywać, badać różne epoki, różne stopnie cywilizacyi, różne prawdy w rozmaitych stopniach ich rozwinięcia, różne odmienne prawodawstwa, instytucye, zwyczaje i obyczaje. Przekonaliśmy się, jak trudno leczyć i naprawiać błędy i wady w organizm społeczeństwa zakorzenione, jak lekarstwa nowatorów prowadzą często w złe nieznane i nieprzewidziane.

„Przekonaliśmy się, jak myśl ludzka wysoko czerpiąc swoje natchnienia, mimo błędów i namiętności, usiłuje ciągle przedrzéć się naprzód, dążyć do lepszego, szukać nowych prawd, i zdobyte zastosowywać i jak nieraz usiłowania takie pojedyncze, błogie owoce wydają i świetny ślad w dziejach zostawiają.

„Co ważniejsza, wynieśliśmy z tych poszukiwań kilka prawd wyższych, moralnych, które może nie nowe, ale że własną pracą zdobyte, ugruntowały się silnie w naszym umyśle.

„Nauczyliśmy się, że odwieczne, święte prawdy moralności i sprawiedliwości, tak przeważnie panują nad społeczeństwami i państwami, że bez nich nie masz porządku, trwałości, bezpieczeństwa. Próżno przekuwać prawa, tworzyć teorye, wznosić instytucye, jeżeli nie ma świętości w sercach i sumieniach, światła wyższego w rozumie. Wszystko dobre rozkruszy się i rozleci w prądzie obyczajów płynących ku złemu. Jest wyższy świat przekonań, wiary, uczuć, do którego prawa, instytucye muszą się odnosić, w nim czerpać siłę i uświęcenie. W nim chęci uczciwe muszą się zamieniać w powinność i spływać na ziemie zahartowane w ogniu na wszelkie próby. Duch miłości bliźniego i ofiary musi przejąć na wskroś organizm towarzyski, a na tym cemencie dopiéro, podnosi się budowa trwała i gruntowna.

„Prywata i egoizm czy zawładnie jedném indywiduum, czy jedną klassą społeczeństwa, czy jednym narodem w familii ludów, jako oddalenie od prawd przedwiecznych, od warunku głównego, wolą wyższych rozrządzeń wskazanego dla ludzi, społeczeństw i narodów, muszą pociągać za sobą karę, upadek. Prywata i egoizm pożerają same siebie i same się trawią. Otoczone nienawiścią i pogardą, giną nikczemnie.

„W pracy indywiduów i społeczeństw, jest nietylko źródło ich postępu materyalnego, wzrostu, bogactwa, siły, piękności miejsc i krajów, pomyślności ogólnéj, ale źródło umoralnienia i podniesienia intellektualnego. Aby

te skutki osięgła, musi praca być umiejętna, musi wychowanie ją oświécać, prawa wyswobadzać z więzów i przeszkód. Ale cele pracy, wskazówka użycia owoców pracy, muszą leżéć poza granicami widomego świata; muszą być czerpane z wysoka, muszą być skąpane w świętém źródle prawd przedwiecznych. Inaczéj albo praca ustaje, albo staje się zarodem i żywiołem materyalizmu."

A. G.

WIADOMOŚCI HANDLOWE

z IV^{go} kwartału 1857 r.

Poprzedniego kwartału, w miesiącu wrześniu roku zeszłego, w ogólnym rzucie oka na stan zbiorów, uczyniliśmy przypuszczenie, że mimo obfitych plonów, ceny dosyć dobre utrzymywać się mogą, tak z powodu ogólnie zwiększonych potrzeb konsumcyi, jako téż i koniecznych na przyszłość zapasów. W owym czasie nie braliśmy, a raczéj nie mogliśmy jeszcze brać pod rachunek wpływu na ceny zbożowe, niesłychanego w całéj Europie przesilenia finansowego, które było główną ostatniego kwartału charakterystyczną cechą, na wszystkie stosunki ekonomiczne stanowczo oddziaływającą.

Rozwiązanie owego niesłychanego handlowego i pieniężnego przesilenia, które przeciągając się, spowodowało upadek niezmiernéj ilości domów handlowych w Ameryce i Europie, ten w rezultacie przyniesie skutek, iż dotychczasowy zbyt rozprzężony systemat bezwarunkowego kredytu, będzie musiał ustąpić miejsca skromniejszym w rozmiarach, lecz zasadniejszym obrotom handlowym i operacyom finansowym, które kredyt na właściwe zwrócą stanowisko.

Nowe wynalazki i ich zastosowania, nadewszystko koleje żelazne i telegrafy, zbliżając przestrzenie i ułatwiając komunikacye, nadawszy niesłychany przemysłowi popęd, były powodem, że liczni przedsiębiercy i spekulanci, z małemi nawet majątkami, odpowiedniéj nie przedstawiający rękojmi, podejmując się wielu razem i ogromnych interesów, do ich prowadzenia łatwy znajdowało kredyt, który wszakże wcale nie odpowiadał rzeczywistym przez nich posiadanym środkom, utrzymywał się więc życiem sztucznêm, tak długo trwać mogącém, dopóki interesa szły pomyślnie, i wzajemne likwidacye z całą odbywały się akuratnością. Niepowodzenia wielu przedsiębierstw, zatém spadnięcie papiérów publicznych, daléj zniżenie się cen produktów, a następnie przez wiele domów wstrzymane wypłaty i ich upadki, niesłychanie wszystkim utrudzając zbieranie aktiwów, sprawiło, iż pieniądz stał się stosunkowo z pomiędzy wszystkich towarów najdroższym.

Trzeba przyznać, że dawny ogólny szał spekulacyi, przy sztucznie ułatwionym kredycie, utrzymywał wiele rzeczywistych wartości, mianowicie téż produkta gospodarstwa wiejskiego, w cenie wyższéj nad istotną wartość, i dlatego poniekąd słusznie powiedzieć można, iż straty przez handlujących obecnie poniesione, w części znajdują się w podwyższonych korzyściach przez producentów w stosunkowo zbyt wysokich cenach otrzymanych.

Dziś skutkiem przesilenia finansowego i ogólnéj stagnacyi, przeciwna nastąpiła reakcya; dla braku kredytu i zrażonéj spekulacyi, ceny produktów w ogóle są niższe od rzeczywistéj ich wartości.

Jeżeli u nas dotąd nie dosyć rozpowszechnioném było ekonomiczne znaczenie wyrazów *cena* i *wartość*, teraźniejsze fluktuacye niewątpliwie wpłyną na praktyczne wyobrażeń tych ustalenie.

W dzisiejszym stanie rzeczy, nie można stanowczo o prawdopodobnych przyszłych cenach wyrzekać; lubo bowiem maximum przesilenia minęło, jednakże znajdujemy się jeszcze na pochyłości, której granic dokładnie oznaczyć niepodobna; zaledwie na wiosnę z otwarciem żeglugi przy skróconych terminach spekulacyi, handel ożywić się zdoła.

Na teraz średnia u nas cena pszenicy jest około 4 rs., w stosunku cen zagranicznych podać ją można na rs. 4 $^1/_2$, żyto jest w cenie rs. 2 k. 25 do rs. 2 k. 70. Na wódkę spekulacya tak w kraju jak i za granicą ustała. Wełna, której cena jeszcze przed finansowém przesileniem spadała, obniżyła się $^1/_5$ część cen zeszłorocznych najwyższych.

Średnia cena kamienia cukru jest 7 $^1/_2$—8 rs. i to zdaje się być ceną normalną; za granicą znakomicie spadła cena mączki, prawie o połowę, w stosunku do cen dawnych najwyższych; obniżenia więc ceny cukru spodziewać się nie można.

Warszawa, d. 20 stycznia 1858 r.

Wł. G.

ZAWIĄZANIE
TOWARZYSTWA ROLNICZEGO
W KRÓLESTWIE POLSKIÉM.

Niewątpliwie z radością czytelnicy nasi, na tytule niniejszego poszytu, powitali napis: *Roczniki Gospodarstwa Krajowego, wydawane przez Towarzystwo Rolnicze w Królestwie Polskiém.*

Szesnastoletnia Spółka Rocznikowa licząca 53 członków, oddawna między sobą *myślą* stowarzyszonych, dziś z łaski Najjaśniejszego Monarchy *w czyn* się zamieniając, utworzyła na cały kraj związek Towarzystwa, do którego wszyscy obywatele przystępować i w pracach jego udział brać mogą.

Gdy więc z łona Roczników wyszło Towarzystwo rolnicze, i nadal Roczniki organem Towarzystwa być mają, obowiązkiem naszym zapisać tu szczegóły zawiązania tego Towarzystwa dotyczące, które do historyi naszéj epoki należą.

Najjaśniejszy Pan manifestem koronacyjnym z dnia 26 sierpnia (7 września) 1856 roku, łaskawie wyrazić raczył, iż gdy Królestwo Polskie w Monarszém Jego

sercu, równe z Cesarstwem zajmuje miejsce, pragnie więc względy, jakiemi Cesarstwo się szczyci, i na nasz kraj najmiłościwiéj rozciągnąć.

To oświadczenie, wyrodziło w grónie członków rocznikowych nadzieję, która w skutkach najzupełniéj ziszczoną została, że skoro oddawna: Estonia, Kurlandya, Inflanty, St. Petersburg, Moskwa, Odessa, Mitawa, Kursk, Kazań, i t. d., Towarzystwami rolniczemi się szczycą, i zbawiennych ztąd skutków doznają, dziś, podobne dobrodziejstwo Królestwu Polskiemu odmówioném nie będzie, zwłaszcza że u nas już między 1810 a 1827 rokiem, takie Towarzystwo na mocy pozwolenia rządowego istniało.

Komitet z pięciu, a mianowicie pod przewodnictwem głównego redaktora hr. Andrzeja Zamoyskiego, złożony z członków redakcyi: Ludwika Górskiego, Adama Goltza, Adolfa Kurtza i Władysława Garbińskiego, wygotował projekt Ustawy Towarzystwa rolniczego, w Królestwie Polskiém. Skoro projekt ten przez ogólne zebranie przyjętym, i w imieniu wszystkich, przez 32 członków podpisanym został, główny redaktor pod dniem 3 (15) stycznia 1857 r. przedstawił go JW. Dyrektorowi głównemu prezydującemu w komissyi rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych, z prośbą wyjednania mu potrzebnego zatwierdzenia.

Na skutek tego redakcyi wystąpienia i za przychylném JO. Księcia Namiestnika przedstawieniem, Najjaśniejszy Pan, w czasie swéj we wrześniu tegoż roku w Warszawie bytności, łaskawie ten projekt przyjmując, polecił do własnego podpisu wygotować Ukaz i Ustawę Towarzystwa rolniczego w Królestwie Polskiém, co też skoro

dopełnioném zostało. Najjaśniejszy Pan, pod dniem 12 (24) listopada 1857 roku poniżéj zamieszczający się rzeczony Ukaz i Ustawę podpisem swym stwierdzić raczył.

JW. Dyrektor główny, kommunikując takowe dokumenta, głównemu redaktorowi Roczników, reskryptem swym zawiadomił, iż Najjaśniejszy Pan, w odezwie JW. Ministra sekretarza stanu, do JO. Księcia Namiestnika uczynionéj, nietylko raczył rozszerzyć przywileje Towarzystwa, jakto późniéj jest opisaném, ale nadto polecił członkom założycielom Towarzystwa, za pożyteczne ich przedsięwzięcie, Monarsze wyrazić zadowolenie.

Jak skoro piérwsza o zatwierdzeniu Towarzystwa powziętą została wiadomość, ogólne zebranie Spółki rocznikowéj, powierzyło tymczasowe, aż do chwili ukonstytuowania stanowczego zarządu Towarzystwa, czuwanie nad jego dobrém, temuż samemu komitetowi, który był do ułożenia projektu ustawy wybranym, z tą tylko różnicą, iż w miejsce nieobecnego członka Ludwika Górskiego, zaproszonym został członek Władysław Gruszecki. Prócz tego, ogólne zebranie uczyniło wybór 20 obywateli, mających stosownie do Ustawy, wraz z członkami rocznikowemi, pierwotny Towarzystwa utworzyć zawiązek, którzy wszyscy, przez redaktora głównego do Warszawy zaproszeni zostali na dzień 4 (16) stycznia r. b. jako na termin uroczystego aktu otwarcia Towarzystwa.

W tym téż dniu, po wysłuchaniu w kościele PP. Wizytek o godzinie 11 solennego nabożeństwa, celebrowanego przez JW. Arcybiskupa Fijałkowskiego metropolitę archidyecezyi warszawskiéj, wszyscy członkowie założyciele Towarzystwa, w południe, zebrali się w sali

popisowéj okręgu naukowego warszawskiego, gdzie akt sam w następującym odbył się porządku:

I. JW. radca tajny Paweł Muchanow, dyrektor główny prezydujący w komisyi rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych, zagaiwszy posiedzenie, zawezwał W. radcę kol. Gudowskiego do odczytania Najwyższego ukazu i ustawy Towarzystwa.

II. Następnie, przemówić raczył JW. Arcybiskup i udzielić swoje pasterskie Towarzystwu Rolniczemu błogosławieństwo.

III. Z kolei, w imieniu wszystkich stowarzyszonych, zabrał głos hrabia Andrzéj Zamoyski jako główny redaktor Roczników Gosp. Kr.

IV. Nareszcie przystąpiono do wyboru z przygotowanych list imiennych: prezesa Towarzystwa, vice-prezesa i 16 członków komitetu, niezwłocznie obliczono głosy i wypadek wyborów ogłoszono; całéj zaś czynności przez członka Towarzystwa Władysława Garbińskiego jednocześnie spisany protokół, po jego odczytaniu, został przez JW. tajnego radcę Muchanowa, i wszystkich obecnych tak czynnych jako i z urzędu członków Towarzystwa podpisanym.

I.

MOWA

JW. TAJNEGO RADCY MUCHANOWA

Akt otwarcia Towarzystwa zagajająca.

Panowie!

Podobało się miłościwie nam panującemu MONARSZE, zatwierdzić przedstawioną JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOŚCI przez księcia Namiestnika, Ustawę zawiązującego się w królestwie Polskiém Towarzystwa Rolniczego.

Jak dalece projekt Towarzystwa zyskał najdobrotliwsze przyjęcie MONARCHY, dowodem tego jest podziękowanie Najwyższe JEGO CESARSKIÉJ MOŚCI redaktorom Roczników gospodarstwa krajowego, jako autorom projektu, odezwą moją z dnia 12 (24) grudnia, za pośrednictwem redaktora głównego tychże Roczników, przesłane.

Miło mi je w tém miejscu, całemu zgromadzeniu przytoczyć w wyrazach, odezwą ministra Sekretarza Stanu objętych, jak następuje:

„NAJJAŚNIEJSZY PAN raczył założycielom tego Towarzystwa, piérwszego w Królestwie w téj gałęzi przemysłu, oświadczyć MONARSZE zadowolenie za przedsięwzięcie tak pożyteczne, w tém zupełném przekonaniu, iż

Towarzystwo przez swoje usiłowania i rezultaty działań, będzie coraz więcéj nabywało prawa do wdzięczności Rządu i współziomków; dla zachęcenia zaś do takowych działań, oraz w rozwinięciu punktu *d*, § 2-go pomienionéj Ustawy, Jego Cesarskiéj Mości podobało się na wzór praw służących niektórym z Towarzystw Rolniczych Cesarstwa, nadać zawiązującemu się w Królestwie Towarzystwu, prawo udzielania według swego uznania, listów pochwalnych, przeznaczania pieniężnych premij i medali, nietylko za rozprawy, pożyteczne wynalazki i ich zastosowanie do kraju, ale także w nagrodę dla osób, które się przyczyniły do rozwiązania gospodarskich kwestyj, lub dla odznaczających się w zawodzie gospodarstwa wiejskiego; a nadto Towarzystwu służyć będzie prawo wstawiania się do Rządu o zachętę najwięcéj odznaczających się, przez udzielanie im nagród honorowych."

Obywatele królestwa Polskiego, ten nowy dowód łaski Monarszéj i Monarszego zaufania, przyjmą z uczuciem głębokiéj wdzięczności.

Książę Namiestnik w Królestwie, biorąc najżywszy udział w powodzeniu zawiązującego się Towarzystwa Rolniczego, zlecił mi wynurzyć żal swój, że z powodu chwilowéj słabości zdrowia, nie może w dniu tym znajdować się pomiędzy Panami.

Opiekuńczy Rząd, troszcząc się stale o wszystko, co ma na celu pożytek kraju tutejszego, zwraca także baczną uwagę i na rozwój gospodarstwa wiejskiego.

Główny w téj gałęzi zakład naukowy, Instytut w Marymoncie, w udoskonaleniu którego tak czynny i pożyteczny brali udział: Radca Tajny Łaszczyński, hrabia Andrzéj Zamoyski i hrabia Jan Łubieński, w roku ze-

szłym ważne z wielu względów otrzymał ulepszenia; Dyrektor Instytutu i Adjunkt jego, z polecenia Rządu, odbyli podróże za granicę, i zwiedzili prawie wszystkie kraje Europy, a w nich najznakomitsze zakłady rolniczo-naukowe i gospodarcze; nabyli przytém dla Instytutu pożyteczne narzędzia rolnicze.

Drenowanie pól i łąk, tyle ważne w gospodarstwie rolném, nie przestaje być przedmiotem troskliwych badań Zwierzchności Instytutu; celem upowszechnienia w kraju tutejszym środka pożytecznego, Zwierzchność Instytutu wzięła pod bezpośredni zarząd cegielnię marymontską, prócz zwykłych swych wyrobów, rury do drenowania na wielką skalę wyrabiać mającą.

Mniemam, że zakład ten Towarzystwu stanie się pomocnym, i w ogóle Zwierzchność Instytutu ofiaruje Towarzystwu chętną swą pomoc we wszystkiém, w czém tylko może mu być użyteczną, dla osiągnięcia rozwoju rolnictwa krajowego.

Nie zbyteczném sądzę nadmienić także, iż dla Instytutu tego, ułożoną została nowa Ustawa, która pozyskała już Najwyższe Jego Cesarsko-Królewskiéj Mości zatwierdzenie; podług ustawy téj pomieniony zakład otrzyma odpowiedniejszą swemu celowi organizacyę.

Wkrótce utworzoną zostanie w każdéj gubernii jedna szkoła wiejska z folwarkiem, na wzór istniejącéj już przy Instytucie w Marymoncie.

Najjaśniejszy Pan raczył wyznaczyć kilka stypendyów dla celujących wychowańców Marymontskiego Instytutu.

Nadto, dwóch zdolnych młodzieńców wysłano za granicę, jednego do Hohenhejmu, dla udoskonalenia się

w agronomii; a drugiego do Liege, dla wykształcenia się w mechanice.

Z Najwyższego Jego-Cesarsko Królewskiej Mości upoważnienia, wydaném zostało postanowienie Rady Administracyjnéj o ustanowieniu w królestwie Polskiém wystawy płodów i wyrobów gospodarstwa wiejskiego, tudzież zwierząt domowych wszelkiego rodzaju, która odbywać się będzie w mieście Łowiczu jednocześnie z istniejącym tamże jarmarkiem walnym.

Ubiegający się na téj wystawie, za przedmioty celujące, będą otrzymywać nagrody w pieniężnych premiach i w medalach.

Łatwo ocenicie panowie korzyści, jakich rolnictwo z téj wystawy spodziewać się może; do czynnego zaś udziału w kierowaniu wystawą, Rząd ma zamiar powołać Towarzystwo Rolnicze, korzystając z 3-go paragrafu jego Ustawy.

Nie mogę także pominąć bez wzmianki usiłowań Rządu, przedsiębranych w celu uśmierzenia księgosuszu, który zagrażał zniszczeniem większéj części bydła rogatego, téj przeważnéj podstawy gospodarstwa rolnego w kraju. Usiłowania te uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem, dzięki czynnéj i chwalebnéj pomocy Komitetów Obywatelskich, które tym sposobem wielką krajowi oddały usługę. Spodziewać się należy, że stale określone przez postanowienia Rządowe środki postępowania w przypadkach okazania się księgosuszu i zaprowadzenie kwarantann, ochronią w przyszłości rolnictwo od strat tak dotkliwych, jakie w latach 1855 i 1856 od téj klęski poniosło.

Udzieliwszy pokrótce wiadomość o ważniejszych środkach Rządu, dobro rolnictwa na celu mających, zwracam się do najważniejszego z nich, tojest do zawiązania Towarzystwa Rolniczego.

Odczytany zostanie Panom Najwyższy Ukaz o ustanowieniu Towarzystwa Rolniczego i Ustawa jego. Poczém wzywam Członków Redakcyi Roczników Gospodarstwa Krajowego, aby stosownie do artykułu przechodniego Ustawy, po zaproszeniu dwudziestu Obywateli krajowych z wzorowego gospodarstwa znanych, łącznie z nimi utworzyli pierwsze ogólne zebranie i przystąpili do wyboru Prezesa, Vice-Prezesa i Członków Komitetu.

Wypis z protokółu Sekretaryatu Stanu Królestwa Polskiego.

Z BOŻEJ ŁASKI

MY

ALEXANDER II

CESARZ I SAMOWŁADCA WSZECH ROSSYI, KRÓL POLSKI,

WIELKI KSIĄŻĘ FINLANDZKI

etc. etc. etc.

Uznawszy pożytecznem dla nadania tém większego rozwoju rolnictwu, w naszém Królestwie Polskiém, ustanowić w niém, pod opieką Rządu, Towarzystwo Rolnicze, mające na celu podniesie-

nie téj ważnéj gałęzi bogactwa krajowego, postanowiliśmy i stanowimy:

ARTYKUŁ I.

Przedstawioną Nam przez Namiestnika Naszego w Królestwie Polskiém, Ustawę zawiązującego się Towarzystwa Rolniczego, obejmującą przepisy, wskazujące środki do osiągnięcia powyższego celu, niniejszém zatwierdzamy.

ARTYKUŁ II.

Wprowadzenie w wykonanie Ukazu tego, który wraz z ustawą winien być zamieszczony w Dzienniku Praw, Namiestnikowi Naszego Królestwa Polskiego polecamy.

Dan w Carskiém Siele, d. 12 (24) Listopada 1857 r.
(podpisano) ALEXANDER.

przez Cesarza i Króla
Minister Sekretarz Stanu
J. Tymowski.

zgodno z oryginałem
Minister Sekretarz Stanu
(podp.) *J. Tymowski.*

zgodno z wypisem
Sekretarz Stanu
(podp.) *J. Karnicki.*

Na oryginale, własną Jego C. Kr. Mości ręką napisano
„MA BYĆ WEDŁUG TEGO."

W Carskiem Siele, 12 (24) listopada 1857 r.

USTAWA
TOWARZYSTWA ROLNICZEGO
W KRÓLESTWIE POLSKIEM.

ROZDZIAŁ I.
CEL I ŚRODKI DZIAŁANIA TOWARZYSTWA.

§ 1.

Towarzystwo Rolnicze w Królestwie Polskiém, ma na celu zjednoczenie pojedynczych usiłowań, dla nadania, zgodnie z dobroczynnemi zamiarami Rządu, silniejszego popędu przemysłowi rolniczemu w kraju.

Towarzystwo zatém, wyłącznie zajmować się będzie przedmiotami dotyczącemi gospodarstwa wiejskiego we wszystkich jego gałęziach, oraz naukami z niém związek mającémi.

§ 2.

Dla osiągnięcia powyższego celu, Towarzystwo następujących używać będzie środków:

a. starać się poznać dokładnie stan kraju, pod względem jego stosunków rolniczych, oraz śledzić postęp rolnictwa za granicą, a zebrane w tym przedmiocie wiadomości drukiem ogłaszać;

b. zachęcać Członków swych do robienia prób i doświadczeń rolniczych, i o otrzymywanych wypadkach donosić;

c. korzystając z istniejącej już instytucyi wystawy zwierząt gospodarskich, dopomagać do jéj rozwinięcia i rozpowszechnienia;

d. ogłaszać konkursa i udzielać nagrody za rozprawy, oraz pożyteczne wynalazki i ich w kraju zastosowania;

e. dopomagać do urządzania w kraju gospodarstw wzorowych;

f. w miarę możności, ułatwiać członkom sprowadzanie i nabywanie pożytecznych narzędzi, machin, płodów rolniczych i zwierząt gospodarskich;

g. zbierać bibliotekę i muzeum modelów, narzędzi i maszyn rolniczych, oraz wydawać peryodyczne pismo, jako stały Towarzystwa organ, p. t. „Roczników Gospodarstwa Krajowego;"

Prócz tego używać będzie wszelkich innych środków przez Rząd dozwolonych, a do osiągnięcia celu § 1 zakreślonego, zmierzających.

§ 3.

Towarzystwo wypełniać będzie wszelkie polecenia, jakiemi go Rząd zaszczycać raczy, a postępowaniem starać się zawsze będzie zasługiwać na Jego zaufanie.

ROZDZIAŁ II.

SKŁAD TOWARZYSTWA, OBOWIĄZKI I PRAWA CZŁONKÓW.

§ 4.

Towarzystwo, wraz z Komitetem zarząd jego stanowiącym, składa się z Członków czynnych i honorowych.

§ 5.

Wszyscy obywatele kraju, bez różnicy stanu i wyznania, mogą być Członkami czynnemi Towarzystwa.

Aby zostać Członkiem czynnym Towarzystwa, trzeba być w ogólnem zebraniu przez dwóch Członków czynnych przedstawionym, a następnie większością głosów wybranym, i na Członka Towarzystwa zamianowanym.

W przedstawieniu i wyborze Członków należy mieć jedynie na względzie pożytek instytucyi; przedstawiane zatem i przyjmowane być powinny takie tylko osoby, które z korzyścią dla rolnictwa krajowego, w pracach Towarzystwa, udział brać mogą.

§ 6.

Każdy Członek Towarzystwa podpisać winien niniejszą ustawę w dowód obowiązku stosowania się do niej.

§ 7.

Liczba Członków Towarzystwa jest nieograniczoną.

§ 8.

Prezydujący w Radzie Przemysłowéj przy Komissyi Rządowéj Spraw Wew. i Duch., Gubernatorowie cywilni, gubernialni Marszałkowie szlachty i Dyrektor Instyt. Gosp. Wiejs. i Leśnic. w Marymoncie, z urzędu są Członkami Towarzystwa, bez obowiązku wnoszenia opłaty składkowéj.

§ 9.

Na Członków honorowych zaprasza i mianuje Towarzystwo mieszkańców kraju i cudzoziemców, którzy znakomite w gospodarstwie lub naukach z niem związek mających, położyli zasługi, a zarazem udział w pracach Towarzystwa przyjąć zechcą.

Wybór cudzoziemców winien być władzy krajowéj do potwierdzenia przedstawionym.

§ 10.

Czlonkowie czynni obowiązani są:

a. brać udział w zajęciach, do jakich ich Towarzystwo powoła;

b. zachęcać, i przykładem własnym pobudzać do postępów rolniczych w kraju, a szczególniej w okolicach przez nich zamieszkiwanych;

c. przesyłać Komitetowi sprawozdania o stanie gospodarstw swoich okolic;

d. udzielać wiadomości o skutkach prób własnych i doświadczeń przez Towarzystwo im poruczanych;

e. udzielać Komitetowi na jego wezwania, żądanych wiadomości i opinii;

f. w miarę możności zasilać Towarzystwo, w przedmiotach rolniczych, obszerniejszemi pracami literackiemi, które stosownie do uznania Komitetu, drukiem ogłaszane lub na ogólnych zebraniach czytane będą;

g. opłacać corocznie z góry do Kassy Towarzystwa składkę w kwocie rsr. 15.

§ 11.

Członkowie czynni mają prawo:

a. brać udział w ogólnych zebraniach Towarzystwa, na nich zdania swoje objawiać, wnioski czynić i one popierać; rachunki przez Komitet składane roztrząsać, takowe zatwierdzać, i nad przedmiotami do zakresu działań zebrania ogólnego należącemi, głosować;

b. wybierać większością głosów: Prezesa, Vice-prezesa, Członków Komitetu i Członków Towarzystwa;

c. zasięgać pomocy i rady Komitetu w przedmiotach rolniczych;

d. korzystać z biblioteki, mieć wstęp do muzeum Towarzystwa, zwiedzać gospodarstwa wzorowe pod jego wpływem prowadzone, tudzież bezpłatnie otrzymywać Roczniki Towarzystwa.

§ 12.

Członkowie zalegający w rocznéj opłacie składki, utracają prawa artykułem poprzednim opisane; skoroby zaś po trzykrotném wezwaniu Komitetu, z uiszczeniem opłaty nie pospieszyli, za występujących z Towarzystwa uznani zostaną.

§ 13.

Każdy Członek wystąpić może z Towarzystwa, przez oświadczenie na piśmie woli swojéj Komitetowi.

§ 14.

Członkowie honorowi korzystają z praw, na mocy § 11 Członkom czynnym służących; przy głosowaniach wszakże nie mają udziału. Udział ich w pracach Towarzystwa, zostawiony jest dobréj ich woli.

ROZDZIAŁ III.

O ZARZĄDZIE TOWARZYSTWA.

§ 15.

Bezpośredni zarząd Towarzystwa należy do Komitetu, z grona Członków czynnych na zebraniu ogólném wybranego.

§ 16.

Komitet jest reprezentantem i pełnomocnikiem Towarzystwa, załatwia czynności i sprawuje wszelkie jego interesa, zgodnie z przepisami niniejszéj ustawy i w duchu uchwał ogólnego zebrania.

§ 17.

Komitet składa się z Prezesa Towarzystwa, Vice-prezesa i 16 Członków.

Oprócz tego, stałemi członkami Komitetu z urzędu są: Prezydujący w Radzie Przemysłowéj przy Komissyi Rządowéj Spraw Wewn. i Duch. i Dyrektor Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Marymoncie.

§ 18.

Prezes wybieranym jest z pomiędzy Członków czynnych przez ogólne zebranie, prostą większością głosów, na lat 6, po upływie których na nowo obranym być może.

§ 19.

Namiestnik Królestwa wybór Prezesa zatwierdza.

§ 20.

Prezes zwołuje zebrania ogólne, i naznacza posiedzenia Komitetu; przewodniczy tak na ogólnych zebraniach, jako też i na posiedzeniach Komitetu.

§ 21.

Prezes otwiera i zamyka posiedzenia ogólnego zebrania Towarzystwa, przestrzega głosowania, i podpisuje łącznie z Sekretarzem protokół, którego jeden egzemplarz winien być przedstawiony Dyrektorowi głównemu prezydującemu w Kommissyi Rządowéj Spraw Wew. i Duchownych.

Na Prezesie spoczywa obowiązek przestrzegania biegu obrad, i w skutku tego nietylko może on przeciąć rozprawy i zamknąć posiedzenie, na któremby zaszło co wychodzącego z granic rzeczywistego przeznaczenia Towarzystwa, lecz jest i odpowiedzialnym za niezachowanie należytego porządku i prawności obrad.

§ 22.

Prezes przewodnicząc posiedzeniom Komitetu Towarzystwa, rozdziela zatrudnienia pomiędzy Członków, i wraz z Sekretarzem podpisuje wszelkie korrespondencye Komitetu.

§ 23.

Prezes może na ogólnem zebraniu Towarzystwa żądać uwolnienia od obowiązków; Towarzystwo w takim razie niezwłocznie przystępuje do wyboru nowego Prezesa, a zanim tenże zyska potwierdzenie Namiestnika Królestwa, Vice-prezes pełni obowiązki Prezesa.

§ 24.

Vice-prezes wybieranym jest przez ogólne zebranie co lat dwa, po których wszakże upływie, na następny dwuletni przeciąg czasu znowu wybranym być może.

§ 25.

Vice-prezes, jako Członek Komitetu, zarówno z innemi Członkami prace ich podziela; w nieobecności zaś Prezesa, zastępuje go we wszystkiem.

§ 26.

Członkowie Komitetu wybierani są co lat dwa, a to w ten sposób, iż z liczby 16 Członków, ogólne zebranie wybiera naprzód tych 8 Członków, których nadal pozostawić zamierza, a następnie drugich 8 z grona wszystkich Członków Towarzystwa, niewyłączając wychodzących.

§ 27.

Główniejsze Komitetu obowiązki są:

a. w miarę możności, oraz stanu funduszów, wprowadzać w wykonanie wszelkie środki działania Towarzystwa, artykułem 2 niniejszéj ustawy objęte;

b. administrować funduszami Towarzystwa, ściągać od Członków składki i przyjmować ofiary;

c. składać ogólnemu zebraniu coroczne sprawozdania ze swych czynności, tudzież ze stanu funduszów i majątku Towarzystwa;

d. przygotowywać i przedstawiać przedmioty przeznaczone do rozbioru na ogólnych zebraniach;

e. kierować redakcyą Roczników Towarzystwa;

f. mianować Sekretarza, Kassyera, i skład kancellaryi Towarzystwa, których etat Komitet układa i pod zatwierdzenie ogólnemu zebraniu przedstawia.

§ 28.

W przedsięwzięciach nakładu pieniężnego wymagających, Komitet, bez upoważnienia ogólnego zebrania nie

może w ciągu roku czynić zobowiązań ani wypłat, razem summę rsr. 300 przenoszących.

§ 29.

Komitet dzieli się na wydziały, szczegółowym jego zajęciom odpowiadające; posiedzenia zaś swoje odbywać będzie co miesiąc w dniach stale na ten cel przeznaczonych.

§ 30.

Komitet nad wszelkiemi przedmiotami do zakresu jego działań należącemi, naradza się, i większością głosów stanowi. Równość głosów Prezes rozstrzyga. Prezes i czterech Członków stanowią komplet prawomocnie działający.

§ 31.

Na wypadek śmierci, słabości lub nieobecności przedłużonéj którego z Członków Komitetu, Komitet jest mocen w jego miejsce powołać jednego z Członków czynnych na zastępcę. Również, w razie uznanéj przez siebie potrzeby, Komitet mocen jest, jednego lub kilku Członków z głosem doradczym na posiedzenie swoje zaprosić.

ROZDZIAŁ IV.

O OGÓLNEM ZEBRANIU TOWARZYSTWA.

§ 32.

Towarzystwo zgromadza się raz na rok, w miesiącu lutym na ogólne zebranie, na którém do ważności obrad potrzebną jest obecność przynajmniéj 30 Członków czynnych.

§ 33.

Przedmiotem czynności i uchwał ogólnego zebrania, jest:

a. wybór Prezesa i Vice-prezesa Towarzystwa, Członków Komitetu, oraz Członków Towarzystwa;

b. wysłuchanie i rozbiór sprawozdania dorocznego z czynności Komitetu;

c. sprawdzenie i zatwierdzenie rachunków rocznych, przez Komitet zdawanych, oraz upoważnienie Komitetu do wydatków przez niego na rok następny projektowanych;

d. rozbiór przedmiotów, wniosków i pytań gospodarstwa krajowego dotyczących, przez Komitet lub Członków Towarzystwa przedstawionych.

Zebranie ogólne wydaje uchwały większością głosów. Równość zdań Prezydujący rozstrzyga.

§ 34.

Przedmioty i wnioski Komitetu mają być przedewszystkiem na posiedzeniach rozbierane. Wnioski zaś pojedynczych Członków Towarzystwa wtedy tylko, gdy przynajmniej przez 5 głosów popartemi zostaną.

§ 35.

Przedmioty obrad najmniej na 3 miesiące przed terminem ogólnego zebrania, Komitet ogłosi.

§ 36.

Dla ułatwienia lub przyspieszenia czynności, ogólne zebranie Towarzystwa może się dzielić na sekcye, wybierać oddzielne do pewnych czynności delegacye.

§ 37.

Członkowie czynni, na zgromadzeniach ogólnych, głosują nad przedmiotami obrad ustnie; przy wyborze Prezesa, Vice-prezesa i Członków Komitetu, na piśmie; a przy wyborze nowych Członków Towarzystwa przez kreskowanie.

§ 38.

Posiedzenia ogólnego zebrania, dłużej nad tydzień trwać nie mogą. Protokóły tych posiedzeń, we właściwą księgę wpisane, odczytane, przez zebranie ogólne przyjęte, a przez Przewodniczącego i Sekretarza podpisane, zostają w aktach Towarzystwa.

§ 39.

Porządek obrad ogólnego zebrania zachowanym będzie podług regulaminu przez Komitet ułożonego, który powinien być rozpoznany, i zatwierdzony przez Kommissyę Rządową Spraw Wewnętrznych i Duchownych.

§ 40.

Oprócz posiedzeń zebrania ogólnego, Towarzystwo odbędzie corocznie jedno publiczne posiedzenie w miesiącu czerwcu, na którém czytane będą rozprawy konkursowe, w przedmiotach rolnictwa dotyczących i rozdawane nagrody, oraz okazywane ciekawsze płody i narzędzia rolnicze.

§ 41.

Wszelkie zmiany w niniejszéj ustawie Towarzystwa, na ogólném zebraniu uchwalone, mieć będą moc obowiązującą, dopiéro od chwili ich zatwierdzenia przez Namiestnika Królestwa.

ARTYKUŁ PRZECHODNI

O zawiązaniu się Towarzystwa.

Członkowie Redakcyi Roczników Gospodarstwa Krajowego, po uzyskaniu dla ustawy niniejszéj, Najwyższego zatwierdzenia, zbiorą się pod przewodnictwem Dyrektora głównego prezydującego w Kommissyi Rządowéj Spraw Wewnętrznych i Duchownych, zaproszą na Członków czynnych 20 obywateli krajowych, z wzorowego gospodarstwa znanych i łącznie z niemi utworzą pierwsze ogólne zebranie, które niezwłocznie przystąpi do wykonania niniejszéj ustawy, a przedewszystkiém do wyboru Prezesa, Vice prezesa Towarzystwa i Członków Komitetu.

za zgodność
Minister Sekretarz Stanu, Radca Tajny
(podp.) *J. Tymowski.*

za zgodność
Sekretarz Stanu
(podp.) *J. Karnicki.*

UWAGA.

Przy nadesłaniu powyższego Najwyższego Ukazu i Najwyżéj zatwierdzonéj Ustawy, JW. Minister Sekretarz Stanu, w oddzielnéj odezwie do JO. KSIĘCIA NAMIESTNIKA, *zawiadomił* JEGO KSIĄŻĘCĄ MOŚĆ, *iż* NAJJAŚNIEJSZY PAN *w dowód swéj szczególnéj Monarszéj łaski, oraz w rozwinięciu punktu* d), *paragrafu 2 Ustawy — Najmiłościwiéj nadać jeszcze raczył Towarzystwu Rolniczemu w Królestwie Polskiém prawo:*

1. *udzielania według swego uznania: listów pochwalnych, przeznaczania pieniężnych premii i medalów, nietylko za rozprawy, pożyteczne wynalazki i ich w kraju zastosowanie, ale także w nagrodę osobom, które się przyczyniły do rozwiązania gospodarskich zadań lub odznaczającym się w zawodzie gospodarstwa wiejskiego;*
2. *wstawiania się do Rządu o zachęcanie osób najwięcéj odznaczających się, udzielaniem im nagród honorowych.*

II.

MOWA

JW. ARCYBISKUPA FIJAŁKOWSKIEGO.

Dostojni Panowie!

Ważny akt dzisiejszy, mający stanowić epokę w historyi rolnictwa naszego kraju, zaczęliśmy, jak na synów pobożnych ojców naszych przystało, od wezwania Bożéj pomocy z Nieba, bo jak mówi Pismo Święte: „Jeżeli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.” Ps. 126 v. 1.

Pod tą świętą i niewzruszoną tarczą, przewodnicząc u stóp ołtarza modlitwom naszym, błagałem wiekuistego Dawcę wszelkiego dobra, aby nie przestawał błogosławić dobroczynnym zamiarom Naszego Najjaśniejszego Monarchy, za którego Najmiłościwszego panowania, kraj tutejszy w krótkim przeciągu czasu wiele już ważnych pozyskał instytucyj, a między innemi: Akademię Medyczną, wykład nauki prawa w gimnazyach, Pensyonat żeński i obecnie Towarzystwo Rolnicze.

Wprowadzenie w czyn i życie błogich tych darów szczodrobliwéj łaski Monarchy, winniśmy życzliwym przedstawieniom JO. Księcia Namiestnika Królestwa, oraz przychylnéj opinii JW. Tajnego Radcy Muchanowa, Dyrektora Głównego Prezydującego w Kommissyi Rządowéj Spraw Wewnętrznych i Duchownych, którzy będąc pośrednikami naszych potrzeb do Tronu, nie od-

mówią téż dzisiaj być tłumaczami naszych wdzięcznych uczuć.

W bieżącém stuleciu, kiedy warunki utrzymania życia trudniejszemi niż zwykle się stały, tak z powodu nieznanych dawniéj potrzeb i nawyknień osobistych, jak z powodu zwiększonych wymagań społecznych, podwyższonéj ceny pracy ludzkiéj i produkcyi natury i sztuki, w téj zwłaszcza drugiéj połowie dziewiętnastego wieku, kiedy znajomość nauk przyrodzonych i gospodarstwa tak wysoko postąpiła, rolnik, dla zrównoważenia namnożonych potrzeb i nagrodzenia swéj pracy, daleko więcéj niż dawniéj od ziemi karmicielki wymaga. Sztuka zdwoiła siły natury, a gospodarstwo, które było dotychczas tylko tradycyjną rutyną, zmieniło się dziś w systematyczną i rozległą naukę.

W kraju tak rolniczym jak nasz, którego najcelniejsze, najpewniejsze bogactwo na płodach ziemi polega, bez zawodnych obcych spekulacyj bankowych i giełdowych, których smutne skutki i o nas się odbiły, w kraju mówię naszym, oddawna już upragnioném było współdziałanie nauki i sztuki z czynnością żywiołów.

Od dziś dnia spółdziałanie to skuteczniéj już objawiać się zacznie, gdyż przewodniczyć mu będzie Towarzystwo Rolnicze, które jednocząc w sobie pojedyncze dążenia, wiadomości, siły i doświadczenie, bezpieczniejszą będzie rękojmią zastosowania teoryi do praktyki, o czém z tém większą pewnością dobrze rokować możemy, że jednozgodny głos opinii publicznéj przodkowanie Towarzystwu, oddaje znanemu mężowi czynu, znakomitemu zasługą, nauką i prawością obywatelowi, JW. Hrabi Andrzejowi Zamoyskiemu.

Oby Bóg Wszechmocny i Opatrzny raczył tym piérwszym zawiązkom Towarzystwa Rolniczego błogosławić, dozwolił wzrosnąć, rozwinąć się, a stateczném dążeniem dojrzéć należycie do udoskonalenia, iżby za łaską Jego Najwyższą mógł zakwitnąć i upowszechnić się w kraju dobry byt materyalny i ogólna pomyślność.

O spełnienie tych pożądanych nadziei błagajmy wszyscy Najwyższego Stwórcę, w którego imię udzielam Towarzystwu Rolniczemu moje pasterskie błogosławieństwo.

III.

GŁOS
HRABI ANDRZEJA ZAMOYSKIEGO.

„I ja mam do was przemówić, Panowie, jako główny redaktor spółki Roczników gospodarstwa krajowego, którą Najjaśniejszy Pan łaskawie upoważnić raczył do zawiązania w Królestwie Polskiem Towarzystwa rolniczego. Jakoż, uroczyście dziś zawiązujemy Towarzystwo rolnicze w Królestwie Polskiem, i na wstępie nie waham się wyrzec, że kraj cały za to żywą przejęty jest ku Monarsze wdzięcznością. Winniśmy zarazem dzięki złożyć JO. Księciu Namiestnikowi i JW. Dyrektorowi Głownemu prezydującemu w kommissji rzadowéj spraw wewnętrznych i duchownych, z uprzejmą prośbą, aby uczucia nasze raczyli ponieść do podnóżka Tronu.

Usłyszeliśmy łaskawe Najjaśniejszego Pana wyrazy. Podpisując naszą ustawę, Jego Cesarsko-Królewska Mość polecił Swemu Namiestnikowi, członkom założycielom Towarzystwa, Monarsze oświadczyć zadowolenie; wyraził nadzieję i życzenie, aby Towarzystwo przez gorliwe usiłowania i rezultaty swych działań, praktyczny

krajowi przyniosło pożytek. Dla zachęcenia do tych działań, Najjaśniejszy Pan raczył rozszerzyć przywileje Towarzystwa; dla ułatwienia zaś tych działań i zapewnienia im praktycznego pożytku, Ustawa naznacza dwunastu członków z urzędu, mianowicie: gubernatorów cywilnych, marszałków szlachty, przewodniczącego w radzie przemysłowéj przy kommissyi rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych, i dyrektora instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Marymoncie. Przy ichto skuteczném poparciu, Towarzystwo tém śnadniéj działalność swoję rozwijać będzie w stanie. W imieniu więc członków założycieli Towarzystwa, w imieniu przyszłości naszéj instytucyi, w imieniu kraju, słusznie po niéj błogich spodziewającego się skutków—śmiem z mego miejsca, odezwać się do wszystkich tych z urzędu członków Towarzystwa, i wyrazić nadzieję, iż bez wątpienia raczą nam życzliwie dopomagać i spełnienie woli Najjaśniejszego Pana ułatwiać, przez popieranie naszéj działalności, która miéć będzie na celu podniesienie i rozwinięcie stosunków całego naszego gospodarstwa krajowego.

Tyle łaskawe Najjaśniejszego Pana zezwolenie, na zawiązanie Towarzystwa rolniczego, nie jestże, Panowie, wyraźnym dowodem wysokiego uznania Monarchy: że wiele dobrego i rzeczywistego pożytku wywrzeć są zdolne narady i prace osób prywatnych w podobne zebranych kółka; że takie zebrania porządnie ukonstytuowane, jak z jednéj strony wyższego dowodzą wykształcenia, tak znowu dzielnie pomagają do rozpowszechnienia uczucia potrzeby takiego ukształcenia: że zatém do Rządów należy wspiérać obywateli w pracach

szczegółowych, gdy same są ogólnym kierunkiem spraw kraju i ich pieczą zajęte. Co do nas też, wdzięcznych za to, szczerém usiłowaniem będzie dowieść Najjaśniejszemu Panu, że umiemy cenić dobroczynne to dla kraju uznanie, a pracami naszemi, potrafimy się, co daj Boże, do ogólnéj przyczynić pomyślności.

Na początku tego wieku od 1810 do 1827 r. przez kilku gorliwych o dobro kraju obywateli podtrzymywane, podobne Towarzystwo miało na celu rozbudzenie chęci do rolnictwa w narodzie, skutkiem ówczesnych okoliczności, w sztuce wojennéj więcéj wyćwiczonym. Teraz już Towarzystwo wywołane jest powszechném życzeniem, ogólną potrzebą kraju. Różnica w przyczynie założenia, oddziała, miejmy nadzieję i na rozwój Instytucyi, a tém samém i na jéj trwanie, na skutki oraz które ona wywrzéć potrafi. Skutków tych tém śmieléj z góry wyglądać możemy, że i stosunki wewnętrzne kraju, wielce od dawnych są różne. Wówczas bowiem, po często powracających wojnach, kraj zubożony nie posiadał ani Banku, ani Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, ani większych, tyle zbawiennych komunikacyj; zawiązywały się dopiéro zakłady naukowe, fabryczne, oraz do wyrabiania narzędzi i machin; przemysł był w uśpieniu, szkoła rolnicza w kolebce. Rząd wysyłał za granicę młodzież, która tam wykształcona, za powrotem do kraju, dzielnie wysługuje się, wykładała i wykłada w tutejszych szkołach, nabyte wiadomości. Miło mi też w naszém tu gronie, kilku dawnych gorliwych na tém polu pracy kolegów, serdecznie powitać, i o zgasłych już, z uwielbieniem wspomniéć.

Dziś panowie, na *nas* kolej przypada, dołożenia ręki do podźwignienia ogólnego bytu,—dziś *nam* ziemianom pozwolono pracować na żywotnym kraju naszego warsztacie, pozwolono być Boskiemi narzędziami pomyślności naszych współbraci; nie wahajmy się, oburącz chwytajmy podaną sposobność, niech nas wysoka Monarsza opieka, do potrzebnych zagrzewa wysileń.

Pamiętajmy, że nie instytucya rzecz stanowi; martwąby ona była, jeślibyśmy nie mieli przekonania, że nam trzeba być dojrzałymi, abyśmy wynikającym z instytucyi obowiązkom, pracom i ciężarom sprostać *potrafili* i byli gotowymi. Nie ten bowiem jest wielkim, co to czyni co sam chce, ale ten co *umie* to czynić co może. Na coby się przydała ustawa jakkolwiek dobra i swobodna, jakkolwiek szlachetne obudzająca w nas zachcenia, jeślibyśmy zarazem w sobie nie ugruntowali uczucia powinności do pracy i do wytrwania w pracy? Mówię do wytrwania, bo do tego najtrudniejsze wdrożenie, nawyknienie: wysnujemy je nie wątpię z uczucia koniecznéj potrzeby samodzielnych wysileń. Spółka Roczników Gospodarstwa krajowego przetrwaniem 16-letniém dowiodła, że się byle jakiemi nie zraża trudnościami: nie oglądała się na obcą pomoc, nie abdykowała; czynną owszem była, zabiegłą, odważną,—z ochotą znosiła ciężary, a chociaż nasze pismo jako oderwane, mało dotąd obudzało zajęcia, tyle nam jednak pomogło, że wawrzynem naszym, za wytrwałość, obecne jest zawiązanie Rolniczego Towarzystwa.

Niechajże przeszłość będzie zakładem przyszłości, a dowiedziemy, da Bóg, że ta nowa między nami Instytucya nietylko potrzebną ale i pożyteczną się okaże.

Nieraz o tém w Rocznikach pisaliśmy: żaden rząd nie może zastąpić mieszkańców w przezornéj zabiegłości, w rozważnym czynie — ale za to rząd gotów jest wspierać powagą swoją tych co się sumiennie do obowiązków poczuwają. Gdy naród jaki ospały, znikczemniony, próżne usiłowania rządu; jeżeli zaś naród jest chętnym i żarliwym, najpewniéj wywoła współdziałanie rządu, który nie może do niego nie być skorym; a wtedy rząd nie zaprzątniony mniéj właściwém zajęciem, swobodnie poświęcać się może wzniosłemu swemu przeznaczeniu.

Nie będę tu wyliczał nauk i wiadomości dla rolnika potrzebnych; najprzód bowiem, miejmy to wszyscy na pamięci, rolnik, a tembardziéj obywatel ziemski, powinien być ukształconym człowiekiem, znającym nauki ogólne, każdemu potrzebne członkowi społeczeństwa, obowiązki oraz względem Boga, ludzi i siebie; boć obywatel każdy na swojém stanowisku, nietylko jako ojciec rodziny i kollator parafii, jako pan włości, jako sąsiad i członek towarzyskiego kółka, winien dawać z siebie przykład cnót chrześciańskich i obywatelskich, — ale i jako cząstka ogółu składowa, za postępowanie przed Bogiem i krajem odpowiedzialny, winien oprócz tego za święty uważać obowiązek, czynne przykładanie się do dobra okolicy i kraju, współziomków oraz, do tego czynem i radą zachęcać. Rolnictwo jest specyalną dopiéro umiejętnością i sztuką, na powyższéj zasadzie, jakby na pełnéj ożywczych soków płonce zaszczepioną. Na umiejętności wszakże samego rolnictwa i wszystkich nauk pomocniczych, rolnik poprzestać nie powinien, i dziś przy coraz więcéj przekształcających się stosun-

kach dawnych, już nie może; trzeba mu się uczyć i gospodarstwa. Słowem, rolnictwo, że użyję tego wyrazu, jest encyklopedyą nigdy nie skończoną, bo jak nauka ciągle śledzi i bada zjawiska przyrody i coraz skrytsze wykrada jéj tajemnice, tak też rolnik wszystkie te zdobycze przyswajać sobie musi, i do klimatu, do gruntu, do położenia stosować.

Handel i przemysł również obcemi mu być nie mogą, a tém mniéj owa dziś już niezbędna nauka, która na zbadaniu i ocenieniu zjawisk społecznych, swoje zasadzając rozumowania, uczy nas jak się wytwarza bogactwo, jak się rozdzielać i spożywać winno, dla powszechnéj pomyślności.

Wszystkie te szczegóły zbiorowo tylko wspomniane, a ściśle z rolnictwem powiązane, przedmiotem będą prac naszych, a do celu dążąc tyle wszechstronnie pożytecznego, konieczném jest współdziałanie *całego kraju*. Przy podziale pracy, indywidualna na wszystkich punktach kraju pomoc obywateli, zespolone usiłowania, gdy się w Towarzystwieześrodkują, dopiéro pożądane wydać zdołają owoce.

Kształćmy się więc w naukach potrzebnych, w naukach w ciągłym będących postępie. Nauka bowiem daje odwagę do pracy, bo wskazuje do niéj środki, poręcza poniekąd jéj skutki. Jak człowiek bez zdrowych zasad i jędrnych, niezachwianych pojęć, niezdolny wyrobić w sobie zdania; tak bez nauki, waha się, karłowacieje, boi porwać do pracy; jako ciemny, drogi sobie wytknąć nie może, i upadkiem śmielszych, sobie podobnych, zrażony, nie jest w stanie nawet przyczyny poznać upadku. W rolnictwie też mianowicie, na tyle różnorodnych wy-

stawioném, zewnętrznych nawet wpływów, niepodobna prawie uniknąć zawodu, jeżeli się nie ma należnego zasobu wiadomości. Prawda, że jak w każdéj pracy, tak i w rolnictwie, głównie, Opatrzność pozwala nam tylko dobrze uprawić, dobrém siać ziarnem.—Żniwo od jéj łaski zależy!... ale wiemy także, na pociechę, że wiernie i żarliwie, z ufnością służącemu, Bóg błogosławi i pomaga.

Do tego znowu zasobu wiadomości, do zabiegłéj i chętnéj pracy, przydać jeszcze, jak wspomniałem, koniecznie trzeba *umiejętność postępowania w przedsięwzięciach przemysłowych*, doświadczeniem uświęconą; otóż tę umiejętność nazywam *gospodarstwem*.

W tych kilku pobieżnych ustępach, starałem się skreślić jakby program ogólny przyszłych zajęć naszego Towarzystwa Rolniczego; obszerny to zakres, pole do usilnéj pracy, do wykształcenia, do zasługi... Wiem, że na to hasło, nikt w kraju obojętnym nie będzie, owszem z chętną pośpieszy pomocą. W tém nowém zajęciu, czekają nas, rzecz pewna, trudności, zawody, przeciwności, zrażają one może niektórych i doprowadzają do nieczynu; ale samiby przez to swoją zdradzali, utrwalali bezsilność, i usprawiedliwiali porażkę, — nie przypuszczam téż takiego między nami o obowiązkach zapomnienia.

Za łaskawém więc Monarchy zezwoleniem, ockniejmy się, weźmy się do pracy, a poznamy, że walka z trudnościami ma swoją ponętę, dodam oraz zaletę, że choć te trudności nas najokropniéj czasem zmogą, uchodzimy bez sromoty; a do najdrobniejszego postępu, wielką przydają wartość i znaczenie. Ale niedość trudności pokonać, zwyciężyć,

postąpić, — postęp trzeba zabezpieczyć; postęp zaś i zwycięztwo, tych tylko trwałym bywa udziałem, których czujna żarliwość, odwaga i gospodarna zabiegłość zawsze stoją na równi z wymaganiami obowiązków.

Nakoniec, powtarzajmy kornie, krótką dawnego poety naszego modlitwę:

Błyśnij Twą łaską o Panie!
Zwilż oschłość ducha Jéj rosą!
A serce z więzów powstanie,
Myśli się z mętu podniosą.

Teraz Panowie, według przepisów artykułu przechodniego Ustawy naszéj, przystąpimy do wyboru prezesa Towarzystwa, vice prezesa i członków komitetu. Wypadek wyborów, zaraz ogłoszonym będzie. Nareszcie nie wątpię, że za jednomyślną między nami zgodą wyznaczymy deputacyę, która JO. księciu Namiestnikowi dzięki nasze poniesie, z prośbą, aby wdzięczność ogólną przedstawić raczył Najjaśniejszemu Panu.

IV.

Protokół aktu otwarcia Towarzystwa.

Działo się dnia $^{4}/_{16}$ stycznia 1858 r.; w sali popisowej Okręgu Naukowego Warszawskiego w b. gmachu Kazimierowskim.

Na skutek reskryptu JW. Dyrektora Głównego Prezydującego w Kommissyi Rządowéj Spraw Wewnętrznych i Duchownych z dnia $^{12}/_{24}$ grudnia 1857 roku. № $^{46219}/_{10713}$ do Hrabi Andrzeja Zamoyskiego, Głównego Redaktora Roczników Gospodarstwa Krajowego adresowanego, przy którym to reskrypcie do wykonania zakommunikowane mu zostały Najwyższy Ukaz z d. $^{12}/_{24}$ listopada r. z. i Najwyżéj pod tymże dniem zatwierdzona Ustawa Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskiém, a zarazem do uroczystego Aktu otwarcia Towarzystwa, przez JW. Dyrektora Głównego, termin na dzień dzisiejszy wyznaczonym został,—Redaktor Główny Roczników, w wykonaniu tych rozporządzeń, i w myśl artykułu przechodniego ustawy, podług którego członkowie rzeczonéj redakcyi Roczników, wraz z dwudziestu przez siebie przybranemi krajowemi obywatelami, piérwszy zawiązek Towarzystwa stanowią, na termin dzisiejszy zaprosił wszystkich członków redakcyi Roczników Gospodarstwa Krajowego, a mianowicie:

1. Alexandrowicza hrabiego Stanisława,
2. Brykczyńskiego Stanisława,
3. Cieszkowskiego hrabiego Augusta,
4. Dziewanowskiego Dominika,
5. Garbińskiego Władysława,
6. Goltza Adama,
7. Górskiego Ludwika,
8. Górskiego Stanisława,
9. Gruszeckiego Władysława,
10. Jackowskiego Alexandra,
11. Jezierskiego hrabiego Karola,
12. Kossakowskiego hrabiego Stanisława,
13. Koźmiana Andrzeja,
14. Krasińskiego hrabiego Adama,
15. Kurtza Adolfa,
16. Lasockiego Władysława,
17. Lubomirskiego księcia Tadeusza,
18. Łaszczyńskiego Jakóba,
19. Łęskiego Adama,
20. Łubieńskiego hrabiego Leona,
21. Łuszczewskiego Wacława,
22. Małachowskiego hrabiego Władysława,
23. Okęckiego Jakóba,
24. Ordęgę Jana,
25. Ordęgę Macieja,
26. Ostrowskiego Alexandra,
27. Ostrowskiego hrabiego Antoniego,
28. Platera-Zyberga hrabiego Kazimierza,
29. Popiela Wacława,
30. Potockiego hrabiego Augusta,
31. Potockiego hrabiego Henryka,

32. Potockiego hrabiego Stanisława,
33. Potockiego hrabiego Tomasza,
34. Przezdzieckiego hrabiego Alexandra,
35. Rastawieckiego barona Edwarda,
36. Rembielińskiego Alexandra,
37. Sierakowskiego hrabiego Alfonsa,
38. Sobańskiego Felixa,
39. Starzeńskiego hrabiego Henryka,
40. Starzeńskiego hrabiego Kazimierza,
41. Szamotę Walerego,
42. Szydłowskiego Edwarda,
43. Uruskiego hrabiego Seweryna,
44. Walewskiego Karola,
45. Walewskiego Piotra,
46. Węgleńskiego Franciszka,
47. Woronieckiego księcia Adama,
48. Woyciechowskiego Tytusa,
49. Zamoyskiego hrabiego Augusta,
50. Zamoyskiego hrabiego Jana,
51. Zamoyskiego hrabiego Stanisława,
52. Zielińskiego Gustawa;

daléj, zaprosił do grona członków, na ogólném posiedzeniu redakcyi, w liczbie 20-tu jeszcze przybranych, a mianowicie:

1. Białoskórskiego Edwarda,
2. Biernackiego Seweryna,
3. Buchowieckiego Władysława,
4. Dąbrowicza Karola,
5. Glinkę Józefa,
6. Hempla Antoniego,
7. Jabłkowskiego Józefa,

8. Kozłowskiego Karola,
9. Krasińskiego hrabiego Ludwika,
10. Kurtza Alexandra,
11. Ledóchowskiego hrabiego Juliana,
12. Łubieńskiego hrabiego Pawła,
13. Łubieńskiego hrabiego Piotra,
14. Łuszczewskiego Michała,
15. Ossolińskiego hrabiego Wiktora,
16. Radolińskiego Stanisława,
17. Rożyckiego Erazma,
18. Skarbka hrabiego Józefa,
19. Stawiskiego Edmunda,
20. Szymanowskiego Seweryna,

razem, wszystkich osób 72; którzy to członkowie założyciele Towarzystwa Rolniczego, w dniu dzisiejszym, przedewszystkiém po wysłuchaniu o godzinie **11** solennego nabożeństwa w kościele **PP.** Wizytek, celebrowanego przez JW. Arcybiskupa Fijałkowskiego metropolitę archidyecezyi warszawskiéj, zgromadzili się w sali popisowéj, którą nadto zapełnili zaproszeni dygnitarze, goście i publiczność. Gdy wszyscy zajęli swoje miejsca, JW. Dyrektor Główny prezydujący w kommissyi rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych, zagaił posiedzenie, a przedstawiając cel zebrania, wyraził zarazem, iż Najjaśniejszy Pan polecił członkom założycielom Towarzystwa, za pożyteczne ich przedsięwzięcie, Monarsze objawić zadowolenie. Następnie W. radca kolleg. Gudowski dyrektor kancellaryi kommissyi rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych odczytał Najwyższy Ukaz z d. 12 (24) listopada r. z. i Najwyżéj pod tymże dniem zatwierdzoną Ustawę Towarzystwa. Z kolei

przemówił JW. Arcybiskup i swoje pasterskie błogosławieństwo członkom towarzystwa udzielić raczył. Nareszcie hr. Andrzéj Zamoyski, jako główny redaktor Roczników, zabrawszy głos w imieniu wszystkich stowarzyszonych członków, wyraził wdzięczność Najjaśniejszemu Panu za Jego Monarsze dla Towarzystwa względy; zwracając się zaś do wszystkich członków z urzędu przez Ustawę do Towarzystwa wyznaczonych, a mianowicie gubernatorów cywilnych, gubernialnych marszałków szlachty, przewodniczącego w radzie przemysłowéj i dyrektora instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Marymoncie, wynurzył nadzieję, a zarazem prośbę, iżby udzielaniem Towarzystwu skutecznego ze swego stanowiska poparcia, zechcieli zgodnie z życzeniem Monarchy, ułatwić Towarzystwu wywiązanie się z jego zadania. Daléj, odzywając się do samychże członków Towarzystwa, rozwinął zakres i plan przyszłych zajęć, które gorliwéj pracy, a nadewszystko wytrwania wymagają i przy wytrwaniu tylko trwały przynieść mogą pożytek, jakiego słusznie kraj po téj instytucyi spodziewać się ma prawo.

W końcu, jednozgodnemu Towarzystwa odpowiadając życzeniu wniósł, iżby członkowie, z pośród siebie wybrali do JO. Księcia Namiestnika deputacyę, którąby Jego Książęcę Mość prosiła o wyrażenie Najjaśniejszemu Panu żywéj całego Towarzystwa wdzięczności, za doznane od Niego Monarsze względy. Do deputacyi téj wybrani zostali: hrabia Andrzéj Zamoyski, marszałek szlachty hrabia Kazimierz Starzeński i marszałek szlachty hrabia Seweryn Uruski oraz książę Adam Woroniecki i Alexander Ostrowski.

Nareszcie przystąpiono do wyborów: Na assesorów do obliczenia głosów zaproszono hrabiego Henryka Starzeńskiego, Adolfa Kurtza, Alexandra Jackowskiego i hrabiego Karola Jezierskiego. Niezwłocznie ogłoszony wypadek wyborów był następujący:

Po obliczeniu głosów okazało się, iż głosujących było 52 członków Towarzystwa, którzy prawie jednozgodnie na stanowczy zarząd Towarzystwa, w myśl § 17 Ustawy wybrali:

na prezesa: hrabiego Andrzeja Zamoyskiego,
na vice-prezesa: Alexandra Ostrowskiego,
na członków komitetu:

1. Alexandrowicza hrabiego Stanisława,
2. Dąbrowicza Karola,
3. Glinkę Józefa,
4. Goltza Adama,
5. Górskiego Ludwika,
6. Jezierskiego hrabiego Karola,
7. Kurtza Adolfa,
8. Kurtza Alexandra,
9. Ledóchowskiego hrabiego Juliana,
10. Łubieńskiego hrabiego Pawła,
11. Potockiego hrabiego Henryka,
12. Rastawieckiego barona Edwarda,
13. Starzeńskiego hrabiego Henryka,
14. Stawiskiego Edmunda,
15. Walewskiego Karola,
16. Węgleńskiego Franciszka.

Na tém czynność skończona, protokół czynności spisany i po odczytaniu przez JW. Dyrektora Głównego prezydującego w kommissyi rządowéj spraw wewnętrz-

nych i duchownych i wszystkich obecnych Członków Towarzystwa podpisany.

(podpisano) radca tajny Paweł Muchanow, radca tajny Jakób Łaszczyński, koniuszy dworu E. Niemojewski, Kazimierz hrabia Starzeński marszałek szlachty, Jackowski, Wacław Łuszczewski, Władysław Małachowski, P. Łubieński, Stanisław Alexandrowicz, Wacław Popiel, Adam książę Woroniecki, Karol Jezierski, hrabia L. Opperman, Ignacy Bońkowski, Henryk hrabia Potocki, Edward Rastawiecki, E. Rożycki, Adolf Kurtz, Michał Łuszczewski, J. Skarbek, Władysław Lasocki, Seweryn Biernacki, Paweł Łubieński, Edward Szydłowski, Adam Krasiński, Ludwik Krasiński, Edward Białoskórski, W. Solnicki, Adam Goltz, Waleryan Szamota, Henryk Starzeński, Stanisław Brykczyński, Karol Kozłowski, Jan Ordęga, Buchowiecki, Stanisław Zamoyski, Karol Walewski, Kurtz Alexander, St. Radoliński, Zdzitowiecki, Stanisław hrabia Kossakowski, Seweryn Szymanowski, Okęcki, Kaź. hr. Plater Zyberg, Julian hrabia Ledóchowski, Piotr Walewski, Edmund Stawiski, Zamoyski August, Alexander Ostrowski, Leon hrabia Łubieński, Antoni Hempel, Gustaw Zieliński, T. Lubomirski, Józef Jabłkowski, Andrzéj Zamoyski, Wł. Garbiński.

— JO. Książę Namiestnik Królestwa, na przedstawienie JW. Dyrektora Głównego prezydującego w kommissyi rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych, w myśl paragrafu 19 Ustawy, zatwierdził wybranego przez członków Towarzystwa, w osobie hr. Andrzeja Zamoyskiego prezesa, oraz w d. 19 stycznia raczył przyjmować wyznaczoną z grona członków deputacyę, która Jego Książęcą Mość prosiła o wyrażenie Najjaśniejszemu Panu wdzięczności, za Monarsze Jego dla Towarzystwa względy.

— Stanowczo już ukonstytuowany komitet Towarzystwa, rozpoczął swą czynność przez mianowanie członka Towarzystwa Władysława Garbińskiego Sekretarzem Towarzystwa, którego miejsce urzędowania na teraz, przy ulicy Święto-Krzyskiéj, w domu pod nr. 1339.

PRZEDMIOTY OBRAD

NA OGÓLNEM ZEBRANIU TOWARZYSTWA ROLNICZEGO W R. 1858 PRZEDSTAWIĆ SIĘ MAJĄCE.

Komitet ogłosiwszy przez pisma publiczne, iż tegoroczne lutowe ogólne zebranie Towarzystwa, rozpocznie się w dniu 8 (20) lutego r. b. w sobotę o godzinie 11 zrana w sali posiedzeń, obecnie zatrudnia się ułożeniem przedmiotów obrad tegoż zebrania, między innemi zaś, pod dyskussyę poddanemi być mają następujące pytania:

1. Zaniedbany stan łąk w kraju, z jakich pochodzi przyczyn: czy z braku uwagi na ten przedmiot, czy téż z nieopłacania się nakładów na ulepszanie łąk czynionych, a razem co i gdzie przedsiębrano do poprawy łąk i z jakim skutkiem.

2. Podobne zapytanie o lasach.

3. Jakie są najprostsze i najmniéj kosztowne środki powiększenia nawozów w wiejskich gospodarstwach.

4. Do jakiego stopnia w ogólnéj administracyi majątku opłacić się może kupno surowych płodów, tojest słomy, ziarna i t. p. na utrzymanie inwentarza, a w ra-

zie braku paszy, czyli korzystniéj jest jéj nie nabywać a pozbyć się zbytecznéj liczby inwentarza.

5. Jak dalece upowszechnia się marglowanie w kraju naszym i z jakim i jak długotrwałym skutkiem.

6. Czy korzystniéj jest w ogólnéj gospodarczéj rachubie słabo a wiele, czy mocno a mniejszą powierzchnią nawozić.

7. Z jakim skutkiem użyte było u nas poziome drenowanie i z jakim mianowicie nakładem. Czy gdzie robiono próby z drenowaniem pionowym.

8. Jakie wypadki wydało użycie guana i innych sztucznych nawozów.

9. Jak dalece kultura rzędowa zimowych rzepaków okazuje się korzystniejszą nad siew miotowy, a zwłaszcza czyli siew rzędowy na mocne zimy nie jest mniéj wytrzymały od zwyczajnego w naszym ostrym klimacie?

10. Jakie są środki zaradcze dla gospodarstw na gorzelniach opartych, jeżeli wyrób wódki przestanie się opłacać.

11. Czy w celu osiągnięcia największego zysku z roli korzystniéj jest wychować własny inwentarz, czyli téż kupować odchowane woły i konie z okolic, które o wiele taniéj je produkują i jaki wpływ na nasze stosunki rolnicze wywiéra konkurencya bydła stepowego w tak znacznéj ilości do kraju sprowadzanego.

12. Czy ogólna dążność do osiągnięcia najobfitszego runa bez względu na cienkość wełny nie zagraża upadkiem naszych owczarń i czy czasem nie stanie się powodem wielkiego zniżenia wartości naszéj wełny, a tém samém dochodów z owczarń.

13. Jakie wypadki i w jakich miejscowościach dały różne rassy zagraniczne bydła do kraju sprowadzane w porównaniu z miejscową, i jakie rassy na najpożyteczniejsze i najwłaściwsze dla nas uważać należy.

14. Jaki wpływ na stan bydła mlécznego wywiéra u nas zwyczaj ryczałtowego od sztuki zadzierżawiania pachciarzom dochodów z nabiału i jakie urządzenie sprzedaży mléka jest najwłaściwszém.

15. Co jest praktyczniejszém w uprawie lasów: czy siew czy sadzenie.

16. W jaki sposób użytkowany bywa u nas torf w gospodarstwie wiejskiém, gdzie i jak, najkorzystniéj przygotowują go na opał.

17. Jakie i gdzie skutki wywarła metoda Dzierżona „Postęp pszczolnictwa" i jakiemiby sposobami rozpowszechnić tę gałąź gospodarstwa zwłaszcza pomiędzy włościanami.

18. Jakie są główne i najpowszechniejsze błędy spełniane u nas w małych włościańskich gospodarstwach pod względem uprawy roli i chowu inwentarza i jakiemi środkami zarząd większych folwarków najskuteczniéj na usunięcie błędów tych mógłby wpłynąć.

19. Czy fabrykacya cukru z buraków ma w naszym kraju warunki dalszego rozwinięcia. Jakie są powody upadku wielu mniejszych fabryk?

REGULAMIN

Porządku obrad ogólnego zebrania Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskiém.

W wykonaniu art. 39 Ustawy, Komitet Towarzystwa stanowi następujący Regulamin porządku obrad ogólnego zebrania Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskiém:

1. Utrzymanie porządku przy obradach i wszelkich czynnościach ogólnego zebrania, należy do Prezesa Towarzystwa, lub jego zastępcy. Członkowie Towarzystwa na zebranie ogólne zgromadzeni, w wykonaniu obowiązków i używaniu praw Ustawą objętych, winni są ściśle stosować się do przepisów, urządzeń i przestróg porządkowych, przez Prezydującego czynionych.

2. Prezydujący, na ogólném zebraniu wykonywa urząd swój, kieruje obradami, wyborami i głosowaniem, za pomocą biura prezydyalnego, do składu którego powoła potrzebną liczbę Członków Towarzystwa.

3. Czynności każdego posiedzenia ogólnego zebrania, wskazane będą programem, porządek dzienny obejmującym i uprzednio do wiadomości członków podanym.

4. Na posiedzeniach ogólnego zebrania, nikt głosu bez zezwolenia Prezydującego zabierać nie może,—nikt dłużéj jak minut 15 mówić nie powinien,—nikt więcéj jak trzy razy, w tymże samym przedmiocie żądać głosu nie ma prawa.

5. Mówiący, zwraca głos do Prezesa, obowiązany jest ściśle trzymać się przedmiotu rozbieranego, żadnych nie dotykać osobistości, wyrażać się z umiarkowaniem, a nadewszystko uledz natychmiast przestrodze Prezydującego, któremu każdéj chwili na mocy art. 21 Ustawy, służy prawo nietylko odebrania głosu mówiącemu, lecz także przecięcia rozpraw i zamknięcia posiedzenia.

Prezydujący przecina rozprawy i posiedzenia zawiesza, już to przez słowne ogólnemu zebraniu tego aktu oznajmienie, już téż przez opuszczenie krzesła prezydyalnego bez naznaczenia zastępcy.

6. Prezydujący podczas obrad zebrania ogólnego, przywoła niewłaściwie zachowującego się Członka Towarzystwa do porządku. Potrójne na jedném posiedzeniu tegoż samego Członka przywołanie do porządku, ma być w protokule zamieszczoném, i o tém Prezydujący, Członka Towarzystwa, przy trzeciém przywołaniu zawiadomi. Za narażeniem się na dalsze przestrogi, Członek utraca prawo znajdowania się na następnych posiedzeniach tegoż samego ogólnego zebrania.

7. Każdy Członek przy wejściu na posiedzenie, winien jest obecność swą do protokułu objawić.

Pierwszeństwo w otrzymaniu głosu służy tym z kolei Członkom, którzy w przedmiotach porządkiem dziennym wskazanych, chęć zabrania głosu przez podania nazwisk swych do właściwéj kontrolli objawią.

8. Wnioski Członków Towarzystwa do rozbioru w czasie posiedzeń ogólnego zebrania, stosownie do art. 34 Ustawy, winny być Prezydującemu na piśmie z podpisem 5ciu członków przedstawione. Prezydującemu służy prawo odnieść się do większości ogólnego zebrania, czy wnioski te mają lub nie, być pod rozbiór oddane.

9. Prezydujący wyrzeka o chwili zamknięcia obrad nad każdym przedmiotem, przystąpienia do głosowania, lub wydania uchwały. W razach wątpliwych odnosi się do zdania większości.

10. Prezydujący dopełnia, według uznania swego, podziału ogólnego zebrania na Sekcye, oraz wyrzeka lub zasięga zdania większości, co do potrzeby wyboru delegacyj tak czasowych jako i ciągłych do pewnych czynności lub przedmiotów w zakres działań Towarzystwa wchodzących; — w sekcyach tych również porządek obrad przepisze.

11. Do Prezydującego należy przepisywać właściwy porządek na dorocznych publicznych posiedzeniach Towarzystwa, w myśl § 40 Ustawy, w miesiącu czerwcu odbywać się mających.

12. We wszystkich przypadkach, niniejszym Regulaminem nie przewidzianych, Prezydujący stanowczo wszelkie kwestye porządku rozstrzyga i decyduje.

Prezes Towarzystwa Rolniczego
(podpisano:) *Andrzéj Zamoyski.*

Członek Sekretarz
(podpisano:) *Władysław Garbiński.*

Kommissya Rządowa Spraw Wewnętrznych i Duchownych projekt niniejszy regulaminu porządku obrad ogólnego zebrania Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskiém, w myśl § 39 Ustawy tegoż Towarzystwa zatwierdza.

W Warszawie, dnia $^{16}/_{28}$ Stycznia 1858 r.

Dyrektor Główny Prezydujący
Radca Tajny
(podpisano:) MUCHANOW.

Dyrektor Kancellaryi
(L. S.) (podpisano:) *Gudowski.*